PO TELEWIZYJNYM SPOTKANIU

sonda w szkole (str. 2)

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 50 ● 11 XII 1988 r.

CENA 50 zł

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Ponadto na 16 stronach

Czytelnicy zabierają głos w sprawie liczby związków na uczelni, systemu płac w oświacie, szkolnych regulaminów oraz piszą na wiele innych, interesujących tematów. Przedstawiamy także naszego kolejnego zwycięzcę w dorocznym konkursie „Rower jest dobry na wszystko".

Życzymy miłej lektury.

INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263

MONIKA NOWOCIN — nauczycielka nauczania początkowego ze Szkoły Podstawowej nr 203 w Warszawie. Fot. Marek Suchecki

DOBRY DZIAŁACZ ZWIĄZKOWY NIE BRONI SWOICH POZYCJI LECZ RACJI I INTERESÓW WYBORCÓW

ZOFIA GRABOWSKA-ANDRIJEW

SPAĆ NIE WOLNO!

Tym bardziej spokojnie. Chyba, że w nocy. To przecież nasi poprzednicy — utworzyli obecny Związek Nauczycielstwa Polskiego, łącząc dwie najliczniejsze wówczas organizacje związkowe — Związek Polskiego Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych i Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, mające znacznie głębiej sięgającą tradycję rozdrobionych związków zrzeszających nauczycieli polskich walczących o polską szkołę pod zaborami.

To nasi poprzednicy, członkowie ZNP, z narażeniem życia kontynuowali działalność tego związku w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, by natychmiast po wyzwoleniu wznowić jego działalność i upowszechniać oświatę. To my — nauczyciele — po gorzkim 1982 roku podejmowaliśmy działania w celu reaktywowania ZNP, by nie zaprzepaścić jego tradycji, w której niczego wstydzić się nie musimy.

Jeżeli mamy uczyć naszych wychowanków wyciągania wniosków z historii, to sami wyciągnijmy naukę z dziejów własnego Związku, który w trosce o siłę wielokrotnie w swej przeszłości jednoczył się i zawsze przyjmował w swe szeregi ludzi o różnych orientacjach politycznych. Honorował zawsze pluralizm poglądów i jednoczył ludzi wokół wspólnej sprawy — dobra oświaty polskiej, dziecka i stanu nauczycielskiego.

Spadkobiercom tych tradycji nie wolno spać. Musimy je kontynuować, podejmując stale nowe, wyratające z potrzeby dnia dzisiejszego i wnikliwego wpatrywania się w przyszłość — zadania i problemy.

Jednym z nich jest problem pluralizmu związkowego, przed którym uciekać nie wolno. Powstaje pytanie — czy obecny Związek Nauczycielstwa Polskiego ogranicza swych członków w wypowiadaniu sądów, stanowisk, czy zmusza do przynależności lub ogranicza członkowstwo do nauczycieli o określonych poglądach, dyskryminując innych? Czy odbiera lub lekceważy inicjatywę? Zastrzegając się, że mogą mieć miejsce sporadyczne nieprawidłowości, uczciwa odpowiedź na te pytania musi brzmieć — nie!

Inną sprawą jest liczba i wartość tych inicjatyw. Bo, że niektórzy związkowcy śpią, jest faktem. Dotyczy to nie tylko wielu członków, także tych, którzy pozwolili się wybrać. Zjawisko to widoczne jest bar-

11

Dużo sarkazmu w moim tekście, ale głównie dlatego, że sporo entuzjazmu, z jakim przed pięciu laty przystąpiłem do działania — już ze mnie uszło.

ALFRED MICHLER

PÓKI CO JESTEM SŁABY

Spośród wielu interesujących materiałów publikowanych na łamach „Głosu" ze szczególnym zainteresowaniem wybieram te, których autorami są koledzy „po fachu", tzn. inspektorzy oświaty i wychowania. Odnoszę przy tym wrażenie, że należymy do bardziej milczącej części pracowników oświaty. Ma to prawdopodobnie swoje źródło m.in. w tym, że podejmując niektóre problemy na naradach środowiskowych, konferencjach lub innych spotkaniach, widzimy ich niewielki, albo żaden efekt. Cenić zatem należy upór niektórych kolegów, dzielących się na łamach naszej nauczycielskiej trybuny swoimi doświadczeniami, przemyśleniami lub po prostu wątpliwościami.

Uwagi i wnioski kolegów pomieszczone w artykule „Byłem inspektorem" i „Jestem inspektorem. Mam pytania" — są bardzo mi bliskie, a ściślej — zbieżne z moim sposobem widzenia i rozumienia funkcjonowania oświaty stopnia podstawowego. Prezentowałem je w różnych służbowych sytuacjach. Problem został jakby przytłumiony i wyciszony pozwalam więc sobie ponownie wywołać go i wrócić do niektórych spraw.

MY, NIEUDACZNICY?

Jesienią 1980 r., jak wielu Polaków, z ogromnym napięciem słuchałem transmitowanego przez TVP przemówienia ówczesnego I sekretarza KC PZPR, w którym oświadczył ni mniej, ni więcej tylko to, że działające wtedy związki zawodowe nie spełniły oczekiwań świata pracy. Byłem wtedy prezesem Miejskiej Rady Zakładowej ZNP i zastanawiałem się, dlaczego władze centralne nie dopuściły do zmiany uchwały z roku 1973 w sprawie działalności ruchu związkowego, która to uchwała stanowiła podstawę ich funkcjonowania. Bezapelacyjnie zostałem jednak uznany winnym słabości ruchu związkowego.

10

KRONIKA

(od poniedziałku do niedzieli)

● NA RZECZ NOWEGO SYSTEMU PŁAC

28 listopada obradowała Komisja Ekonomiczno-Prawna i Ochrony Pracy ZG ZNP z udziałem przewodniczących krajowych sekcji zawodowych ZNP. Omawiano m.in. wstępny projekt nowego systemu płac nauczycieli oraz plan pracy na rok 1989.

W pierwszej części posiedzenia uczestniczyli także wicedyrektor departamentu MEN — Mieczysław Chmielewski oraz wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

● PRZED ROCZNYM BILANSEM

W dniach 28—30 listopada w Warszawie odbyła się narada szkoleniowa pracowników służb finansowo-księgowych agend Zarządu Głównego ZNP. W programie znalazły się również pokontrolne wnioski Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP. Obrady prowadził kierownik Wydziału Finansowego ZG ZNP — Wacław Sobolewski.

● DOROCZNE ROZLICZENIA

Na rozszerzonym Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Białej Podlaskiej, (30 listopada) dokonano oceny działalności wybranych Oddziałów ZNP oraz działalności OUPiS w Lublinie na rzecz woj. bialskiego W obradach uczestniczyła Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP.

● O LEPSZĄ ZWIĄZKOWĄ TURYSTYKĘ

Biuro Podróży i Turystyki ZNP „Logostour" podsumowało całoroczną działalność w zakresie turystyki krajowej i zagranicznej w czasie narady (w dniach 1—3 grudnia) w Domu Nauczyciela w Suwałkach. Szczególnie dużo miejsca poświęcono rozszerzeniu zakresu świadczonych usług oraz ich atrakcyjności. Uczestniczył członek kierownictwa ZNP — Jan Zaciura.

● SZKOLNY RUCH SPORTOWY

2 i 3 grudnia w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie obradował IX Krajowy Zjazd Delegatów Szkolnego Związku Sportowego. Wielogodzinna dyskusja dostarczyła sporo ciekawych wniosków, których realizacja pozwoli wzmocnić organizacyjnie i programowo młodzieżowy ruch sportowy w środowisku szkolnym. Wśród zaproszonych gości był również prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat.

● SPRAWDZONA FORMA WSPÓŁDZIAŁANIA

Komisja Socjalna ZG ZNP 2 grudnia rozpatrzyła m.in. projekt scentralizowanego funduszu socjalnego na rok 1989. Warto podkreślić, że spora część środków jest przeznaczona na wzbogacenie bazy wypoczynkowej. W posiedzeniu uczestniczył dyrektor Resortowego Zakładu Usług Socjalnych — Mikołaj Kindziuk Przewodniczył obradom Michał Bielawski.

● SPOTKANIE W ZG

3 grudnia złożyły wizytę w siedzibie ZG ZNP dwie liczne grupy aktywu związkowego i oświatowego Oddziału ZNP miasta i gminy Końskie (woj. kieleckie) oraz Oddziału ZNP z Głuchowa (woj. skierniewickie). Wśród nich był m.in. prezes Zarządu Okręgu ZNP w Skierniewicach — Jan Zarębski oraz prezes Zarządu Oddziału w Końskich — Stanisław Fidos.

Z aktywem tym spotkali się kierownicy wydziałów pedagogicznego i ekonomiczno-prawnego ZG ZNP — Lidia Brzezińska i Teofil Nowak oraz wicedyrektor departamentu MEN — Mieczysław Chmielewski. Rozmowa dotyczyła zarówno spraw wewnątrzzwiązkowych jak i ogólnej sytuacji w oświacie. Z głęboką troską wypowiadano się o warunkach pracy ucznia i nauczyciela.

● SYMPOZJUM W RYDZYNIE

25—27 listopada z udziałem Zespołu Szkół Twórczych (działającego pod patronatem ZNP) odbyło się sympozjum naukowe, którego współorganizatorem był ZG ZNP. Rozważania naukowe dotyczyły znaczenia doświadczeń dydaktyczno-wychowawczych Gimnazjum i liceum w Rydzynie dla współczesnych prac nad doskonaleniem polskiej szkoły.

W sympozjum udział wzięli m. in. prof. dr Wincenty Okoń — przewodniczący Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego. dr Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP oraz kierownik Wydziału Pedagogicznego — Lidia Brzezińska.

PO TELEWIZYJNYM SPOTKANIU MIODOWICZ - WAŁĘSA

MÓWIĄ NAUCZYCIELE Z LO IM. F. MODRZEWSKIEGO W WARSZAWIE

DR TEOFIL BENKE — historyk (30 lat pracy):

— Największą wartość upatruję w tym, że doszło do rozmów, bo czy to się komuś podoba czy nie, przedstawione tam stanowiska odzwierciedlają poglądy niemałych grup społecznych. W jakich proporcjach pozostają one do siebie — to inna sprawa, ale faktem jest, że społeczeństwo nasze jest podzielone.

Na spojrzenie na ten fakt nie może nie mieć wpływu 45 lat doświadczeń narodu i poszczególnych jednostek. I w jednym, i w drugim wypadku nie wolnych od zwątpień, zawodów, ciągłego pomniejszania wiary w realność zapowiedzi „nowych etapów". Tamte wydarzenia i zawody rzutują na mój odbiór tego kolejnego ważnego wydarzenia.

Sam fakt odbieram pozytywnie, jako asumpt do narodowego porozumienia. Porozumienia, które wymaga uczciwej elastyczności głównie jednak ze strony władz. Ta uczciwa elastyczność nie musi być sprzeczna z doktryną i pryncypiami w rozsądnej interpretacji klasowych zasad socjalizmu. Bo jeżeli uznaje się, że społeczeństwo jest podzielone, jeśli niemałe grupy społeczne stoją na stanowisku pluralizmu i jeśli pluralizm dawałby szanse tak oczekiwanego rozwoju ekonomicznego, to istnieje potrzeba wprowadzenia go w czyn — w sferze prawno-społecznych rozwiązań.

Dlatego też należy oczekiwać, że za wstępnym i symbolicznym krokiem pójdą dalsze, a wiodąca rola w tym procesie przypada władzy.

Źle by się stało, by najbardziej szlachetne pryncypia, idee zasłaniały obraz rzeczywistości, której nie zmieni się tylko deklaracjami. Chciałbym, żeby w rozwiązywaniu tych spraw było mniej taktyki, a więcej uczciwych intencji i rozsądnych działań.

IZA MOŻDŻYŃSKA — historyk (4 lata pracy):

— Fakt, że doszło do rozmowy uważam za ważny, choć go nie przeceniam. Cieszę się, że można było zobaczyć pana Wałęsę, i to nie jako osobę prywatną, a rzecznika określonych opinii. To zresztą było dość zabawne — nie sprecyzowanie jego statusu do końca. Sądzę, że większość widziała w tym spotkaniu nadzieje na zmiany i większości towarzyszyła refleksja, że konieczne są dalsze spotkania — i to nie za kulisami, a na forum publicznym. Czy do nich dojdzie — nie wiadomo — bo warunkiem porozumienia jest legalizacja tej siły, której reprezentantem jest Wałęsa, co jasno przez niego zostało przedstawione. Jeżeli nie będzie dalszego ciągu, to należy fakt rozmowy odebrać jako spektakularne osiągnięcie sił proreformatorskich w kręgach władzy. Mam nadzieję, że nie z myślą tylko o tym do spotkania doszło.

Co do samej rozmowy, uważam, że była rzeczowa Nawet się tego nie spodziewałam. Obawiałam się, że będę świadkiem wycieczek osobistych, bazarowego klimatu, wyliczania błędów i krzywd. Wysłuchałam rzeczowej, wyważonej, rozsądnej wymiany myśli. W zdziwienie wprowadzili mnie obaj rozmówcy — szczególnie pan Wałęsa, którego wypowiedzi, a właściwie ich ocenę, znałam dotychczas z relacji rzecznika prasowego rządu. Tymczasem zaskoczył rzeczowym tonem, przemyślanymi koncepcjami pluralizmu i zabezpieczeń. Z kolei pan Miodowicz pozostawał w cieniu, był zbyt łagodny, a znany jest przecież z impulsywnych wypowiedzi. Jestem to skłonna ocenić jako zabieg celowy

BEATA PIEŃKOWSKA-BARTCZAK — polonistka (1 rok pracy):

— Z racji nastawienia zawodowego interesowała mnie ta rozmowa nie ze względu na jej historyczną porspektywę, a na przekazywane treści. Zaskoczyła mnie wypowiedź pana Wałęsy, który wypadł dobrze. Jego propozycje i argumenty dotyczą reformowania gospodarki, czego powodzenie upatruje w istnieniu pluralizmu społecznego i związkowego oraz stworzeniu prawnych, kadrowych i organizacyjnych barier zapobiegających destrukcji — były spójne i przekonujące. Natomiast wypowiedź pana Miodowicza wydawała mi się nieuargumentowana.

Przeraża mnie różnica w podejściu do kwestii czasu, w którym mielibyśmy, jako społeczeństwo, ustabilizować się ekonomicznie. Pan Miodowicz roztacza takie perspektywy, ale w bliżej nieokreślonej przyszłości, pan Wałęsa wielokrotnie wzywa do pośpiechu. Uważam, że pora już się na coś konkretnego zdecydować i spieszyć się z realizacją.

BARBARA BIENIECKA — matematyk (25 lat pracy):

— Dużo osób czekało na to spotkanie z nadzieją, ciekawością Spotkało się, bądź co bądź, dwóch antagonistów wobec obszernej widowni. Każdy przedstawiał swoje stanowiska i nadzieje oczekiwania związane z przyszłością. Może dlatego, że jestem nauczycielem uderzyło mnie ich zainteresowanie młodzieżą, której trudniej niż nam średniemu pokoleniu, zrozumieć i wykazać cierpliwość.

Stanowisko Miodowicza — o różnorodności w jedności, dającej gwarancje uzgodnionego sposobu postępowania — to idea słuszna, ale w tej rozmowie w ogóle zbyt dużo konstruktywnych stwierdzeń nie padło. Dobrze, że do niej doszło. Najistotniejsze, to kwestia, co dalej Bo nie słowa, a fakty budować mogą przyszłość, nasze powodzenie osobiste i społeczne.

EWA MARCZUK — polonistka (20 lat pracy):

— W moim odczuciu sam pomysłodawca — Alfred Miodowicz — dużo zyskał i widzę w tym nie tylko dobrą wolę szefa związku, ale strategię polityczną. Na to spotkanie społeczeństwo polskie czekało dość długo. Nie podejmuję się ocenić znaczenia i wartości tej rozmowy, ale życzyłabym sobie, żeby mogła być zaczynem wypracowywania takich decyzji strategicznych, dotyczących naszego dalszego życia, aby Polska stała się krajem zasobnym materialnie, na miarę marzeń Polaków. Krajem, z którym młodzież będzie mogła wiązać realizację swoich życiowych planów i marzeń.

Notowała

LIDIA JASTRZĘBSKA

KOMENTUJĄ NASI DZIENNIKARZE

HENRYKA WITALEWSKA:

Najważniejsze, że — mimo wszystko — odbyło się to spotkanie. Że mogliśmy sami się przekonać — bez niczyjego pośrednictwa i komentarza — co sobą reprezentuje każdy z dyskutantów. Lekcja była wielce pouczająca. Mnie na przykład uderzyło choćby to, że niestety, wciąż nie bardzo umiemy dyskutować i polemizować, przedstawiać rzeczowo argumenty, odpowiadać któtko i konkretnie na pytania i zarzuty oponenta. Że nawet w tak szczególnej rozmowie dało o sobie znać przyzwyczajenie do przemówień i monologizowania. Sądzę, że gdyby przewodniczący OPZZ nie wykorzystał aż 15 minut, czyli jednej trzeciej tak cennego czasu całej debaty, na przydługi, nie mający wiele wspólnego z dramaturgią dyskusji, wstęp — telewizyjna rozmowa Alfreda Miodowicza i Lecha Wałęsy byłaby bogatsza i pełniejsza. Ale i tak usłyszeliśmy sporo zdań pozwalających na nadzieję — już sam fakt rozmowy ją powiększa — że teraz chyba do „okrągłego stołu" bliżej...

Trudno jednak nie zauważyć zarazem, że jakkolwiek niezwykle cieszy fakt, że doszło do tego spotkania, to jednocześnie melancholią napawa świadomość, że to, co powinno współcześnie stanowić codzienną praktykę w naszym życiu politycznym i społecznym — publiczna dyskusja osób o odmiennych poglądach — ciągle jeszcze jest ewenementem.

A może teraz, gdy okazało się, że „nie taki diabeł straszny", nie będzie to już tak wielką osobliwością?

WOJCIECH SIERAKOWSKI:

Już od kilkunastu miesięcy jesteśmy świadkami kolejnych bezprecedensowych wydarzeń wyraźnie zmieniających oblicze i rzeczywistość polityczną naszego kraju. Prawie dokładnie rok temu przeżywaliśmy emocje związane z referendum, kilka miesięcy temu — obalenie rządu przez związki zawodowe, całkiem niedawno — decyzję o likwidacji nierentownych gigantów przemysłowych. Wszystko to było ewenementem i nie pozostało bez śladu ani na gospodarce, ani też w świadomości społecznej. Do rzędu takich właśnie zdarzeń, przeorywujących rzeczywistość, zaliczyłbym także telewizyjne spotkanie Miodowicz—Wałęsa. Przy czym nie idzie mi w tym miejscu o to, „kto wygrał a kto przegrał" (choć bez wątpienia właśnie o tym dyskutują bodaj wszyscy rodacy), nie o to, po czyjej stronie była racja i kto miał więcej do powiedzenia (tak naprawdę mocno rzeczowych argumentów nie dane nam było, z powodu braku czasu, wysłuchać), lecz przede wszystkim o bliższe i dalsze konsekwencje tego spotkania.

Myślę, iż niewiele się pomylę twierdząc, że oto znów znaleźliśmy się na jakiejś nowej ścieżce naszego narodowego życia. Piszę — ścieżce, bo póki co nikt chyba nie jest w stanie powiedzieć, czy i kiedy przemieni się ona w twardą, dającą pewne oparcie, drogę. Sądząc po tym spotkaniu, które przecież potwierdziło istnienie dużych rozbieżności, czyhać może na niej jeszcze dużo dziur i wybojów. Ale to co dla mnie najważniejsze, to fakt zainicjowania publicznej, otwartej wymiany poglądów z opozycją polityczną, prowadzonej w dodatku na terenie dla tej drugiej dotąd jakby „zastrzeżonym". Kilka lat temu „Sztandar Młodych" podjął taką próbę, ale wówczas, z różnych względów, była ona nieudana. W ostatnim czasie podobne usiłowania podejmowały także inne tytuły prasowe, ale ze względu na niewielki ich zasięg czytelniczy przeszło to bez echa. Tym razem sytuacja i ranga wydarzenia jest całkiem inna. Jakie będą tego implikacje — myślę, że wszyscy się wkrótce przekonamy. Oby tylko były one z gatunku tych, które sprzyjają rozwojowi życia, budują nową jakość w stosunkach społecznych, a nie cofają ich na tory niegdyś już „przerabianych" lekcji.

MARIA KALIŃSKA:

Na telewizyjnym ekranie spokojnie rozmawiali dwaj panowie, z lekka onieśmieleni okiem telewizyjnej kamery i chyba trochę wystraszeni ogromem odpowiedzialności, której ciężar wyraźnie przeszkadzał im w swobodnym dialogu. Oczywiście, można przebieg tej rozmowy oceniać różnie; zresztą z diametralnie przeciwstawnymi opiniami, niż własne, spotkał się z pewnością każdy z nas. Wracając jednak myślą do spotkania Miodowicz—Wałęsa w kilka dni po tym wydarzeniu, nie chcę powielać prezentowanych racji, wystawiać własnych cenzurek czy też w sposób charakterystyczny dla kibiców oceniać, kto był „górą". Choć — nie ukrywam — w słowach tego ostatniego było kilka elementów, które stanowiły dla mnie miłe zaskoczenie, np. identyfikowanie się z krajem w jego obecnej sytuacji i szerzej — z całym blokiem państw socjalistycznych, krytyczne odniesienie się do początku lat 80. Nie te jednak i inne słowa, które usłyszeliśmy, wydają mi się najważniejsze.

Sądzę, że nie sposób przecenić samego faktu odbycia się tej rozmowy na oczach wszystkich zainteresowanych sprawą. Oto nie deklaratywnie a faktycznie, jako równorzędnego partnera dopuszczono publicznie do głosu przywódcę ruchu, prezentującego odmienne niż urzędowo obowiązujące koncepcje rozwiązań politycznych. Warto uświadomić sobie, że przed tym — 30 listopada — podobny fakt miał miejsce w Polsce ponad 40 lat temu. I że nie były to lata uwieńczone sukcesem. Tymczasem, by zachować prawidłową przemianę materii w politycznym organizmie państwa, konieczne są warunki umożliwiające takie rozmowy. Dlatego myślę, że spotkanie to — właściwie zdyskontowane przez społeczeństwo — ma szansę oznaczać faktyczny początek końca niesławnej pamięci epoki „moralno-politycznej jedności narodu".

Jak epoka ta, mimo wszystko trzyma się mocno, przekonaliśmy się tego samego wieczoru. W radiu i telewizji lektorzy przekazywali nam ten sam (przeczytaliśmy go także w całej czwartkowej prasie) komentarz PAP. Próba osobistego podzielenia się własnymi wrażeniami nie przebiła się do publicznej wiadomości, przecież nie z racji braku takich refleksji.

I jeszcze jedna sprawa o której napiszę, choć może ona — wbrew prawdzie — robić wrażenie realizacji „zamówienia" dysponenta pismem. Związki zawodowe — wszystkie—aktywnie kształtują swoją nową twarz; doprowadzenie przez Miodowicza do tego spotkania najlepszy to dowód. 30 listopada otworzyły one nowy etap eliminowania z naszego życia pozostałości stalinizmu (dobrze, że i ten oficjalnie niechetnie używany termin padł z ekranu telewizyjnego).

Red. Marii Rybarczyk-Popowicz

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają
Koleżanki i Koledzy
z redakcji

Mówią działacze Krajowej Rady Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego.

ILE ZWIĄZKÓW W UCZELNI?

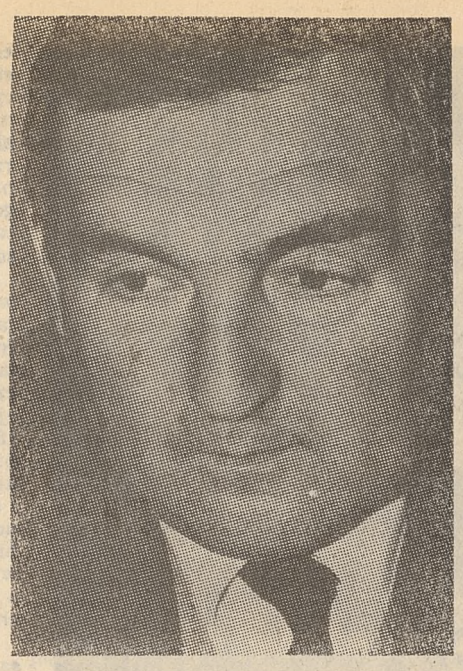

WIESŁAW PIĘTA, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie. — Jestem przekonany, że w jednym zakładzie pracy powinien działać tylko jeden związek zawodowy. Sądzę bowiem, że kilka organizacji działających w uczelni doprowadzić mogłoby do niepotrzebnej walki o członków, partykularyzmów a tym samym do osłabienia jedności działania i obrony interesów pracowniczych załogi. Każdy przewodniczący, prezes ma jakąś swoją koncepcję pracy, prowadzi, jakby można rzec, swoją politykę. Wokół niego skupia się też z reguły grupa zwolenników tej linii, celów i metod działania związku. Każda taka grupa może mieć własne, odrębne interesy, o które będzie walczyć z całych sił. Naturalnie każde ścieranie się odmiennych poglądów niesie za sobą pewne korzyci ale niesie także i niebezpieczeństwa: obrony interesów tylko grupy, forowania postulatów wąskich, nie uwzględniających potrzeb ogółu czy sytuacji uczelni.

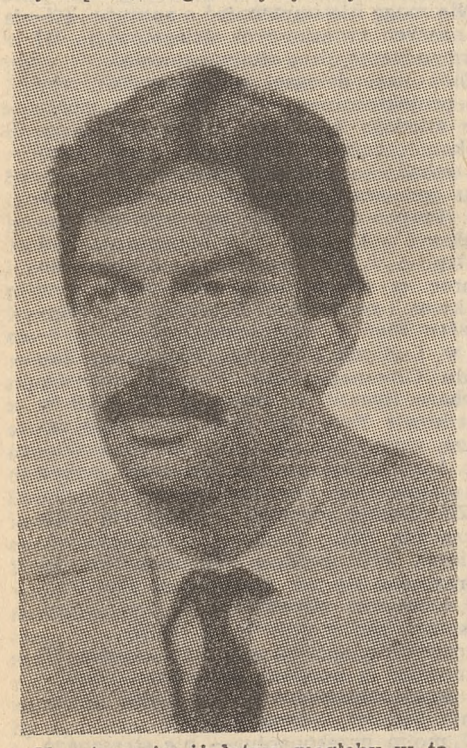

Obawiam się, iż łatwo mogłoby w takim przypadku dojść do niepotrzebnych, a jątrzących podziałów będących efektem walki o członków, do której prędzej czy później musiałoby przecież dojść. Mogłoby się też okazać, że liczebność tej czy innej organizacji zależy nie od tego, jak ona rzeczywiście działa, lecz lepszych lub gorszych „układów" i koneksji jej lidera. Jestem głęboko przekonany, że w dzisiejszej, trudnej sytuacji szkolnictwa wyższego, potrzeba nam głównie jedności w działaniu, umiejętności skutecznej obrony interesów całej załogi, a nie dzielenia jej na frakcje. Dlatego właśnie opowiadam się za jednym związkiem, możliwie jak najsilniejszym, skupiającym takich działaczy, którzy będą potrafili poświęcić swój czas także dla innych. My naprawdę mamy dziś w uczelniach dostatecznie dużo kłopotów — finansowych, aparaturowych, kadrowych — byśmy jeszcze musieli fundować sobie problemy wynikające z ewentualnych walk wewnętrznych. Dziś potrzeba nam jedności, bo bez niej jesteśmy słabi.

JAN GORZKOWSKI, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie. — Myślę, iż w szkole wyższej powinien być jednak jeden związek zawodowy. I to z bardzo prozaicznej przyczyny. Otóż jeśli istniałyby dwie organizacje, bardzo łatwo mogłoby dojść do sytuacji korzystnej nie tyle dla pracowników ile dla kierownictwa uczelni. Jeśli na przykład na ręce rektora skierowane zostałyby rozbieżne wnioski (w takich najważniejszych dla ludzi sprawach jak płacowe, bytowe, socjalne), wówczas otworzyłaby się możliwość wygrywania jednych przeciwko drugim, wyboru wariantu korzystniejszego z punktu widzenia uczelnianej władzy, a nie pracowników. Sądzę, że w tych sprawach głos powinien być jeden. Czy obecne związki czynią to dobrze? Naturalnie można i tu znaleźć jeszcze sporo niedociągnięć, ale to już zależy od samych działaczy. Zresztą — trzeba by o to zapytać samych ludzi, oni najlepiej wiedzą jak pracują ich rady zakładowe, czy dobrze bronią interesów pracowniczych. Nie ukrywam, że w naszej uczelni sytuacja jest wciąż niełatwa. Także wobec ZNP istnieje pewna opozycja. Niestety jej aktywiści póki co wolą wciąż raczej stać z boku, niż próbować wspólnie występować z konkretnymi postulatami wobec władz akademii. Bardzo często przy tym działają tak, jakby nie interesowało ich czy dla ogółu jest to korzystne. Na szczęście dla naszego związku nie stanowi to zagrożenia, ZNP w AGH ma ugruntowaną pozycję, jest równoprawnym partnerem dla władz, partnerem którego się z uwagą słucha, z którym się liczy. Tym niemniej jest niekiedy po prostu żal, iż wciąż jeszcze, jako środowisko, jesteśmy podzieleni. A wątpię, czy dwie lub więcej organizacji, obojętnie pod jakimi nazwami, rzeczywiście przyczyniłoby się do zjednoczenia. Mało to prawdopodobne.

EDWARD ŚLUŻYŃSKI, Politechnika Poznańska. — Jestem zdecydowanie za dwoma związkami w uczelni. Po pierwsze — stwarza to warunki dla konkurencji, to w działaniu okaże się, który związek potrafi lepiej bronić pracowników, lepiej prezentować ich potrzeby. Po wtóre — jakby nie było mobilizuje wszystkich związkowców i działaczy do wydajniejszej, aktywniejszej pracy. Nie stawiam na pierwszym miejscu sprawy jedności załogi, bo nie zawsze niestety w jedności siła. Na marginesie mówiąc my — Polacy bodaj nigdyśmy w naszych dziejach jednością nie grzeszyli. Sądzę zatem, że powinny być dwie mocne i równorzędne organizacje związkowe. Nie napawa mnie też lękiem ewentualność walk frakcyjnych, przeciągania ludzi na swoją stronę. Myślę, że właśnie o to chodzi, by konkurując ze sobą związki zdobywały zwolenników, by miały własne, porywające ludzi programy. Nie boję się przy tym upadku ZNP w uczelni. Jestem przekonany, że ci, którzy do nas już przyszli związku nie opuszczą. ZNP istniał, działa od ponad osiemdziesięciu lat i nie grozi mu upadek z powodu ewentualnej konkurencji drugiego związku. Przeciwnie — w takim przypadku powinien wręcz się jeszcze umocnić. Zresztą, obserwując związkowo-uczelniane życie, sądzę, że niekiedy przydałaby mu się taka zdrowa konkurencja. Mówiąc szczerze, sądzę, że taka konkurencja przydałaby się nie tylko związkom ale także i partiom politycznym działającym w naszych uczelniach.

Wysłuchał
WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. Marek Suchecki

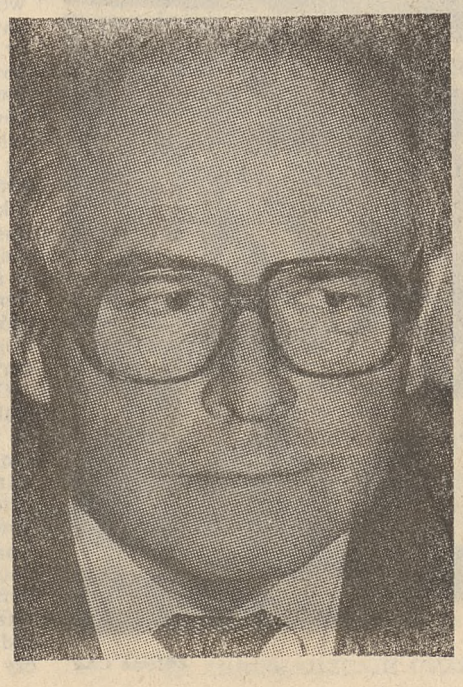

W poniedziałek, 28 listopada, przyjechał do redakcji kol. JÓZEF KOŚLA — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Grodkowie na opolszczyźnie — któremu wręczyliśmy kryształowy puchar redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego". Nagrodę tę uzyskał za zajęcie pierwszego miejsca w naszym letnim konkursie wakacyjnym pt.:

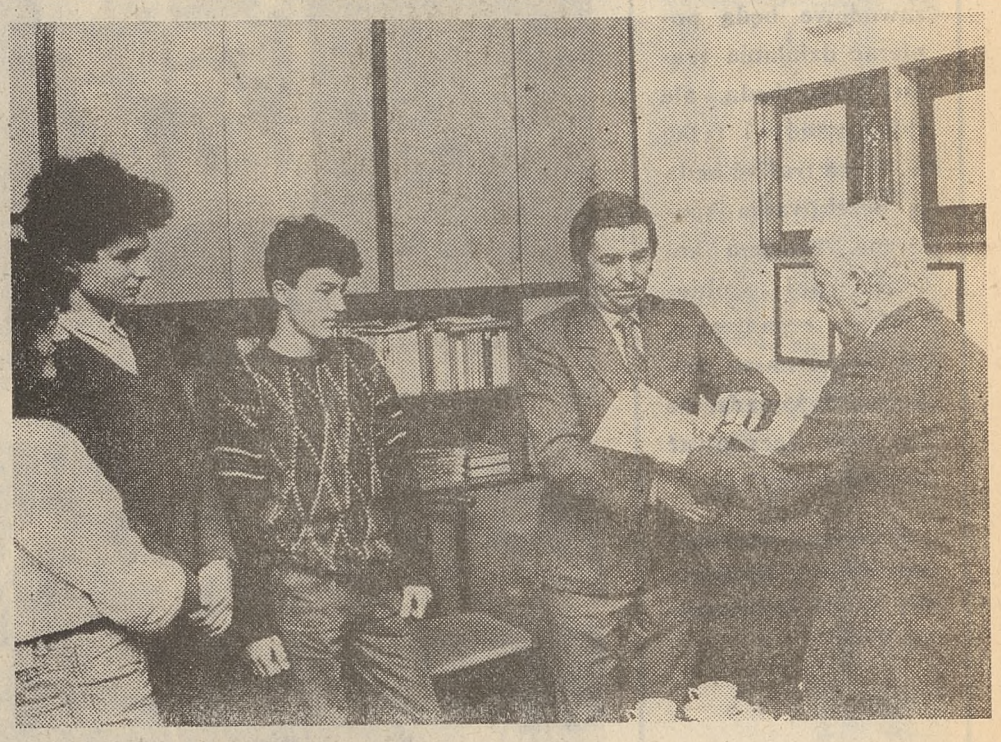

ROWER JEST DOBRY NA WSZYSTKO

Dyrektor Józef Kośla przybył w towarzystwie trzech uczniów swojej szkoły: Anki Filipowskiej — uczennicy klasy drugiej; Mariusza Kwarta — ucznia klasy drugiej oraz Maćka Tyczyno — ucznia klasy pierwszej, którzy są również zapalonymi rowerzystami i członkami szkolnego klubu turystycznego „Dreptak".

W tym miejscu należy stwierdzić, iż J. Kośla przejechał w tym roku na swoim rowerze 4 130 kilometrów, zwiedzając różne regiony naszego kraju oraz Słowacji. Uczestniczył też w wielu sobotnio-niedzielnych wyprawach rowerowych organizowanych przez swoich uczniów i prawdę mówiąc nie miał w tej naszej rowerowej rywalizacji konkurenta. Zwyciężył bezapelacyjnie zdobywając puchar redaktora naczelnego „Głosu" drugi raz z rzędu. Oczywiście, był czas i na krótkie wspomnienia...

Anka Filipowska: — Taki szkolny klub turystyki rowerowej to wspaniała rzecz. Można zwiedzić swój region, województwo, Polskę i to w sposób tani i wygodny. Człowiek nie musi tłoczyć się w pociągu czy autobusie, lecz wsiada na rower i rusza na trasę. Poza tym rower świetnie wpływa na samopoczucie, dostarcza pięknych wrażeń, wyrabia kondycję fizyczną. Namawiałabym wszystkie dziewczyny do uprawiania turystyki kolarskiej — szczególnie w czasie wakacji, gdy świeci piękne słońce i wieje lekki wiatr.

Mariusz Kwarta: — Nasz „Dreptak" liczy 80 członków. Są w nim dziewczyny i chłopaki z różnych klas. Oczywiście, duszą całego naszego towarzystwa jest pan dyrektor. Można powiedzieć, zapalił nas do tej formy turystyki i teraz nie wyobrażamy sobie czasu wolnego bez roweru. W szkole mamy swoje pomieszczenie, w którym się spotykamy, dyskutujemy, omawiamy plany kolejnych wypraw rowerowych. W tej chwili jesteśmy w trakcie zdobywania rowerowych odznak turystycznych. Obiecuję sobie, że do matury zwiedzę przynajmniej 150 zamków i zdobędę złotą odznakę turystyczną „Zamki polskie".

Maciek Tyczyno: — Wielu z nas pochodzi z okolicznych wsi. Jak dotychczas niewiele po Polsce podróżowaliśmy. Zapisałem się do „Dreptaka", bo chcę poznać kraj, a najlepiej można go poznać z wysokości siodełka.

Józef Kośla: — Ten nasz szkolny „Dreptak" ma już swoją historię. Za kilka dni obchodzić będziemy jego dwudziestolecie. Pierwszą założycielką i opiekunką „Dreptaka" była pani profesor Aniela Górzna, która już w naszej szkole nie pracuje. Można więc powiedzieć, że kontynuujemy jej turystyczną pasję. Ktoś może zapytać, dlaczego to wszystko robię: po prostu, lubię jeździć na rowerze, w ten właśnie sposób poznawać coraz to nowe regiony Polski. Jako nauczycielowi geografii ten rodzaj turystyki jest mi bardzo potrzebny — na lekcji mogę mówić o kraju nie z podręcznika, lecz autopsji... Oczywiście, mamy w „Dreptaku" różne kłopoty: a to zabraknie dętek, czy innych elementów składowych roweru, ale nie załamujemy rąk i zawsze tą brakującą część znajdziemy. Wspomnę choć o koledze Stanisławie Kołodziejczyku, który również w konkursie „Głosu" startował i przed trzema laty zwyciężył. Razem jest nam raźniej: i w Grodkowie i na rowerowych szlakach. Cieszę się, że te moje sportowe pasje udaje mi się zaszczepiać młodzieży. I dobrze im ze mną, a i ja wśród nich czuję się młodszy. Rower to naprawdę dobry relaks i cieszę się, że w naszym nauczycielskim środowisku jest coraz bardziej popularny. Czasem słyszę, że człowiekowi na stanowisku nie wypada jeździć na rowerze. A już szczególnie nie przystoi kobietom. Takie przeświadczenia są śmieszne. Tymczasem turystyka rowerowa jest — moim zdaniem — najzdrowsza i po prostu, rower trzeba mieć!

Turystom i rowerzystom z LO w Grodkowie życzymy coraz ciekawszych rajdów i tras, w tym również zagranicznych.

Kol. Józefowi Kośle gratulujemy zdobycia naszego redakcyjnego trofeum!

(ZP)

Na zdjęciu
Nasi goście w redakcji. Z pucharem kolega J. Kośla.

Fot. Marek Suchecki

W redakcji dzwonią telefony: CO SIĘ DZIEJE Z WYDANIEM SPECJALNYM „GŁOSU"?

Podejmując wydanie tego kompendium wiedzy o uposażeniach pracowników naszego resortu — liczyliśmy na o wiele szybszą realizację tego przedsięwzięcia. Rozumiemy przecież: dyskusja o przyszłej siatce płac wymaga dobrej znajomości przedmiotu. Tymczasem z przyczyn niezależnych od redakcji druk tego wydawnictwa się opóźnił.

TYM NIEMNIEJ MAMY DOBRE WIADOMOŚCI: W PRZYSZŁYM TYGODNIU PUBLIKACJA „JAKIE PŁACE W RESORCIE EDUKACJI" ZNAJDZIE SIĘ W KIOSKACH.

Jednocześnie przypominamy, że redakcja dysponuje jeszcze pewną liczbą egzemplarzy, które (najmniej pięć) za zaliczeniem pocztowym wyśle każdemu, kto przekaże do nas zamówienie.

„...Często słyszymy pytanie: czy związki zawodowe będą popierać działania rządu? Tak, będą, ale tylko wtedy i tylko te, które trafiać będą w oczekiwania społeczne. Bowiem ani OPZZ, ani ogólnokrajowe organizacje, ani nawet nasze dzisiejsze zgromadzenie nie może decydować za ludzi pracy".

(Z referatu wygłoszonego przez A. Miodowicza, na III Zgromadzeniu OPZZ)

ZA I PRZECIW

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

W poprzednim, krótkim sprawozdaniu z obrad III Zgromadzenia OPZZ (wiadomo, terminy oddawania tekstów do druku nie pozwoliły na szerszy komentarz) stwierdziłem między innymi, iż związki zawodowe są i będą w opozycji do wszystkiego co złe, wadliwe, co nie służy ludziom pracy. Napisałem też, iż jedną z dróg wiodących do naprawy Rzeczypospolitej jest sprawne zarządzanie krajem i jego gospodarką. Tym właśnie problemom III Zgromadzenie poświęciło najwięcej uwagi. Nie owijano słów w bawełnę. W jednoznacznie brzmiących sformułowaniach wskazywano zarówno na hamulce powstrzymujące sprawne sterowanie w sferze gospodarczej, jak i na szerzącą się biurokrację i arogancję władzy, do której racje i stanowiska klasy robotniczej, chłopstwa oraz inteligencji nie zawsze szybko docierają, albo z różnych przyczyn nie dochodzą wcale. Nie muszę chyba dodawać, iż takie postępowanie i taka praktyka ograniczają zarówno chęć do pracy, jak i twórczych, innowacyjnych poszukiwań i postaw.

Ta uwaga odnosi się i do naszego oświatowego podwórka. Jest na nim wciąż wiele nonsensów, które przeszkadzają w rzetelnym realizowaniu przez nauczycieli zadań dydaktycznych i wychowawczych, jak i sprawnym kierowaniu szkołami oraz zarządzaniu oświatą.

Mówił o tych wszystkich problemach i nonsensach z dużym zaangażowaniem i pasją prezes Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach — **Jerzy Surman**. Warto je więc powtórzyć, choć są one znane całemu środowisku i podejmowane w publicystyce, w tym w materiałach publikowanych w naszym, związkowym tygodniku. Tym razem jednak były one wypowiedziane i wyszczególnione w obecności przewodniczącego Rady Państwa i I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Nie chcę, pisząc powyższe, sugerować, że te problemy nie są znane Wojciechowi Jaruzelskiemu. Nie mniej wypowiedziane na tym ogólnopolskim forum zrobiły wrażenie.

O czym więc mówił z trybuny III Zgromadzenia prezes Okręgu katowickiego? Oznajmił na wstępie, że OPZZ nie zajmuje się problemami oświaty i wychowania tak jak powinien, że do wielu spraw — w tym zgłaszanych przez ZNP — odnosi się z rezerwą. Tymczasem stan szkolnictwa — szczególnie na wsi — zdecydowanie się pogarsza Tej sytuacji nie wolno dłużej się przyglądać. Czas na działania, w tym na zwiększenie procentowego odpisu z budżetu państwa na potrzeby oświaty i nauki.

— Wiem — mówił J. Surman — że kasa państwowa jest w tej chwili pusta. Trzeba więc szukać tych brakujących pieniędzy Gdzie?.. A może zwrócić się o pomoc do całego społeczeństwa? Mamy Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Czy nie moglibyśmy świadczyć i na Narodowy Fundusz Budowy Szkół? Tym bardziej że Narodowy Czyn Pomocy Szkole ma ograniczone możliwości finansowe i sam nie podoła zapotrzebowaniu na nowe inwestycje w oświacie. Z tych społecznych złotówek będą miliardy, które prawidłowo wykorzystane mogą szybko poprawić sytuację w zakresie budownictwa szkolnego, przedszkolnego, burs i internatów, sal gimnastycznych i boisk oraz domów nauczyciela.

W dalszym ciągu swego wystąpienia (mówionego „z głowy"), J. Surman odniósł się do idei pomocy szkole świadczonej przez zaprzyjaźnione zakłady pracy.

— Czy to nie paradoks, nonsens, że zakłady pomagają szkole w sposób wręcz nielegalny? Dzieje się tak dlatego, gdyż każda złotówka dana szkole jest wysoko oprocentowana. Czy więc w takiej sytuacji ta piękna inicjatywa może się rozwijać, przynosić coraz lepsze efekty? Owszem, rozwija się, ale wciąż słyszymy: nie chwalcie się tymi naszymi pieniędzmi, bo marnie na tym wyjdziemy.

Albo taka sprawa: czy wiecie, koledzy delegaci, ile wynosi stawka żywieniowa w Domu Dziecka? Otóż kształtuje się ona od niedawna w wysokości 260 złotych. W przerwie kupiłem sobie w bufecie małą **czarną. Zapłaciłem 270 złotych... Inna kwestia to czy można dziś żyć za 12—14 tysięcy złotych miesięcznie...** Okazuje się, że można, bo stary portfel jeszcze nie został zlikwidowany. Z tego starego portfela korzystają i nasi koledzy, którzy wcześniej od nas przeszli na emerytury Pytam: jak długo jeszcze stary portfel będzie funkcjonował? Czy nie jest on hańbą naszych czasów?.

Problemem numer jeden szkoły jest wciąż kadra. Mężczyzn w tym zawodzie, jak na lekarstwo. Nie przychodzą, bo zarobki kształtują się wciąż na niskim pułapie. Niektórzy tu i ówdzie mówią: nauczycielom to dobrze; dwa miesiące wakacji letnich; dwa tygodnie ferii zimowych; 18 godzinne pensum tygodniowe. Raj prawdziwy. Ale w tym raju wciąż brakuje mężczyzn. Tak jest w Katowickiem i całej Polsce. Ale, chcę to podkreślić, nauczyciele nie załamują rąk. Dają z siebie więcej niż tego wymaga zwykły obowiązek. Wiedzcie o tym, gdy rozmawiacie o szkole i o nas — nauczycielach i wychowawcach waszych dzieci.

Krótkie, 10 minutowe wystąpienie prezesa Zarządu Okręgu katowickiego ZNP zostało przyjęte oklaskami. Obszerne fragmenty z jego wystąpienia nadało też polskie radio.

Oklaskami sala nagrodziła również wystąpienie **Barbary Rychlik** — prezeski Zarządu Okręgu ZNP w Piotrkowie Trybunalskim i przewodniczącej Komisji Nauki Oświaty i Postępu Naukowo-Technicznego OPZZ, która przedstawiła sprawy i problemy młodego pokolenia. **Teresa Janiszewska** — prezeska Zarządu Oddziału ZNP Warszawa Praga Płd. i przewodnicząca Rady ds. Kobiet OPZZ zajęła uwagę delegatów sytuacją kobiet pracujących. Zaś **Stanisław Koperski** — przedstawiciel Krajowej Rady Nauki ZNP mówił o roli postępu technicznego i nauki w rozwoju kraju oraz sytuacji pracowników szkolnictwa wyższego, z których wielu będzie się musiało pożegnać z uczelnią z racji wprowadzenia przepisów o stopniach i tytułach naukowych. Mówił też S. Koperski o sytuacji politycznej wśród młodzieży studenckiej jego macierzystej uczelni — Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Słowem — nasi związkowi przedstawiciele byli widoczni na sali obrad III Zgromadzenia. Ich wystąpień słuchano z zainteresowaniem.

Nie mogę nie wspomnieć o sprawie, która naszych związkowych delegatów na III Zgromadzenie nieco zbulwersowała.

Otóż nasi delegaci zaproponowali, aby do projektowanego stanowiska w sprawie młodego pokolenia wprowadzić zapis o konieczności zwiększenia procentowego wskaźnika sum przeznaczonych z budżetu państwa na potrzeby oświaty i nauki. Proponowano, aby ten wskaźnik powiększyć z 4,9 proc. (dziś obowiązującego) do 7 proc. w sferze oświaty i z 0,9 proc. do 3 proc. w sferze nauki. Argumentację w tej kwestii przedstawił Zgromadzeniu **Mieczysław Bień** — wiceprezes Zarządu Okręgu w Lublinie i członek Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Poparła wniosek Barbara Rychlik — prezeska ZO ZNP w Piotrkowie Tryb. Ale choć racje były zasadne, wywiązała się na ten temat dyskusja. Argumentowano, że taki zapis można by umieścić w umowie społecznej, jaką OPZZ pragnie podpisać w przyszłym roku z rządem PRL. Doszło do głosowania. Wniosek ZNP poparło 208 delegatów, 66 wstrzymało się od głosowania. Pozostali byli przeciwni wprowadzeniu tego zapisu do stanowiska w sprawie młodzieży.

Oczywiście, sprawa wywołała emocje. W rozmowach z naszymi delegatami wyczułem spore rozczarowanie wynikiem głosowania. Później — emocje opadły.

W moim przekonaniu — nic strasznego się nie stało. Nowa umowa społeczna, którą OPZZ zamierza już w przyszłym roku podpisać z rządem, jest doskonałym wręcz sposobem, metodą, praktyką — aby dopiąć swego. Poza tym umowa społeczna — tak mi się zdaje — jest dokumentem o zdecydowanie wyższej randze niż stanowisko, uchwalone przez Zgromadzenie. Umowy rząd dotrzymać musi. Rzecz tylko w tym, aby ten ważny dla oświaty i nauki młodzieży i nauczycieli, a także społeczeństwa zapis znalazł się w umowie. Tego trzeba koniecznie dopilnować!

Dwa dni obrad III Zgromadzenia dowiodły dużej odpowiedzialności ruchu zawodowego za rozwój kraju, jego gospodarki i kultury, za poziom życia ludzi pracy. Zgromadzenie wykazało, że ruch zawodowy w Polsce rozwija się i umacnia. Świadczy o tym 7 milionowa rzesza członków związków zawodowych. Nie są to członkowie fikcyjni. Wszyscy bowiem płacą składkę związkową. Ruch zawodowy staje się też coraz bardziej zwarty, choć nikt już nie wymaga od niego jednomyślności czy zgodności w postępowaniu i działaniu. Federacja i branże wchodzące w skład OPZZ są w pełni samorzadne i samodzielne, działają według swoich programów i statutów. Doświadczenia ostatnich miesięcy dowiodły też, że z tym ruchem liczyć się muszą i rząd i partia.

Oczywiście, III Zgromadzenie odkryło też słabości i niedomagania ruchu zawodowego w Polsce. Jeszcze wciąż niezbyt stanowczo domagamy się respektowania przez administrację państwową naszych uchwał i rezolucji, wciąż jeszcze idziemy na ustępstwa, nie prowadzimy bardziej zdecydowanych akcji protestacyjnych w zakładach pracy. Wiąże się to często z faktem, że działacze związkowi są — przede wszystkim w zakresie płac, premii, nagród i odznaczeń — uzależnieni od dyrekcji czy dyrektora. Takie racje nie skłaniają niektórych działaczy do zdecydowanych działań na rzecz pracowników i ich rodzin. Bywa, że działacze idą na różnego rodzaju kompromisy i układy ze swymi administracyjnymi zwierzchnikami. Ten styl pracy trzeba zwalczać, a takich układających się za plecami załogi odwoływać z funkcji społecznych. Stwierdzono wielokrotnie w czasie dyskusji, że rolą działacza jest reprezentowanie interesów załogi, a nie interesów własnych, co ma wciąż miejsce w niektórych przedsiębiorstwach.

Mówiono też, że poszczególne federacje i branże nie znajdują wsparcia w OPZZ. Przykład oświaty nie jest tu wyjątkiem. I ten sposób działania OPZZ należy radykalnie zmienić. Interesy branż i federacji muszą być interesami OPZZ. To doskonalenie stylu pracy centrali OPZZ znalazło się wśród rejestru zadań do wykonania.

Oczywiście, w centrum uwagi związków zawodowych znajduje się cała polityka społeczna — a więc świadczenia pracownicze, wczasy, służba zdrowia itp. Mówili o tym występujący w dyskusji zgłaszając konkretne wnioski.

Nie pomijano problemów najtrudniejszych, które w ostatnim czasie wywołały i wciąż wywołują dyskusje społeczne. Z wielkim zainteresowaniem wysłuchano wystąpienia przewodniczącego związku zawodowego pracowników stoczni gdańskiej im. Lenina — **Henryka Kościelskiego.** Z goryczą mówił on o zaskakującej załogę decyzji rządu w sprawie likwidacji stoczni. Stwierdził, że decyzja ta nie miała charakteru ekonomicznego, lecz polityczny i była nieuzasadniona. Oto fragment z jego wystąpienia:

„Stocznia gdańska za trzy kwartały 1988 roku wykazała wobec państwa zysk w kwocie 2 mld. zł. spłacając zadłużenia... W wywiadzie udzielonym «Trybunie Ludu» nie dałem stwierdzenia, że jest to decyzja słuszna i ekonomicznie uzasadniona. Stwierdziłem natomiast, że jest to decyzja polityczna i jako związkowiec — ja i moi koledzy — nigdy się z nią nie zgodzimy". I dalej: „Aby zniwelować i ograniczyć do minimum skutki decyzji rządowych, dotykających bezpośrednio pracowników, emerytów, rencistów, ludzi z chorobami zawodowymi i w wieku przedemerytalnym, chronić rodziny pracownicze — Związek Zawodowy Stoczni Gdańskiej na spotkaniu z Federacją Przemysłu Stoczniowego i OPZZ podjął działania w tym kierunku już 2 listopada, a 9 listopada Komitet Wykonawczy OPZZ przedłożył pakiet spraw stronie rządowej do załatwienia. Wcześniejsze oddelegowanie do Stoczni Romualda Sosnowskiego, pobyt Alfreda Miodowicza w dniu 10 listopada w Stoczni Gdańskiej wraz z ekipą oraz przedyskutowanie wszystkich spraw ze związkowcami w Stoczni, a następnie w naszej Federacji, pozwoliło uściślić szereg spraw i przyspieszyć działania na rzecz pracowników. Dopiero 22 listopada w siedzibie Związku Zawodowego pojawił się wreszcie, wcześniej zapowiadany w środkach masowego przekazu przez premiera — pełnomocnik — pani Janina Wiesława Król z wiceministrem Jasińskim z Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej. Sądziliśmy, że przywiozła już konkretne decyzje, dotyczące wcześniej zgłoszonych spraw. Skończyło się na przedyskutowaniu problemów. My zaś oczekujemy pilnie na decyzje. Konieczne jest scedowanie na nasz Związek Zawodowy uprawnień w sprawach socjalno-bytowych. Nie może o tym decydować wyłącznie likwidator, jak to ma obecnie miejsce. Mam tu na myśli szpital zakładowy, przychodnie lekarskie, sanatoria, ośrodki wczasowe i kolonijne, żywienie zbiorowe, budownictwo mieszkaniowe, kluby sportowe i wiele innych spraw. Może to spowodować nieodwracalne skutki. Mówiliśmy o tych sprawach — czekamy na decyzje".

W dyskusji zabrało głos 53 mówców. Przemawiali też: Wojciech Jaruzelski i premier Mieczysław Rakowski. Ich pełne przemówienie przyniosła prasa codzienna z 28 listopada br. Studiując wystąpienie M. Rakowskiego nasunęła mi się pewna refleksja: premier nie ustosunkował się do wielu wystąpień w dyskusji, do szeregu konkretnych spraw i problemów. Związkowcy zaś na to oczekiwali.

Ruch związkowy nabierze po III Zgromadzeniu nowego tempa, zacznie działać prężniej i w sposób zdecydowany w sprawach dla ludzi pracy najważniejszych.

Fot. CAF

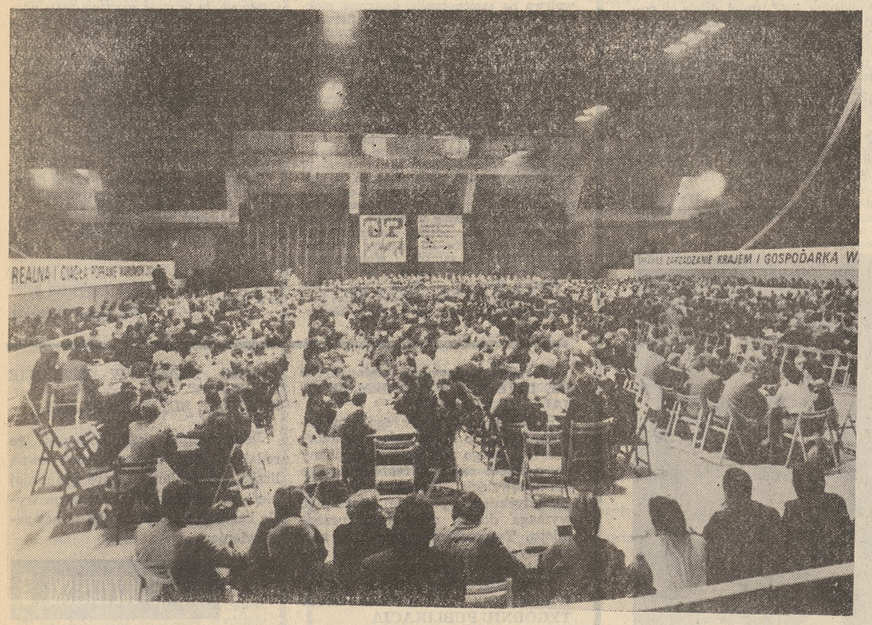

Zdjęcia CAF

● **W czasie obrad III Zgromadzenia padł wniosek o wotum zaufania dla Komitetu Wykonawczego OPZZ (wniosek zgłosił Franciszek Dąbrowski z kopalni węgla brunatnego w Turowie). W głosowaniu jawnym przy 10 głosach przeciwnych i 237 wstrzymujących się — III Zgromadzenie udzieliło wotum zaufania Komitetowi Wykonawczemu OPZZ.**

● **Zgromadzenie przyjęło: rezolucję w sprawach międzynarodowych oraz trzy stanowiska: w sprawie realizacji uchwał Kongresu OPZZ oraz żywotnych interesów ludzi pracy, emerytów i rencistów; w sprawie modelu i struktury związków zawodowych; w sprawie młodego pokolenia.**

STANOWISKO

W SPRAWIE MODELU I STRUKTURY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Od powstania związków zawodowych trwa dyskusja w sprawie doskonalenia modelu i struktury naszego ruchu. Hasłem „nic o nas bez nas" zachęcamy wszystkich związkowców do jej kontynuowania. Jesteśmy otwarci na propozycje rozwiązań programowych i strukturalnych pod warunkiem ich realizacji w sposób praworządny. Podejmiemy każdą inicjatywę zmierzającą do usprawnienia działalności związków zawodowych.

Podstawą wszelkich dyskusji o przyszłości ruchu zawodowego w Polsce jest sprawdzony w praktyce, możliwy do przyjęcia w naszych warunkach społeczno-politycznych i gospodarczych pluralizm związkowy oparty na fundamentalnej zasadzie „jeden związek w jednym zakładzie".

Sprzeciwiamy się próbom kształtowania ruchu zawodowego przez ludzi, którym autentyczny świat pracy, jego troski i problemy są znane jedynie z teoretycznych dyskusji.

Zgromadzenie uważa, że ustawa o związkach zawodowych z 8 października 1982 r. w zmieniających się warunkach demokratycznych przeobrażeń państwa i gospodarki wymaga nowelizacji, w tym nadania związkom zawodowym prawa weta. Chcemy aktywnie uczestniczyć w doskonaleniu prawa. Prawo musi być zrozumiałe i jednakowo obowiązywać wszystkich.

Zgromadzenie domaga się utworzenia w Sejmie nowej kadencji klubu posłów związkowych.

III Zgromadzenie OPZZ wyraża przekonanie, że związki zawodowe przyjdą na swój II Kongres z wypracowanym modelem ruchu zawodowego w Polsce, zapewniającym skuteczną obronę interesów ludzi pracy, zgodnie z zasadami socjalistycznego humanizmu.

III ZGROMADZENIE OPZZ

STANOWISKO

W SPRAWIE MŁODEGO POKOLENIA

Polski ruch zawodowy mając na względzie potrzeby dnia dzisiejszego i przyszłości naszego kraju i społeczeństwa za jedno z najpilniejszych zadań uznaje tworzenie warunków materialnych, duchowych dla prawidłowego rozwoju oraz godnego życia młodego pokolenia Polaków.

Wszystkie problemy i trudności, które dziś przeżywamy dotykają przede wszystkim młodego pokolenia. Ono odczuwa je silniej i wyraża dramatyczniej zgodnie z naturalnymi cechami młodości.

Nie odbieramy im prawa do spontanicznych reakcji i krytycznych postaw wobec wielu zjawisk naszego życia, z którymi i my się nie godzimy. Wspieramy ich w dążeniu do przekształcania życia, aby było doskonalsze i godniejsze. Dajemy temu wyraz w programach związków zawodowych, występując z wnioskami wobec rządu oraz współdziałając z organizacjami młodzieżowymi i społecznymi.

Stwierdzamy, że dotychczasowe działania rządu nie odpowiadają aspiracjom młodych Polaków i Polek.

Nie pozwolimy, aby pragnienia młodzieży pozostawały tylko życzeniami.

Protestujemy przeciwko oszczędzaniu na młodzieży. Oszczędzajmy dla młodzieży.

Protestujemy przeciwko marnotrawieniu talentów, inicjatywy i sił twórczych młodych Polaków.

Nasz kraj nie może być bezterminową poczekalnią na lepsze jutro, na poczucie bezpieczeństwa osobistego pod własnym dachem nad głową.

Domagamy się:

— właściwej polityki zatrudnienia i płac, która gwarantować będzie wykorzystanie kwalifikacji i inwencji młodzieży w osiąganiu awansu zawodowego i życiowego.

— podniesienia atrakcyjności pracy w sektorze uspołecznionym,

— stworzenia rzeczywistych zachęt i preferencji dla młodzieży utalentowanej, aktywnej i twórczej zawodowo, uczącej się i studiującej,

— właściwej ochrony zdrowia dzieci i młodzieży, a zwłaszcza z terenów ekologicznie zagrożonych.

Zwracamy się do wszystkich struktur związkowych o współodpowiedzialność za młode pokolenie pracowników i rzecznictwo ich interesów wspólnie z organizacjami młodzieżowymi.

Zwracamy się do młodych o wspólne działanie. Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni.

„Nie będziemy pytać o Polskę". Ona jest. Jest naszym rzeczywistym miejscem, które musimy uczynić lepszym i bogatszym.

III ZGROMADZENIE OPZZ

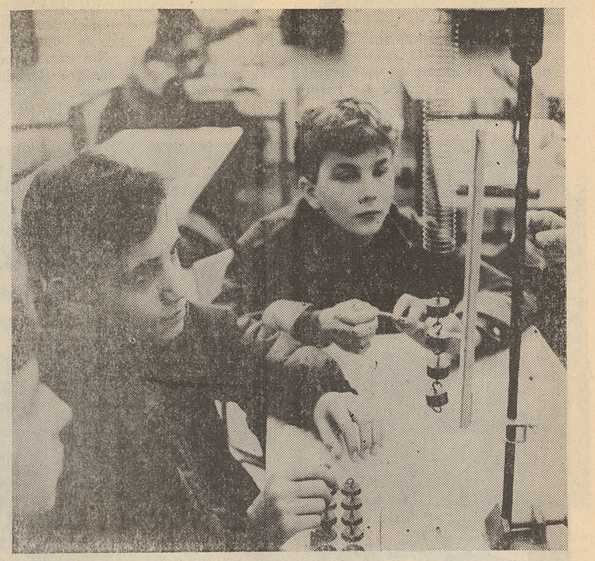

Ścieżki postępu

MINAŁ CZAS SIŁACZEK

Czy w szkole, jako specyficznym „zakładzie pracy", jest miejsce na oryginalne, nowatorskie działania? Okazuje się, że tak. Potrzebne są ambicje i zaangażowanie nauczycieli i uczniów.

Kiedyś w „Głosie" w wywiadzie z prof. Wincentym Okoniem, honorowym przewodniczący Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, red. Rybarczyk postawiła pytanie: „Od czego zaczążby Pan Profesor zmiany w oświacie, gdyby był ministrem o niemal nieograniczonych kompetencjach. Proszę podać trzy najważniejsze decyzje". Oto one: reforma zakładów kształcących nauczycieli; właściwa obsada stanowisk kierowniczych; uruchomienie odpowiednich wydawnictw i „zarzucanie" nauczyciela dobrą literaturą pedagogiczną i metodyczną. Wspieranie ruchu nowatorskiego nowatorstwa pedagogicznego postawił Profesor dopiero na czwartym miejscu. I dopiero po pozyskaniu nauczycieli twórczych — wspólnie wydalibyśmy walkę nudzie panującej na lekcjach i po lekcjach. Po prostu zaczęlibyśmy tworzyć nową szkołę — powiedział Profesor Okoń.

☆

Ruch nowatorski w oświacie nie rozwija się na pewno prawidłowo, ale jednak wiele dobrego się w szkołach dzieje. Oto z okazji 10-lecia działalności Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Bielsku-Białej odbył się I Wojewódzki Zjazd Nauczycieli Nowatorów. Zgromadził wielu przodujących w pracy pedagogicznej, a także przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Instytutu Badań Pedagogicznych; Krajową Radę Postępu Pedagogicznego reprezentował doc. dr hab. Roman Schulz, wicedyrektor IBP.

Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego została powołana w styczniu 1978 roku. Jest to instytucja społeczna, której aktywność można mierzyć inicjatywą i zaangażowaniem członków rady. W jej skład wchodzą przede wszystkim nauczyciele nowatorzy, metodycy oraz przedstawiciele uczelni, władz oświatowych i związkowych.

Bardzo wydatnie wspiera ruch nowatorski na Podbeskidziu Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka i jej filie terenowe. Ostatnio opracowano bibliografię artykułów napisanych przez nauczycieli z terenu woj. bielskiego i opublikowanych w czasopismach o zasięgu krajowym i regionalnym. Liczy ona 80 str. maszynopisu i zawiera 386 nazwisk i 1675 pozycji. Są również wydawnictwa zwarte, książkowe (30) opracowane przez nauczycieli z Podbeskidzia.

Do ewidencji nowatorów (140 osób) dopisano w roku szkolnym 1987/88 dalszych 15 nazwisk. Najwięcej w przedmiotach: nauczanie początkowe, język polski, fizyka, nauczanie przedszkolne. Przystępujemy obecnie do ewidencji działań innowacyjnych i pomocy oraz środków dydaktycznych wykonanych przez nauczycieli w szkołach zawodowych. Mają oni znaczący dorobek w tym zakresie.

WRPP ogłasza i prowadzi co roku różne konkursy. Na przykład: „Mój warsztat pracy", „Moje problemy, trudności i osiągnięcia w pracy wychowaczej", „Najlepszy program komputerowy". Nagrody za najlepsze prace w roku 1987/88 otrzymali m. in.: Krystyna Białecka (ZSZ nr 2 w Bielsku-Białej), Bożena Gorczewska (SP nr 1 Bielsko-Biała), Janina Śliwa (Szkoła Podstawowa Radziechowy W.), Krystyna Korbut-Płonka (ZST Andrychów). W 1986 roku wyróżnieni zostali w krajowym konkursie na najlepszy odczyt pedagogiczny: Barbara Stworowa — nauczycielka metodyk (ZSE Bielsko-Biała), Wiesław Bieszczad oraz Antoni Szczęsiak.

Co roku w marcu organizowane są rejonowe sesje (sejmiki) nauczycieli. Odbyły się sesje poświęcone działalności samorządów uczniowskich i pracy wychowawcy klasowego. W roku przyszłym zajmiemy się współpracą szkoły z domem rodzicielskim.

Do organizacji takich sesji włączają się czynnie terenowe kluby nauczycieli nowatorów. Najaktywniej pracuje klub przy Szkole Podstawowej nr 2 w Andrychowie. Organizatorami klubów są przodujący nauczyciele nowatorzy: Małgorzata Żak (ZSZ, ZCH Oświęcim — OKU Oświęcim), Stanisław Szaleniec (LO Wadowice), Józef Tobys — nauczyciel metodyk (LO im. Asnyka Bielsko-Biała).

Rady postępu pedagogicznego mogłyby w większym niż dotychczas stopniu przyczynić się do zwiększenia efektywności pracy szkół pod warunkiem, że spełnione zostaną od dawna wysuwane postulaty. Mówiono o tym m.in. na Zjeździe Nauczycieli w Bielsku-Białej.

Chodzi przede wszystkim o utworzenie Centralnego Funduszu Wdrożeń i Postępu Pedagogicznego, a w ślad za tym funduszów wojewódzkich, które umożliwiłyby podejmowanie różnego rodzaju badań i eksperymentów oraz prac nowatorskich. Jaki ekwiwalent ma dziś nauczyciel nowator za dodatkowy trud i podejmowane często ryzyko? Jest też pytanie, czy nowy system płac i przyznawania nagród będzie należycie satysfakcjonował nauczycieli nowatorów?

Jeden z kolegów napisał „...nauczyciel nowator to w większości samotnik. Tworzy swoje dzieło, jak artysta, z potrzeby tworzenia i ulepszania świata. Niepotrzebne są mu kluby, instrukcje, terminy i plany pracy...". Z takim stanowiskiem trudno się zgodzić. Minęły bowiem czasy „siłaczek" i „judymów". Niewiele można osiągnąć w oświacie bez współpracy ludzi opanowanych podobną pasją poszukiwań.

Oczywiście, w społecznym ruchu nowatorstwa pedagogicznego może być również miejsce dla „samotników" i indywidualistów. Potrzebują oni niejednokrotnie pomocy i wsparcia, którego nie znajdują często w macierzystej szkole.

Jaka będzie przyszłość naszego ruchu? Zapowiadane są bowiem różne reorganizacje, jak na przykład reaktywowanie ośrodków metodycznych, tworzenie rejonów oświatowych większych niż jedna gmina. Mają zostać rozwiązane niektóre oddziały doskonalenia nauczycieli, w których rady postępu pedagogicznego miały dotychczas swoje oparcie i skąd czerpały środki finansowe na organizowanie sesji, sympozjów, różnego rodzaju wydawnictw itp. Kto będzie w przyszłości takim „mecenasem" czy sponsorem społecznego ruchu w oświacie? Nie ma na to pytanie odpowiedzi, mimo że resortowe decyzje o zmianach w zarządzaniu już podobno zapadły.

ADAM WINDAKIEWICZ
Bielsko-Biała
Fot. Marek Sucheckl

Decydując się na zamieszczenie tekstu prof. dr hab. Mirona Krawczyka pt.: „Jakie wychowanie zespołowe" („Głos" nr 46) zaznaczyliśmy, że wyrażone w nim poglądy, uważamy za dyskusyjne. Zachęcaliśmy równocześnie do wymiany na ten temat poglądów i refleksji.

Dziękujemy prof. dr. hab. Heliodorowi Muszyńskiemu za odpowiedź, którą drukujemy.

Nie naszą winą jest, że w tej wymianie poglądów padają — łagodnie mówiąc — zbyt ostre sformułowania.

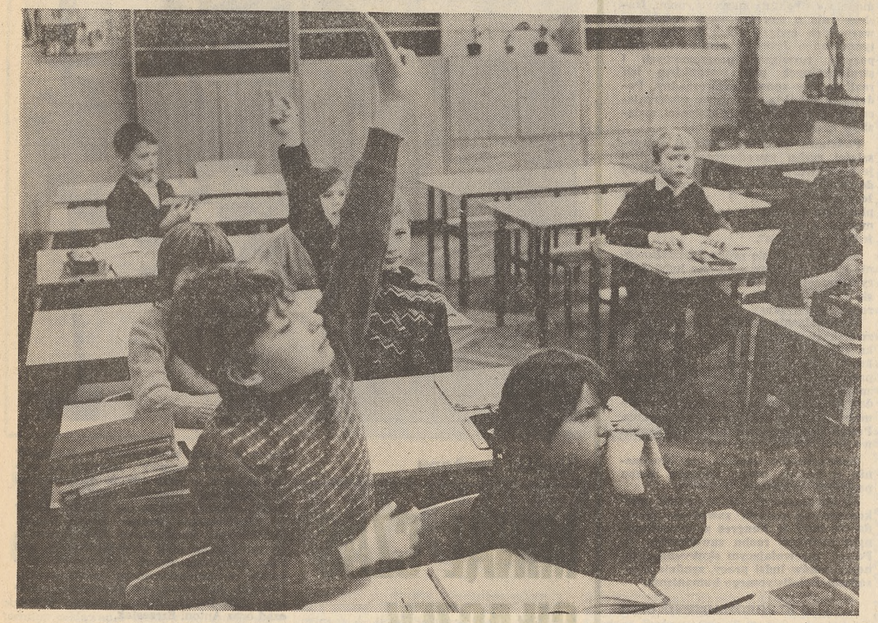

Fot. M. Suchecki

HELIODOR MUSZYŃSKI

CZYJA KRZYWDA A CZYJ WSTYD?

Piszę te słowa w związku z wypowiedzią profesora Mirona Krawczyka, którą redakcja „Głosu Nauczycielskiego uznała za stosowne opublikować w numerze 46 swego pisma. W tekście tym, zatytułowanym „Jakie wychowanie zespołowe?" autor zgłasza uwagi krytyczne pod adresem mojej książki „Wychowanie moralne w zespole" opublikowanej 30 lat temu.

Nie odpowiada mi zdecydowanie poziom wymiany zdań, jaki narzuca swą wypowiedzią M. Krawczyk. Wykazywanie komuś, kto nosi tytuł profesorski, skromnie mówiąc zaniedbań w zakresie wiedzy podstawowej uważam za zajęcie budzące niesmak i uczucie zażenowania.

Różnica pomiędzy M. Krawczykiem a mną polega z grubsza biorąc na tym, że ja nie mam ochoty zajmować się jego twórczością, zaś on moją — tak. Od dawna uważam lekturę jego prac za czystą stratę czasu. Są pozycje, z którymi można się nie zgadzać i z którymi należy polemizować. Niestety, twórczość mego polemisty nie zasługuje ani na uwagę, ani nawet na wzmiankę. Opublikowany w „Głosie Nauczycielskim" tekst utwierdza mnie w tej opinii. Najchętniej więc zbyłbym milczeniem ten smutny w istocie atak mego zaaferowanego adwersarza. Są jednak dwa względy, które skłaniają mnie do zabrania głosu. Pierwszy, to lojalność wobec czytelnika, który ma prawo wiedzieć, co myśli ofiara tak niewybrednego ataku, zaś drugi, to potrzeba wypowiedzenia własnego zdania na temat moralnych aspektów publicznych dyskusji uprawianych na takim poziomie. Już teraz nie waham się powiedzieć, że idzie tu o rzeczy czysto ludzkie: czyjąś godność, czyjąś krzywdę i czyjś wstyd.

Nie mam zamiaru roztrząsać tutaj punkt po punkcie „argumentów" mego adwersarza. Płaszczyzna i poziom „dyskusji", jakie autor swą wypowiedzią narzuca, nie odpowiadają mi zupełnie. Wiem, jak należy się odnieść do czyjegoś tupetu i arogancji. Kiedy jednak staję w obliczu zdumiewającej i jaskrawej ignorancji, braku zdolności rozumienia i rozumowania, ogarnia mnie uczucie bezradności. Nie mam zaiste najmniejszej chęci obdarzać przeciwnika ciosami tylko dlatego, że on sam je zadaje, a inne argumenty do niego nie przemawiają.

Rzadko się zdarza, aby w jednym krótkim tekście znalazło się tyle negatywnych przykładów podejmowania problemów pedagogicznych, jak to się ma w przypadku inkryminowanej wypowiedzi M. Krawczyka. Można by rzec, że nic, na co cierpi od lat polska pedagogika, nie zostało przez autora pominięte i raz jeszcze reanimowane: podejmowanie pseudoproblemów, lekceważenie elementarnej kultury polemiki, rażący brak merytorycznej wiedzy połączony z podziwu godną pewnością siebie, a wreszcie niedostatki spójnego myślenia.

Nie widzę możliwości dyskutowania z oponentem, który ani nie wie dokładnie, o co mu chodzi, ani nie rozumie wypowiedzi przeciwnika, a do tego wykazuje rażący brak orientacji w przedmiocie, połączony z niezdolnością prowadzenia dyskursu w sposób zgodny z prawidłami poprawnego myślenia. Jedyne, co mi pozostaje, to smutny dla mnie zabieg publicznego zdyskwalifikowania go jako dyskutanta, z którym w ogóle warto skrzyżować szpady. Otóż, twierdzę, że nie warto. I tylko uzasadnieniu tego mojego stanowiska poświęcam dalszą część mojej repliki.

PO PIERWSZE, prof. Krawczyk nie ogarnia w ogóle istoty sporu, który wytacza. Już od początku jego wypowiedź cechuje zamęt myślowy. Bo oto tytuł, jak też wstępne zdania sugerują, że ma to być polemika wokół sposobów wychowania zespołowego. Tymczasem dalsze wywody autora idą w kierunku spraw definicyjnych i klasyfikacyjnych. Cóż sądzić o kompetencjach polemisty, który nie odróżnia tego, co się twierdzi od tego, co i jak się definiuje? Z każdego podręcznika logiki można łatwo się dowiedzieć, że definicje i klasyfikacje są zabiegami umownymi i nie podlegają dyskusji dotyczącej faktów. Nie wydaje się, aby autor to rozumiał, skoro imputuje mi, że „usiłuję dowieść, że istnieją trzy formy organizacyjne zbiorowości uczniów". Otóż, rzecz w tym, że nie jest to sprawa dowiedzenia czegokolwiek, lecz jedynie wprowadzenie pewnej klasyfikacji. Mogę zrozumieć, że klasyfikacja moja (uwzględniająca także pojęcie kolektywu) nie podoba się M. Krawczykowi. Wolno mu. Kiedy natomiast powiada, że jest to sprawa „dowiedzenia" czegoś lub nie, ujawnia, że nie rozumie, co to jest **definiowanie i klasyfikowanie** i czemu te **operacje służą**. Toteż cały dalszy wywód autora jest czystym nieporozumieniem i doprawdy nie zasługuje na to, aby się nim poważnie zajmować.

PO DRUGIE, prof. Krawczyk nie rozumie poglądów, z którymi tak zapamiętale walczy. W rezultacie tworzy sobie na swój wyłączny użytek wydumane konstrukcje, które następnie radośnie wyśmiewa. Oto w książce swej wyróżniam takie cechy zespołu, jak w s p ó l n o t a celów oraz społeczne k o n s t r u k t y w n y charakter zadań. Pierwsza z nich kładzie nacisk na wewnętrzną koherencję zespołu, druga na zgodność jego celów z interesem społecznym. Mój polemista w sobie tylko wiadomy sposób odkrywa, że to przecież dokładnie to samo. Cóż, swoją książkę adresowałem do przeciętnie inteligentnego czytelnika i nie mam wątpliwości, że ten potrafi bez trudu odróżnić wspólny charakter celów od ich prospołecznej treści.

Podobną niezdolność rozumienia cudzych poglądów demonstruje prof. Krawczyk w dalszych swoich wywodach. Myślę, że mamy tutaj do czynienia z rzeczywistą niezdolnością, a nie niechęcią autora, bo jest on w swych wywodach dziecinnie szczery. Oto przykład kolejny. Autor przytacza w całości jedną ze sformułowanych przez mnie cech kolektywu: „określona organizacja zespołu i jego życia, podział funkcji ról oparte na samorządności". Myślę, że każdy przeciętny czytelnik zauważy bez trudu, że kluczową rolę w tym sformułowaniu odgrywa słowo „samorządność", na której opierać ma się właśnie owa organizacja zespołu, jego życie itd. Mój polemista jednak pomija to słowo beztrosko, co pozwala mu znów radośnie odkryć, że przecież „każda grupa ma własną organizację oraz podział funkcji i ról".

Zupełnie podobnie postępuje M. Krawczyk w następnym akapicie. Ja mówią o s p o ł e c z n i e k o n s t r u k t y w n y c h, ogólnie podzielanych zadaniach zespołu, a on na to, że „przecież każda grupa, nawet przestępcza ma swoje zadania".

Mamy tu więc do czynienia z innym fenomenem niż zła wola lub nieuczciwość. Autor nie ukrywa przed czytelnikiem moich słów „samorządność" lub „konstruktywność" zadań. One po prostu nie docierają do jego świadomości.

PO TRZECIE, prof. Krawczyk rozmija się w swych wywodach z elementarną wiedzą naukową. Nie uważam za przyjemny zabieg wytykania komuś niewiedzy. Nie czynię tego nigdy nawet w stosunku do studentów preferując raczej drogę pomagania im w dochodzeniu samym do swoich braków. Tutaj wszakże, zobligowany sytuacją, jaką stworzył fakt publicznego ogłoszenia wywodów mego adwersarza, czynię wyjątek.

Wypowiedź M. Krawczyka mogę zakwalifikować jedynie jako kuriozalny przypadek naukowej ignorancji. Kuriozalny, bo połączony z tak dużą dozą tupetu i pewności siebie. Podejrzewam, że autor miał w życiu bardzo sporadyczne kontakty z naukową socjologią. Nie przeszkadza mu to jednak autorytatywnie wytykać innym braku wiedzy. Zajmijmy się więc przez chwilę naukową wartością tego, co twierdzi. Oto powiada, że cechy, które ja odnoszę do kolektywu, są w istocie „podstawowymi cechami każdej typowej grupy społecznej" No cóż, zacznijmy od pierwszej. Jest nią poczucie spoistości i więzi z zespołem posiadane przez ogół członków. Mój polemista jeszcze raz oznajmia: „przecież to jest istotna cecha każdej grupy społecznej!" Czyżby? Już tutaj aby wykazać nonsensowność takich prostackich poglądów nie trzeba się nawet odwoływać do żadnych autorytetów. Życie dostarcza dostatecznie dużo przypadków grup pozbawionych takiej właśnie cechy. Większość grup formalnych, jak klasa szkolna, pluton wojska czy załoga zakładu produkcyjnego są wystarczająco wymownymi przykładami. Grupy te mogą oczywiście być połączone więziami personalnymi, rzecz jednak w tym, że i bez tych więzi nie przestają być grupami. Co więcej, cecha spójności jest kategorią stopniowalną: bywają grupy bardziej lub mniej spójne czy wreszcie zupełnie niespójne. Z wychowawczego punktu widzenia nie jest to sprawa obojętna. Ale jakże to wszystko jest już dalekie od sposobu myślenia, jaki zaprodukował M. Krawczyk. Dla niego przecież każda grupa społeczna jest spójna — i basta.

Co się tyczy drugiej z wymienionych przeze mnie cech kolektywu: wspólnie podzielanych celów, rzecz ma się podobnie. Życie dostarcza nam aż nadto przykładów grup, których członków bynajmniej nie łączą wspólne cele. Naszemu autorowi wprawdzie nie zdarzyło się słyszeć o grupach rywalizacyjnych, w których cele są niewpółmożliwe do osiągnięcia, jak to się dzieje na przykład w grupie studentów walczących o najwyższą średnią dającą prawo do zagranicznego stażu. Słyszał natomiast o grupach zwanych celowymi, co zresztą sprawia, że sam obala własną tezę. Bo oto najpierw powiada, że wspólne cele są cechą podstawową k a ż d e j grupy społecznej, a już w następnym zdaniu dodaje: jest nawet s p e c j a l n a k a t e g o r i a grup społecznych zwanych celowymi (podkr. moje H.M.). Nie zauważa przy tym, że istnienie takiej kategorii zaprzecza jego tezie, jakoby wszystkie grupy odznaczały się taką cechą.

Ignorancja i intelektualny niedowład M. Krawczyka osiągają swoje apogeum, kiedy autor dochodzi do cechy trzeciej. Jest nią jednolita struktura wewnętrzna zespołu, a więc brak rozbieżności między strukturą formalną a nieformalną. Otóż swym apodyktycznym stwierdzeniem, że to znów „kardynalny błąd", bo „jest to także cecha każdej grupy społecznej" zdradza nasz autor, że nie tylko niczego tu nie rozumie, ale także nie ma o strukturze wewnętrznej grupy elementarnego pojęcia. Gdyby bowiem choćby otarł się o ten bogaty dziś zasób wiedzy, musiałby wiedzieć co to jest formalna, a co nieformalna struktura grupy i jak niełatwo zbliżają się one do siebie. A już ostateczny „argument" naszego adwersarza głoszący, że „przecież socjologia ogólna wyróżnia grupy formalne i nieformalne" (niestety autor nie mówi, co mu z tego wynika) nasuwa na myśl jedynie porzekadło o tym, że dzwonią, tylko nie wiadomo, w którym kościele.

Równie radosne i kompromitujące są odkrycia M. Krawczyka dotyczące cechy czwartej, którą jest pozycja wychowawcy w obrębie struktury zespołu, a więc to, że wychowawca jest członkiem i przywódcą zespołu, a nie jego formalnym kierownikiem. Mój polemista stwierdza beztrosko i bezceremonialnie, że jest to utopia, bo „nigdy żaden nauczyciel nie był i nie może być włączony przez uczniów do ich grona jako pełnouprawniony członek". Pomińmy na razie tę drobną „podmianę": ja mówię o wychowawcy, Krawczyk nie wiadomo dlaczego redukuje rzecz do nauczyciela. Idzie jednak o sprawy bardziej ogólne: o zjawisko społecznego dystansu zespołu wobec wychowawcy. I znów należy zauważyć, że mamy tu do czynienia z kategorią stopniowalną: wychowawca może być bliższy lub dalszy grupie, może być też tak jej bliski, że zostaje postrzegany jako jej członek. I jest wielką rzeczą dążenie wychowawcy ku temu. Niestety, M. Krawczyk swymi wywodami pokazuje dobitnie, że nic, ale to nic, z tego nie rozumie. Czyżby nigdy nie słyszał o instruktorach harcerskich, o wychowawcach i nauczycielach, którzy potrafią być przyjaciółmi swoich wychowanków? Publicznie demonstrowana z takim tupetem ignorancja autora jest tu szczególnie groźna, bo może mieć społeczne i praktyczne następstwa: byłoby źle, gdyby wychowawcy i nauczyciele przestali troszczyć się o przekroczenie tej bariery, od której wychowankowie mówią o nich „nasz" i widzą w nich starszych przyjaciół, przewodników i partnerów.

A już zupełnie kuriozalnego charakteru nabiera dalszy wywód autora, kiedy to w osobach owych potencjalnych przyjaciół dzieci i młodzieży dostrzega on jedynie... źródło nacisku zewnętrznego, wobec którego grupa broni się uruchamiając „prawo kohezji". Jakie to szczęście, że prawa tego nie ulękli się wielcy wychowawcy, Janusz Korczak, Antoni Makarenko czy Ojciec Flanagan, których sylwetki pozostają niezmiennie wzorami godnymi naśladowania. I żadne pseudouczone wywody o utopijności takiej postawy nie zachwieją wiary w sens drogi jaką obrali i jaką poszli. A swoją drogą jakże groteskowo brzmią wywody M. Krawczyka o wychowawcach, którzy nie mogą pokonać owego „prawa kohezji" w konfrontacji z postacią Janusza Korczaka, który nawet w obliczu śmierci nie miał wątpliwości, że jego miejsce jest wśród gromadki idących na zagładę dzieci i świadomie wybrał dzielenie do końca wraz z nimi ich losu.

Jeżeli przywołuję tutaj ten piękny przykład, to nie dla retorycznych efektów. Myślę po prostu, że niewiele warta jest teoria, w której nie ma miejsca na uznanie i zrozumienie dla takich postaw, nie ma miejsca na miłość, życzliwość i ludzką solidarność. Żadne „prawo kohezji" nie może odciągać prawdziwych wychowawców od tego, aby być razem ze swoimi wychowankami, aby być dla nich czymś więcej niż tylko zewnętrznymi kierownikami.

W tym miejscu muszę wyrazić pewną refleksję z myślą o czytelniku. Wielokrotnie rozważałem sens wprowadzenia pojęcia kolektywu obok pojęcia zespołu. Prawdą jest, że rozróżnienie takie nie jest w literaturze światowej powszechnie przyjmowane. Ale prawdą jest także, że liczni teoretycy na Wschodzie i na Zachodzie uważają, że makarenkowskiej koncepcji kolektywu nie da się po prostu wtopić w ogólne pojęcie zespołu. Lektura prac wielkiego radzieckiego pedagoga nie budzi najmniejszej wątpliwości, że mówiąc o kolektywie miał on na myśli zespół o zupełnie określonym obliczu, zaś wychowanie zespołowe rozumie on jako systematyczne nadawanie zrazu luźnemu zespołowi takiego właśnie oblicza. Kiedy pisałem „Wychowanie moralne w zespole" uważałem za niezbędne tę makarenkowską koncepcję uwzględnić, a więc wyróżnić także pojęcie kolektywu. Usiłowałem jedynie to, co Makarenko kolektywem nazwał przełożyć na język nowoczesnej psychologii społecznej. Podobny pogląd posiadam dziś, a jedyna trudność, jaka budzi moje wątpliwości, dotyczy spraw translatacji (w wielu językach „zespół", to właśnie kolektyw). Są to więc problemy wciąż otwarte, które oczekują na dalsze poważne dyskusje w gronach kompetentnych fachowców Połajanki różnych ignorantów nie posuwają nas ani o krok naprzód.

Przechodzę do reasumpcji. Wszystko, co wyżej powiedziano nie jest w żadnym wypadku ani odpowiedzią na atak prof. Krawczyka, ani też polemiką z jego poglądami. Jest tylko i wyłącznie wyrażeniem własnego stanowiska wobec takich tekstów i takich autorów. Napastliwa wypowiedź M. Krawczyka jest swoistym ewenementem. Jest przypadkiem, nad którym nie wolno przejść do porządku dziennego. Jest przypadkiem żałosnym, przypadkiem naukowej ignorancji i tupetu, ale zarazem naukowej degrengolady i kompromitacji.

I tu chciałbym powrócić do początku mej wypowiedzi, a zwłaszcza do jej tyułu. Fakt ukazania się wypowiedzi M. Krawczyka uważam za coś gorszącego, co stanowczo nie powinno było mieć miejsce. W moim przekonaniu M. Krawczykowi wyrządzono krzywdę zamieszczając tę kompromitującą wypowiedź. Mogę zrozumieć człowieka, który poddając się nieopanowanym emocjom, zatracając poczucie samokrytycyzmu, przeliczając własne intelektualne możliwości decyduje się na zachowania ryzykanckie i awanturnicze. Trudno mi jednak zrozumieć, dlaczego zachowaniom takim nadaje się publiczny charakter. Mogę zrozumieć, że redaktor pisma nie orientuje się w naukowym poziomie dostarczanych tekstów. Ale trudno mi zrozumieć decyzje o ich publikowaniu bez upewnienia się o tym, że dany tekst odpowiada elementarnym wymogom nauki (jeśli nauki dotyczy). Myślę, że nie ma w Polsce socjologa, który określiłby tekst M. Krawczyka inaczej, jak rażąco niekompetentny. Peronowanie o tym, że każda grupa odznacza się jednolitą strukturą formalną i nieformalną, to w świetle współczesnej wiedzy z tej dziedziny prawdziwe duby smolone. Ich publikowanie przynosi niepowetowane szkody wprowadzając jedynie zamęt w umysłach wielu mniej zorientowanych czytelników. Pomijam już to, jakie mogą być efekty dyskusji nad tak ignoranckimi elukubracjami. Jakże wielkie straty ponosi nauka polska, kiedy dopuszcza się do żałosnej w sumie deprecjacji profesorskiego tytułu i godności. Jeśli już są wśród nas profesorowie ignoranci, czy musimy koniecznie wystawiać ich na publiczny widok? Czy musimy posługiwać się nimi jak przedmiotami, dla wywołania niezdrowej sensacji? Dlatego wyznam szczerze: żal mi profesora Krawczyka. Przykro mi, że musiałem publicznie powiedzieć, co o nim myślę. Uważam, że spotkała go krzywda. Krzywdę wyrządzono także czytelnikowi i polskiej pedagogice. Tyle o krzywdzie. Pozostaje wstyd.

31 GRUDNIA MIJA TERMIN OPRACOWYWANIA SZKOLNYCH REGULAMINÓW

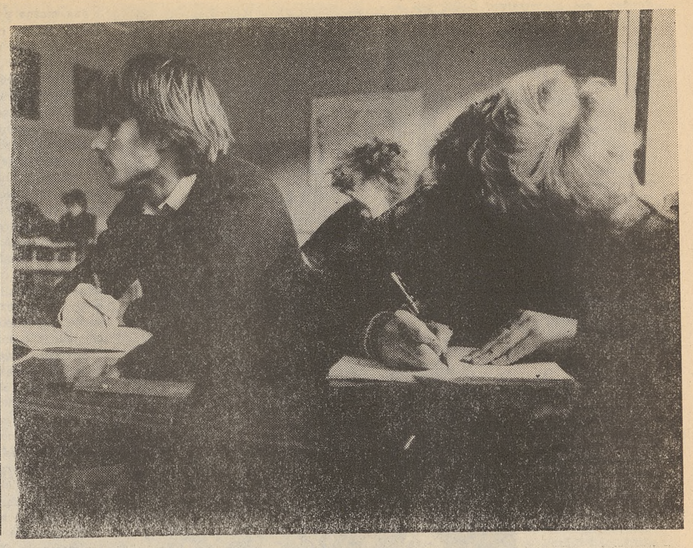

STARE W NOWYM OPAKOWANIU

Regulamin Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Piasecznie zawisł na ścianie pod koniec ubiegłego roku szkolnego, zanim jeszcze minister edukacji zobowiązał placówki oświatowe do, utworzenia — w oparciu o znowelizowany Kodeks Ucznia — własnych szczegółowych przepisów. Czy stanowi dla społeczności szkolnej punkt odniesienia? Czy wyraża zawarty między uczniami, radą pedagogiczną i rodzicami kompromis? A może spełnia funkcję jedynie dekoracyjną?

Nieprzypadkowo pytania te wywołują u uczniów szersze refleksje: o Kodeksie, kondycji samorządu, który reprezentują, o samorządności w ogóle. Przecież regulamin to wypadkowa wielu elementów, składających się na treść szkoły.

Moi rozmówcy analizują je według klasycznego schematu: wolno — nie wolno, z korzyścią dla ucznia, bądź nie... Granicę własnych kompetencji umieszczają w punkcie, w którym — jak zauważają — kończy się chęć nauczycieli do dzielenia się władzą. Nie ukrywają, że strach i konformizm każe im nie dopominać się o nią zbyt natarczywie. Każdy chce zdać maturę, to po pierwsze, a precyzyjna nazwa tego, czego niedosyt w życiu szkoły czasami im doskwiera, nie przychodzi łatwo.

Ich samodzielność to przede wszystkim działalność kulturalna i rozrywkowa. Magda — przewodnicząca samorządu — przyznaje: — Niektórzy traktują nas jako tych od organizowania imprez. Dni Szkoły, obchodzone hucznie i dowcipnie, wyjazdy na wystawy i spektakle teatralne, lekcje „na zewnątrz" — w muzeach, w plenerze, wplecione w program wycieczek — wszystko to znajduje odzwierciedlenie w regulaminie. Również obowiązki, zwłaszcza porządkowe: regulamin dyżurów w budynku, wokół niego, premiowania „czyściochów" — jest niezwykle szczegółowy.

Spośród praw podkreślają z satysfakcją precyzyjne określenie liczby klasówek. — to nas dowartościowało — mówi Jacek. Natomiast niewiele miejsca poświęcają w regulaminie rodzajom nagród i sposobom ich przyznawania. Trudno jest przewidzieć możliwości finansowe „fundatorów", na przykład organizatorów konkursów, a nie chcą tworzyć papierowej fikcji. Kary za przewinienia określają poszczególne samorządy klasowe wraz z wychowawcą, dlatego regulamin również o nich nie wspomina. — W kwestiach spornych reagujemy spontanicznie, w zależności od sytuacji. Określanie z góry modelu zachowań za pomocą przepisów krępowałoby nas i byłoby po prostu zbiurokratyzowaniem szkoły.

Mniej spontaniczności okazują w sprawach współzarządzania. Wiedzą, że mają prawo uczestniczyć w posiedzeniach rady pedagogicznej. Niestety, nie korzystają z niego. Nie biorą udziału w przyznawaniu stypendiów. Nie mają kontaktów z przedstawicielami komitetu rodzicielskiego. Wspólnota uczniów nie przenika się ze wspólnotą rodziców i nauczycieli. Przyrzyczajenia ciążą, reszty dokonuje niewiara. — Co nam dał Kodeks Ucznia? — pyta sceptycznie Piotr. — Szkoła miała być drugim domem, a nauczyciel przyjacielem. Wszystko zostało tak, jak było.

★

Dyrekcja — panie Czesława Mazur i Aleksandra Fusek — widzą problem szkolnej samorządności w jaśniejszych, niż uczniowie, kolorach. Wierzą, że konserwatywni nauczyciele, których w szkole nie brak, z czasem zaczną traktować ucznia po partnersku. Z uznaniem mówią o współpracy rodziców. Zorganizowali pracownię komputerową, językową, ostatnio zainicjowali zbiórkę książek dla szkoły polskiej w Wilnie. Pytanie: w jakim kierunku rozwinie się samorządność rodziców? — wywołuje jednak tak charakterystyczny dla nauczycieli niepokój — Oby nie zaczęli nas kontrolować!

Stare fobie kadry pedagogicznej nie wygasły. Nowe opakowanie od lat respektowanych wewnętrznych przepisów szkoły w nie rozmieciło inicjatywy młodzieży. Rodzice nadal pełnią funkcje głównie organizatorskie, a droga do samorządności zdaje się być daleka.

MAGDALENA GROCHOWSKA
Fot. M. Suchecki

LIST TYGODNIA

Z ROKU NA ROK

W tej kadencji (2,5 roku) ZNP współpracował już z trzema ministrami oświaty. Pamiętam wystąpienie ministra na XXXIV Zjeździe. Sala domagała się konkretów — programu, strategii — których jeszcze nie było, wtedy też padła obietnica przedłożenia delegatom szerokiego programu w terminie późniejszym.

Ledwo co powstał program składający się z ogromnej liczby planów, planików, ledwo co rozpoczęto niektóre tematy, zapowiedziano wiele zmian w systemie oświaty — już szef resortu musiał odejść. Właśnie wydawało się, że wreszcie oświata ruszy z miejsca, że środków na nią będzie tyle, ile powinno być. Wprawdzie dochodziło do spięć między ministrem a Związkiem, które wywołały propozycje płac i wprowadzenie systemu motywacyjnego nie do przyjęcia, ale pewnie szło by ku zgodzie, gdyby...

Nowy szef, nowy resort, nowi ludzi no i nowe plany, programy i zamierzenia. Znowu rozmowy ze Związkiem, odgadywanie się, wzajemne poznawanie i nowe nadzieje. Na spotkaniu Kolegium Ministerstwa Edukacji z Prezydium Zarządu Głównego ZNP strony ustaliły nowe zasady współpracy. Powstała wizja spokojnie pracującej szkoły, przymierzano się do wprowadzenia zmian w systemie zarządzania oświatą, systemie kształcenia i dokształcania nauczycieli, nowy szef czynił starania o środki na minimalną egzystencję placówek itp.

Wreszcie doszło do przeprowadzenia waloryzacji płac pracowników całego resortu, w czym czynnie uczestniczył Związek. Po tych decyzjach zapanował w resorcie umiarkowany optymizm. Wydawało się, że tym razem współpraca stabilizuje się. Potwierdzały to kolejne plenarne posiedzenia poświęcone sprawom edukacji, kolejne dyskusje, uchwały i wnioski pod adresem resortu oraz zapewnienia o ich wprowadzeniu w życie, co zresztą kierownictwo systematycznie czyniło, starając się rozładowywać napięcia i emocje.

Ten stan zniosło wydarzenie na miarę epoki — dymisja rządu a za tym zmiany w resorcie edukacji: nowy minister i zmiana całego garnituru kierownniczego. Cóż, ledwie przed rokiem nowi ludzie zaczęli rozgryzać tajniki oświaty i wdrażania, tworzyć długofalowe plany rozwoju tego resortu i... już ich nie ma. Wszystkie plany dostały w łeb, wszystko zaczynamy od nowa i z nowymi ludźmi, którzy potrzebują sporo czasu by znowu poznać powierzony im odcinek pracy, by wszystko zaczęło funkcjonować normalnie.

Czy tak częste zmiany mogą tworzyć klimat pewności, stabilizacji i twórczego działania? Myślę, że to nie tak — oświata i wychowanie wymagają spokoju i rozwagi we wszystkich dziedzinach działalności. Rewolucje w oświacie i wychowaniu się są najlepszą formą rozwiązywania problemów.

Dziś nowy minister zapowiada znaczne reformy, uchyla sporą część zarządzeń (co prawda wykaz ich nie dotarł jeszcze do szkół), rodzą się nowe plany i programy. Mówi się o zmianie regulaminu matur, zmianie regulaminu pracy Komitetów/ Rodzicielskich, o zmianie przepisów przyjęć na wyższe uczelnie, o tworzeniu szkół prywatnych, zmianie płac pracowników oświaty. Nowe kierownictwo resortu zabrało się bardzo energicznie do usuwania barier w celu usprawnienia funkcjonowania całego systemu edukacji.

W świetle tego, co napisałem dotychczas można by postawić pytanie — czy wystarczy im sił, a przede wszystkim czasu na pełną realizację tych zamierzeń?

KAZIMIERZ HAWRO

członek Prezydium ZG ZNP

OD REDAKCJI:

Warto może przypomnieć, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego, statystycznie rzecz biorąc, żaden minister oświaty Rzeczypospolitej nie utrzymał się na tym stanowisku dłużej niż rok, gdyż w sumie było ich ponad dwudziestu. Niestety, jest to więc tradycja...

Fot. M. Suchecki

CZY TAK MUSI BYĆ?

MARSZ DO TABLICY

Na każdej lekcji już po sprawdzeniu listy obecności niepokój zaczyna wkradać się do serc i umysłów młodzieży. Nieuchronnie zbliża się najbardziej koszmarna część: tak zwane odpytywanie na stopnie. Kiedy nauczyciel wyjmuje i otwiera notes albo dziennik — klasa zamiera w oczekiwaniu. Przypomina gromadkę piskląt, które opuściła kwoka i zamieniła się w jastrzębia. Niektórzy uczniowie pochylają się nisko i kryją za plecami kolegów. Wreszcie pada nazwisko. Następuje odprężenie — to jednak jeszcze nie ja!

Kiedy myślę o tym nierównym pojedynku, jaki odbywa się przy tablicy, przypomina mi się angielski film „Klub samobójców". Prezes klubu rozdaje karty, as pik wskazuje na ofiarę, as trefl — kata. W szkole „kat" jest z urzędu i to on wyznacza ofiarę! Czasem jest to człowiek powszechnie kochany i szanowany, za którym poszłoby się w ogień, o którym wspomnienia opromieniają całe życie jego uczniów. Czasem jest to kostyczny biurokrata, który zamienia klasę w lodownię. Czasem to „wróg", któremu z przyjemnością podłożyłoby się pod siedzenie pineskę.

W najgorszej sytuacji znajduje się uczeń słaby w nauce, który nie wybija się w żadnej dziedzinie. Jego pobytowi w szkole towarzyszy lekceważenie ze strony kolegów, a w czasie odpowiedzi — jego braki w wiedzy, niezaradność często wywołują w klasie wesołość i drwiny. Sytuacja pogarsza się jeszcze, jeżeli odpowiedzi ucznia lekceważonego przez klasę są uzupełniane i poprawiane przez prymusa.

Odpytanie ucznia przy tablicy zabiera do 10 minut, co sprawia, że nauczyciel w ciągu godziny lekcyjnej może zapytać najwyżej 2—3 uczniów. Czyli — każdego z klasy rzadko, bo 4—6 razy w roku. Ten fakt, że kontrola i ocena postępów ucznia nie jest ciągła, lecz dorywcza i odbywa się rzadko, w fatalny sposób odbija się na kształtowaniu charakteru dziecka.

Aż dziw, że tak bzdurny i mający tyle wad sposób kontroli i oceny wyników nauczania jest tak powszechnie stosowany i coraz bardziej ugruntowuje swoje panowanie.

Tymczasem przed kilkudziesięciu laty w zakładach kształcenia nauczycieli uczono nas, że klasa stanowi całość; że nie tylko trzeba uczyć całą klasę, ale i pytać; że największym błędem nauczyciela jest zajmowanie się jednym uczniem i pozostawienie całej klasy samopas.

Jak można pytać całą klasę? To proste. Przed lekcją należy na kartce wypisać nazwiska tych uczniów, których na lekcji mamy zamiar pytać częściej i wystawić im oceny. Przebieg odpytywania całej klasy mógłby przebiegać następująco. Stajemy przed klasą i zadajemy wszystkim uczniom pytanie. Prosimy, aby ci uczniowie, którzy przygotują odpowiedź, podnieśli rękę do góry. Następnie pobudzamy i zachęcamy do przygotowania odpowiedzi tych, którzy jeszcze ręki nie podnieśli. Pytamy kolejno kilku, porównujemy odpowiedzi. Pozwalamy wypowiedzieć się tym, którzy mają odmienne zdanie.

Po zakończeniu tak pojętego odpytywania całej klasy informujemy, którzy uczniowie odpowiadali częściej i wystawiamy im oceny, albo pozwalamy, aby sami ocenili swoje odpowiedzi, albo pozwalamy, aby odpowiedzi oceniła klasa.

Zwróćmy uwagę na niezwykłą wartość podniesienia ręki. Przecież to oznacza, że uczeń sobie już właściwie odpowiedział, że jego wypowiedź słowna wobec klasy będzie powtórzeniem tego procesu, który w nim już się dokonał.

Jeżeli istnieje taki prosty i tak wspaniały sposób odpytywania zbiorowego, to dlaczego nauczyciele go nie stosują? Zyskaliby przecież więcej, a uczniowie może bardziej polubili ich i szkołę.

Odpytywanie całej klasy zwykle dotyczy materiału z lekcji poprzedniej albo kilku lekcji poprzednich. Jeżeli chcemy zadać więcej pytań i ocenić wszystkich uczniów w klasie, wówczas stosujemy odpowiedzi na piśmie. Są to tak zwane kartkówki, albo bardziej uczenie — testy wiadomości i umiejętności. Nauczyciel poprawia i ocenia te prace zwykle w domu. Jest to zajęcie nudne i czasochłonne. Nauczyciele chętnie stosują kartkówki, ale niechętnie je poprawiają i oceniają.

W pierwszym roku mojego eksperymentu w okresie 3 miesięcy nauczyciele mieli poprawić i ocenić 3 kartkówki. Ale tylko połowa wykonała tę pracę. Uderzyłem więc głową o mur.

Już wówczas wiedziałem, że praca posiada swoją największą wartość wychowawczą, gdy ten, kto ją wykonuje, sam kontroluje, poprawia i ocenia. Wszelki podział na tych, którzy wykonują pracę i tych, którzy ją kontrolują, poprawiają i oceniają, prowadzi do napięć i konfliktów.

Przez pewien czas nie miałem odwagi, aby kontrolę i ocenę testów wiadomości powierzyć uczniom. Ale zyryzykowałem.

W ciągu 10 lat trwania eksperymentu uczniowie sami poprawiali i oceniali swoje prace. Nie zawiodłem się na nich, nie zawiedli się też nauczyciele, którzy prowadzili eksperyment.

Oto jedna z uczennic wypunktowała poszczególne odpowiedzi, zsumowała punkty i ze skali wynikało, że powinna postawić sobie ocenę niedostateczną. Była wyraźnie poruszona. Najpierw kilkakrotnie sumowała punkty. Następnie kilkakrotnie brała do ręki długopis, wahała się i odkładała go. Porozumiewała się najpierw z jedną koleżanką, a później z drugą. I wreszcie postawiła ocenę niedostateczną.

A to zupełnie co innego postawić sobie dwóję niż otrzymać ją w „podarunku" z rąk nauczyciela! Czy nie jest to najlepsze przygotowanie młodych ludzi do życia?

ANATOLIUSZ BOGUCKI

MIARA MIŁOŚCI

Współczesna publicystyka społeczna celuje raczej w piętnowaniu naszych wad i przywar, znacznie mniej uwagi poświęcając tej drugiej, lepszej stronie ludzkiej osobowości. A przecież nikt nie jest z natury tylko zły, albo też bezgranicznie dobry. Zdarza się, że w ludziach nagromadzone są niewyczerpane wprost złoża dobroci, cierpliwości.

Jadąc niedawno autobusem PKS, usłyszałam w pobliżu dziwny, nieartykułowany, przenikliwy dźwięk. Niedaleko siedziało małżeństwo z mniej więcej trzyletnim dzieckiem. Po krótkiej obserwacji można było się zorientować, że jest to dziecko dotknięte upośledzeniem umysłowym. Pokrzykiwało coś od czasu do czasu i z sadystycznym uśmieszkiem szarpało twarz ojca. Dwukrotnie udało mu się zerwać z ojcowskiej głowy czapkę i cisnąć ją na najniższy schodek, tuż przy drzwiach autobusu. Paznokcie musiało mieć chyba dokładnie obcięte, bo inaczej policzki ojca musiałyby spływać krwią. W pewnym momencie opluł niespodziewanie matkę. Oboje rodzice zachowywali jednak stoicki spokój, poklepując czasami dziecko po rączkach, raczej przez wzgląd na oburzonych fanaberiami chłopczyka pasażerów, niż z chęci wymierzenia mu kary.

W chwilach przepływu agresji dziecka ojciec przytulał je mocno do siebie, ograniczając swobodę jego ruchów i całował. Przy tym cały czas się uśmiechał, a w jego oczach nie dostrzegłem ani krzty zniecierpliwienia, oburzenia, czy niechęci.

Znam wielu ludzi mających dzieci z wrodzonymi wadami psycho-fizycznymi, bądź też kalekie, ale dopiero opisana powyżej scena uzmysłowiła mi, jak wiele w tych ludziach jest miłości do istot pokrzywdzonych przez los.

Co ci ludzie przeżywają na co dzień — wiedzą tylko oni sami. A jakie muszą posiadać pokłady psychicznej odporności, czułości i wytrwałości? Pokłady, które nie mogą się wyczerpać z chwilą osiągnięcia przez ich dziecko 18 lat.

Warto, aby uświadomili to sobie rodzice prawidłowo rozwiniętych dzieci, ale tracący nerwy, już przy lada wybryku swej pociechy i rozkładający bezradnie ręce ze słowami: „ja już nie mam zdrowia do tego smarkacza!".

Jeżeli wysiłek włożony w wychowanie potomstwa traktować jako miarę człowieczeństwa, to na pewno jest wśród nas wielu tytanów. Niestety, nie brak też rodziców, którzy do tej roli nie dorośli — ale to już całkiem odrębny temat.

STANISŁAW SYRYCKI

POLSKI FILM — PIERWSZYM LAUREATEM

EUROPA OBDARZA FELIXEM

W tym samym dniu, w którym w Warszawie rozpoczynała się konferencja przewodniczących parlamentów Europy (a także USA i Kanady), w Berlinie Zachodnim — w „Theater des Westens" — wręczano po raz pierwszy Europejską Nagrodę Filmową.

Ustanowienie tej nagrody to ważny moment nie tylko dla kultury naszego kontynentu. Przecież to chyba nie przypadek, że zrodziła się ona w czasie, gdy coraz częściej i głośniej mówi się o Europie jako o naszym wspólnym domu, gdy szukamy uporczywie — w historii, tradycji, kulturze — tego wszystkiego, co nas łączy, zbliża, a nie tego, co dzieli i oddala.

Idea Europejskiej Nagrody łączy się właśnie z ożywieniem ducha kultury Europy, jej autentyzmu i korzeni, z wartościami, jakie przez wieki preferowała i wnosiła do wspólnego skarbca ludzkości. „...Ten kontynent dał światu cywilizację, a teraz wyraźnie więdnie — mówił w wywiadzie dla prasy Krzysztof Zanussi, jeden z jurorów stworzonej właśnie nagrody. — W filmie zaczyna dominować kultura amerykańska, obiecująca nam dostarczenie odpowiedzi na ważne pytania. Ja nie chcę umierać zdegradowany. Ta nagroda stanowi dużą wartość, bowiem próbuje zbliżyć Wschód z Zachodem, próbuje zintegrować Europę".

Za pośrednictwem tego wszystkiego, co w sztuce filmowej największe i niepowtarzalne. Co powstaje nad Tybrem i Dunajem, Sekwaną i Wisłą, Wołgą i Renem. Ingmar Bergman i Elem Klimow, Federico Fellini i Andrzej Wajda, Istvan Szabó i Roman Polański, Nikita Michałkow i Bernardo Bertolucci — wszyscy oni współtworzą wielką rodzinę artystów, wyrażającą najpełniej i najgłębiej współczesne dramaty, rozdarcia, dążenia i poszukiwania tych, którzy mieszkają w Atenach i Leningradzie, w Oslo i Bratysławie.

„Felix" — bo tak właśnie nazwano Europejską Nagrodę Filmową (czyli 50-centymetrową statuetkę z brązu) — ma wyróżniać najlepsze, najbardziej wartościowe dzieła, a jednocześnie służyć ich promocji i popularyzacji wśród szerokich rzesz odbiorców. Byśmy nie zagubili się zupełnie, pośród zalewających coraz bardziej większość europejskich krajów, supergigantów z Hollywoodu.

Właśnie w listopadzie 1988 wręczono pierwsze „Felixy", z którymi nie tylko ludzie sztuki wiążą tak poważne nadzieje. Składające się z wybitnych artystów naszego kontynentu jury tej nagrody, wybrało spośród 48 obrazów zgłoszonych z 20 krajów — najlepszy film oraz najwybitniejsze dokonania w dziedzinie reżyserii, scenariusza i aktorstwa, a także osiągnięć młodych artystów kina.

Tym bardziej więc cieszy fakt, że laureatem wręczanej po raz pierwszy Europejskiej Nagrody Filmowej został Polak. Główny laur dla Krzysztofa Kieślowskiego za „Krótki film o zabijaniu", podejmujący jeden z najistotniejszych problemów etycznych wszechczasów, to sukces, jakiego nie odnotowało polskie kino od bardzo dawna — właściwie od czasu „Popiołu i diamentu" Andrzeja Wajdy.

Satysfakcja była tym większa, że tę, tak miłą dla nas (bo i Wojciech Pszoniak kandydował do jednej z głównych nagród aktorskich) uroczystość, mogliśmy oglądać na ekranach telewizyjnych. Szkoda tylko, że nie była ona transmitowana, a zaprezentowana dopiero na drugi dzień. Cóż, gdyby to był mecz piłkarski lub innego typu zawody sportowe, z pewnością oglądalibyśmy je w bezpośredniej relacji; gdzie tam jednak kulturze — i to nawet wydarzeniom najwyższej rangi i szczególnego znaczenia — rywalizować ze sportem...

HENRYKA WITALEWSKA

KORESPONDENCJA WŁASNA Z CZECHOSŁOWACJI

CHUCHANIE NA TALENTY

Jak nauczyciele czescy pracują z młodzieżą uzdolnioną? Czy mają jakieś własne sposoby wyławiania, rozwijania i pielęgnowania talentów?

W świecie ścierają się dwie orientacje. Jedni są za tym, aby geniuszy gromadzić w oddzielnych klasach i szkołach, i pracować z nimi według rozszerzonego programu. Natomiast oponenci uważają, że uczniowie wyrastający ponad przeciętność powinni uczęszczać do zwykłych szkół i pełnić tam rolę asystentów nauczyciela, opiekunów kółek przedmiotowych, organizatorów i uczestników ruchu pomocy koleżeńskiej itp. Nad rozwojem własnym uczniowie ci powinni pracować indywidualnie, oczywiście pod przewodnictwem pedagoga.

Jak wiadomo, nasza praktyka pedagogiczna opowiedziała się za koncepcją drugą. Pojechałem więc do Pragi przekonany o słuszności racji przeciwników wszelkiej selekcji i koncentracji geniuszy w jednym miejscu i spotkałem się z odmienną koncepcją.

Proszę się więc nie dziwić, że wizytę w Szkole Podstawowej z rozszerzonym programem nauki języków obcych przy ulicy Ostrovni 9 (w Czechosłowacji szkoły nie mają numeracji) zacząłem od polemiki z panią dyrektor Evą Laudinovą, która wysłuchawszy moich racji, doszła do wniosku, że jednak musi mi zrobić wykład na temat filozofii małych narodów. O czym ja — tu dodała — jako przedstawiciel największego narodu w Europie środkowej zapewne nie mam pojęcia.

Otóż małe narody — stwierdziła Eva Loudinova — żeby nie zostać w tyle za wielkimi, muszą chuchać i dmuchać na tych swoich obywateli, którzy z racji najrozmaitszych uzdolnień mogą przyczynić się do rozwoju cywilizacyjnego kraju. To zrozumiałe, że w systemie selekcji i opieki nad talentami podstawową rolę musi odgrywać szkoła. Zatem do intensywnej pracy z młodzieżą utalentowaną skłania Czechów narodowy instynkt samozachowawczy albo — jak kto woli — racja stanu. W przypadku dzieci uzdolnionych językowo sprawa jest oczywista — dodaje dyrektorka. — Małe narody bez znajomości języków obcych nie mają czego szukać w świecie.

Dowiedziałem się więc, że takich szkół podstawowych z rozszerzonym programem nauczania języków obcych utworzono w Pradze trzynaście. Niektóre z nich mają tylko wydzielone klasy dla poliglotów. Należy do nich szkoła przy ulicy Ostrovni. Spośród sześciu klas równoległych, trzy są tutaj językowe. Dzielą się one z kolei na grupy językowe — po dwie w każdej klasie, co daje razem sześć grup: trzy języka angielskiego, dwie francuskiego i jedna niemieckiego. Ponieważ klasy są dość liczne — średnio po 34 uczniów — grupy językowe składają się z 16—17 dzieci.

Wszyscy uczniowie uczą się ponadto rosyjskiego. Ale jest zróżnicowanie. Naukę języka francuskiego lub niemieckiego czescy uczniowie szkół podstawowych z rozszerzonym programem nauki języków obcych rozpoczynają już w klasie III. Ci, którzy wybrali jeden z tych języków rozpoczynają naukę rosyjskiego w klasie V. Natomiast z „anglikami" jest odwrotnie — rosyjski od klasy III, angielski od V.

Francuski, niemiecki, rosyjski już w III klasie? Skąd szkoła bierze uzdolnionych językowo uczniów? Jak ich selekcjonuje? Czy u tak małych dzieci można rzeczywiście wykryć predyspozycje do języków obcych? — zasypałem pytaniami dyrektorkę Loudinovą.

Okazuje się, że można — za pomocą specjalnych testów opracowanych przez czeski Instytut Badań Pedagogicznych. Przechodzą je uczniowie klasy II zgłoszeni przez rodziców z całej Pragi, a nawet okolic (nie ma żadnej rejonizacji). Te dzieci, które przeszły testy pomyślnie, przenoszą się od nowego roku szkolnego do placówki przy ulicy Ostrovni. Kandydatów zgłasza się zawsze więcej niż szkoła może przyjąć. W ostatnim roku chętnych było 175, a miejsc tylko 102 (trzy klasy po 34 uczniów).

Zaglądam więc do arkusza testu, bo to najbardziej mnie intryguje (w Polsce raczej nikt by się nie odważył organizować całkiem poważnych egzaminów dla zaledwie ośmiolatków). Oto kilka zadań testowych: uzupełnij brakujące litery w zdaniu „Ma.cin pó.dzie d. teatr."; przy poniższych wyrazach napisz wyrazy o znaczeniu przeciwnym: w lewo, mały, smutne, kwaśna, wąski, ciepła, pomału; podaj wyrazy o znaczeniu ogólnym dla następujących grup wyrazowych: matka, dzieci, babcia, ojciec; auto, samolot, łódź, pociąg itp. Wiele zadań przedstawionych jest na rysunkach. Chodzi w nich o odkrycie porządku logicznego lub symetrii w zestawie figur geometrycznych, uzupełnienie rysunku, skreślenie niepotrzebnego, zakłócającego harmonię elementu itd.

Potem odbywa się egzamin ustny. Może to za wiele powiedziane. Raczej zwykła rozmowa, w czasie której nauczyciele sprawdzają, czy dziecko ma łatwość wysławiania się, zdolność kojarzenia, słowem, czy jest sprawne językowo.

Bez względu na to co byśmy nie powiedzieli na temat egzaminowania ośmiolatków, testy te spełniają rolę sita selekcyjnego jak dotąd niemal bezbłędnie. W ciągu ostatnich kilku lat zdarzył się tylko jeden przypadek, gdy ucznia trzeba było przenieść do zwykłej szkoły podstawowej, bo okazał się antytalentem językowym.

Czy gra jest warta świeczki — wyraziłem wątpliwość, skoro uczniowie muszą dwa razy dziennie odbywać prawdziwe wędrówki ludów, często z odległych krańców Pragi? Wśród nich są przecież dzieci liczące po zaledwie 9, 10, 11 lat. Można im tylko współczuć. Pani Loudinova wyjaśniła mi, że o utworzeniu szkoły z rozszerzonym programem języków obcych przy ulicy Ostrovni zadecydował tylko jeden czynnik — to, że gmach znajduje się tuż przy stacji metra. Z jednego krańca miasta na drugi można więc przejechać wygodnie w ciągu kilkunastu minut. Dzieci tracących na dojazd w jedną stronę ponad godzinę jest zaledwie kilkoro.

Bardziej złożona sprawa to opieka nad dziećmi przed i po lekcjach. Rodzice przywożą je nawet przed siódmą rano, a zabierają po pracy, w późnych godzinach popołudniowych. Zresztą wybrali tę szkołę dlatego, że pracują w pobliżu.

Szkolna świetlica na Ostrovni to prawdziwy kombinat, można rzec placówka w placówce. Czynna jest od 6.30 do 17.30. O jej randze świadczy fakt, że pracuje w niej aż 9 nauczycieli-opiekunów (etatów nauczycielskich w szkole jest 47 przy liczbie uczniów 967). Pod ich nadzorem dzieci w świetlicy odrabiają lekcje, uczą się, odpoczywają czynnie i biernie, bawią się, uczestniczą w grach i zabawach. Oczywiście, zjadają także obiad.

A czy dzieci wytrzymują ten reżim? Czym jest dla nich nauka języków obcych? Katorgą, kaprysem rodziców, czy może jednak ciekawą pasją? Wybrałem się na zajęcia grupy angielskiej w klasie VI. Obecnych było 16 uczniów. Angielskiego uczyli się — przypominam — przez całą V klasę. Rozpoczęli więc dopiero drugi rok nauki.

Nauczycielka Ludmila Vladykova napisała na tablicy temat lekcji **„Hide and seek"** („Ukryj i szukaj") i zwróciła się do ucznia po angielsku, żeby napisał datę (jak się wkrótce przekonałem, czeskiego używała tylko sporadycznie). Lekcja zaczęła się jednak od powtórzenia poprzedniej. Chodziło o przypomnienie użycia wyrazu **some** (jakiś, pewien, kilka), który w zdaniach przeczących i pytających przybiera postać **any**. Nauczycielka nie pytała jednak o żadne formułki i definicje gramatyczne, lecz prosiła o podanie przykładów. Sama zresztą podawała zdania oznajmujące i prosiła uczniów o zamianę ich na przeczące i pytające. Widać było, że bardziej zależy jej na wyrobieniu u dzieci nawyku mówienia.

Następnie poprosiła trzech uczniów, którzy jako pracę domową mieli przygotować konwersację na podstawie czytanki z podręcznika. Dzieci podchodzą do tablicy. Pani Vladykova włącza magnetofon. Konwersacja płynie potoczyście i trwa dobrych kilka minut. Potem rozmowę odtwarza. Atmosfera robi się już bardzo luźna. Przesłuchiwanie taśmy wywołuje ogólną wesołość.

Nauczycielka wyciąga kolorowe ilustracje przedstawiające chłopca, dziewczynkę i wnętrze pokoju. Pyta uczniów o różne przedmioty: czy są jakieś okna, krzesła, książki? Dzieci odpowiadają: tak, są jakieś lub nie, nie ma żadnych. A więc znowu utrwalenie stosowania wyrazów some i any. Potem role się zmieniają. Jeden uczeń pyta, drugi odpowiada.

Okazało się, że jest to wstęp do nowego tematu. Dzieci poznają nowe słowo **something** (coś), które analogicznie w zdaniach pytających i przeczących przybiera postać **anything**. Żeby je utrwalić Ludmila Vladykova wymyśliła zabawę. Poprosiła chłopca do stołu i kazała mu się odwrócić. Następnie położyła klucze na magnetofonie. Uczeń miał odgadnąć, gdzie się one znajdują zadając pytania: czy jest coś na stole, na książce, pod stołem, na krześle w wazonie itd. aż do odgadnięcia. Drugi uczeń odpowiadał tylko: nie, nie ma. Dopiero ostatnia jego odpowiedź brzmiała: tak, jest.

Potem następuje zmiana ucznia. Nauczycielka kładzie klucze w innym miejscu. Dzieci zaczynają się wyraźnie bawić. Emocjonują się bardziej tym, czy kolega odgadnie, gdzie się znajduje przedmiot niż wysłowieniem się po angielsku. Mówią więc naturalnie, jakby od niechcenia. Znowu następuje błyskawiczne przejście do kolejnego punktu lekcji. Tym razem wyrazy **something** i **anything** użyte są w ćwiczeniu w podręczniku. A więc jeszcze jedna forma aktywizująca uczniów. Nauczycielka każe dzieciom zdania oznajmiające z książki przekształcić na pytające i przeczące.

Finał lekcji jest wybitnie relaksowy. Dzieci śpiewają, znaną już sobie piosenkę. „The Swing" (Huśtawka). Po jej zakończeniu wyraźnie mają ochotę na jeszcze jedną. Ostatnio nauczyli się „Happy birthday". Pani Ludmiła Vladykova zagląda więc do dziennika, w którym widocznie pozaznaczała, kto kiedy obchodzi urodziny. Okazało się, że za tydzień swoje święto będzie obchodził Honza. Więc klasa jemu zaśpiewała piosenkę urodzinową.

Udzielił mi się nastrój klasy. Ludmila Vladykova nie tylko znakomicie uczy angielskiego, lecz także umie zintegrować swoją gromadkę. Uczniowie wyszli z lekcji odprężeni.

Czyżby zatem dyrektorka Eva Loudinova nie miała żadnych kłopotów? Ma ich sporo. Jeśli chodzi o pomoce naukowe, to nie jest tak źle. Zamówione, wcześniej czy później nadchodzą. Właśnie teraz złożyła zamówienie na wyposażenie laboratorium językowego z prawdziwego zdarzenia. Nie znaczy to, że pomoce, którymi szkoła obecnie dysponuje są prymitywne, posiada bowiem pięć komputerów z programami do nauki języków obcych oraz ponad siedemdziesiąt magnetofonów. Kłopoty dyrektorki są raczej prozaiczne. Chciałaby wyremontować szkołę. Są pieniądze, materiały, a nie ma ludzi. Okazuje się, że w Pradze remonty szkół można przeprowadzać najwyżej w czasie roku szkolnego, bo wszyscy państwowi rzemieślnicy (tylko tacy tutaj są) upodobali sobie branie urlopów niemal wyłącznie w miesiącach wakacyjnych.

Kłopotem pani Loudinovej jest również i to, że jej uczniowie, nie zawsze mogą kontynuować naukę języków obcych w szkołach średnich, ponieważ system tworzenia szkół z rozszerzonym programem języków obcych jeszcze nie objął w takim stopniu placówek ponadpodstawowych. Wcale to jednak nie znaczy, że naukę w szkołach podstawowych powinno się ograniczyć.

WITOLD SALAŃSKI

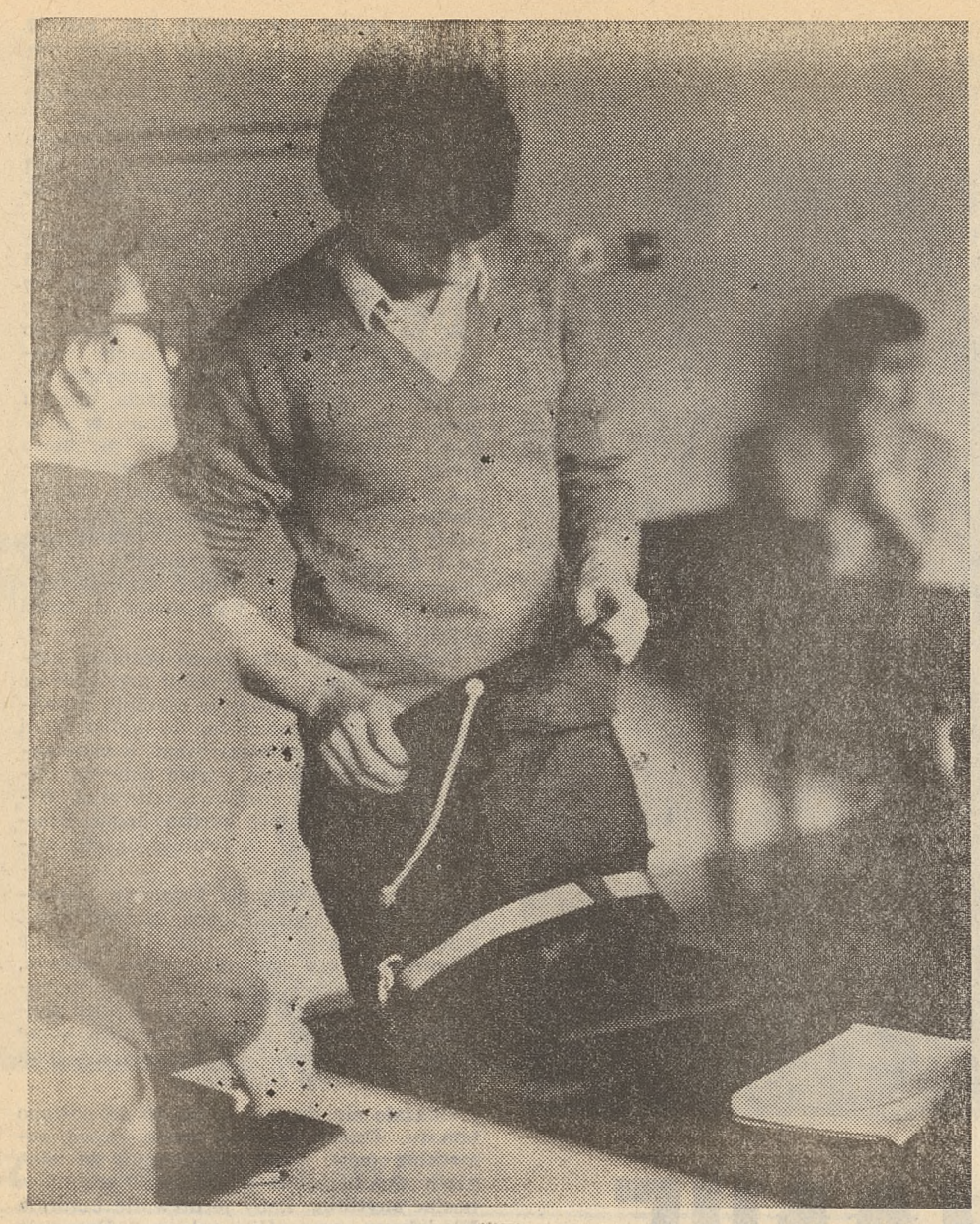

Fot. M. Suchecki

PÓKI CO JESTEM SŁABY

CD ZE STR. 1

Jest rok 1986 i ówczesny minister oświaty i wychowania na spotkaniu z przwodniczącymi wojewódzkich rad narodowych oświadcza, że jeszcze nigdy nadzór pedagogiczny nie był tak liczny, a zarazem tak słaby. Ocena „poszła w Polskę", wystąpienie szefa resortu opublikowała w całości m.in. „Rada Narodowa", a w tzw. terenie gorliwie głosili tę gorzką prawdę przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Np. w Legnicy na spotkaniu z aktywem oświatowym był to jeden z wiceministrów (żaden komentarz już się później nie liczy — zapamiętano, bo tak jest wygodnie, oceny szefów).

Tej z kolei oceny wysłuchałem jako inspektor oświaty i wychowania. Czyżby jakieś fatum zaciążyło nade mną? Znowu jestem winny, tym razem słabości administracji oświatowej stopnia podstawowego. Rozejrzałem się po sali i stwierdziłem, iż wśród aktywu co najmniej 2/3 stanowiły osoby, które w dobie Polski powiatowej były doskonałymi kierownikami i administratorami oświaty (jako inspektorzy lub dyrektorzy szkół), a teraz za jednym zamachem zostały zaliczone do nieudaczników. To odkrycie poprawiło mój nastrój, ale o wiele lepsze samopoczucie demonstrował na mównicy przedstawiciel resortu i to wzbudzało we mnie mieszane uczucia.

Zastanawiające, jak to się stać mogło, że spośród półmilionowej armii nauczycieli nie zdołano wyłonić około trzech tysięcy osób zdolnych prężnie i efektywnie zarządzać i kierować oświatą na szczeblu podstawowym? Rekomendowanych w końcu przez różne instytucje i osoby! Czy jednak rzeczywiście jest tak, iż „góra" zawsze jest w porządku, natomiast atrybutem „dołów" jest nieudolność? Ktoś przecież ustalił „reguły gry" dla ruchu związkowego i obecnej administracji oświaty? Postawiłem kiedyś te pytania na ważnej naradzie stawiam je ponownie, bo czas nagli, jak chyba nigdy dotąd.

Póki co, jestem słaby. A mojej słabości nie przykryje nawet to, że mam dwa mianowania na stanowisko inspektora oświaty i wychowania (od kuratora i naczelnika). Nie przydały mi także mocy dwa ślubowania, które złożyłem jako urzędnik państwowy (jedno w kuratorium, drugie w urzędzie miejskim). To wszystko mogłoby stać się powodem do śmiechu i żartów, gdyby nie było prawdziwe.

ZMIANY PIECZĄTEK

Kiedy przed czterema i pół laty przejmowałem stanowisko inspektora oświaty i wychowania traktowałem to jako zaszczyt i wyróżnienie, pełen dobrych nadziei i najlepszych chęci. Rozpocząłem pracę w Inspektoracie Oświaty i Wychowania — był początek roku 1984 i zarazem początek wdrażania Ustawy z 20 lipca 1983 roku o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Niebawem należało zamówić nowe pieczątki i wywiesić nowy szyld z napisem „Referat Oświaty i Wychowania". I ta struktura nie przetrwała jednak długo; od stycznia 1988 r. mamy kolejną zmianę. Po połączeniu miasta z gminą powstały struktury wydziałowe, przy czym oświata znalazła się w jednym wydziale z kulturą oraz z kulturą fizyczną.

Czytelnikom specjalistycznego pisma wyjaśniać nie muszę, że nie są to zmiany li tylko nomenklaturalne, bo wnoszą i powodują dość istotne różnice w usytuowaniu chociażby inspektora. Podkreślić chcę jednak szczególnie tę okoliczność, iż dla oświaty obecne rozwiązanie jest najmniej korzystne. Kierownikiem jest wprawdzie nadal inspektor oświaty i wychowania, ale jako kierownik wydziału nie może się koncentrować tylko na oświacie. Ażeby obraz był pełniejszy dodam rzecz może nie dla wszystkich oczywistą: obecna struktura nie przystaje ani do wojewódzkiej (na co się zanosiło w chwili tworzenia wydziału), ani do centralnej, co oznacza w praktyce, że w pionie nadzorują nasz wydział — trzy wydziały urzędu wojewódzkiego, natomiast w centrali również trzy ministerstwa. Trudno teraz przewidzieć, co byłoby lepsze: łączne lub rozdzielne kontrole z centrali i województwa?

Wśród tych prawie permanentnych zmian zasygnalizuję jeszcze taki „detal", jak przejście pod kuratoryjny nadzór (z 1 stycznia 1988 r.) dwóch dużych placówek: Liceum Ogólnokształcącego i Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, które po rocznej kwarantannie ponownie mają wrócić do poprzedniego układu (co zapowiada nowelizacja do powołanej wyżej ustawy).

NADAL PÓJŚĆ NIE MOGĘ...

O rozbieżnościach (raczej niekonsekwencjach) zapisów w Karcie, a zapisów w Ustawie o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego pisali koledzy wcześniej. Chcę więc tylko przypomnieć, że nie uchylono dotąd orzeczenia Sądu Najwyższego uznającego referaty i wydziały oświaty za zakłady pracy dla wszystkich pracowników oświaty, a inspektorów oświaty i wychowania za kierowników tychże zakładów. Przypominając o tym pragnę zwrócić uwagę, że te oświatowe „zakłady pracy" są najpewniej jedynymi w Polsce (a może i na świecie), gdzie kierownik tworzy plan w innym trybie, niż oddziały (placówki) jego zakładu pracy: inspektor w systemie roku kalendarzowego zaś placówki w systemie roku szkolnego!

Wracam do kwestii uparcie, mimo iż byłem już na tę „okoliczność" pouczony („system nie jest najważniejszy, należy uchwycić i zgłębić istotę planowania" itd.). Zgłębiam więc, rozumiem chyba istotę planowania, ale nadal pojąć nie mogę, że skoro system nie jest najważniejszy, to dlaczego jako kierownik zakładu pracy jestem formalnie zmuszony do planowania pracy w innym trybie, niż podległe mi placówki? Oczywiście, nie jest to w oświacie sprawa najistotniejsza, ale życie składa się z drobiazgów i ten właśnie „drobiazg" jest kolejnym, nie tylko w przenośni, oddalającym inspektora od szkoły, przedszkola. Ja nie odpowiadam „kryteriom" wiceministra administracji, gospodarki przestrzennej i ochrony środowiska, który uznał, że inspektorem nie musi być nauczyciel. Ja jestem i czuję się nadal nauczycielem w większym stopniu, niż urzędnikiem państwowym.

Z szacunku dla samego siebie nie będę rozwodził się nad sytuacją materialną inspektora oświaty i wychowania. Ubolewam jedynie nad tym, że moja sekretarka zarabia tylko tyle, ile ja. Cieszy mnie natomiast bardzo okoliczność, że w mojej nauczycielskiej rodzinie jest ktoś (tzn. żona), kto może bardziej znacząco, niż ja, wpływać na budżet rodzinny.

Jest smutnym fakt, że państwo — ten najpotężniejszy pracodawca — nie szanuje swoich pracowników, a przynajmniej nie wszystkich. Pracownicy oświaty od początku Polski Ludowej zyskują właściwie ze strony władz centralnych uznanie moralne. To się bardzo liczy, ale teraz wszyscy Polacy liczą też inne walory. We wrześniu nie szantażowałem (i nikt z wydziału) naczelnika tym, że odejdę, jeśli nie podwyższy mi poborów. Nadal nie żałujemy czasu wolnego (w tym niedziel także) i nie wystawiamy nikomu rachunków za godziny ponadwymiarowe. Uznajemy, że bardzo poważnych spraw nie wolno rozmieniać na drobne tzn. niepoważne w końcu kwoty (choć bez nich żyć coraz trudniej).

Na zakończenie chcę raz jeszcze wrócić do poruszonego na wstępie problemu struktur i systemu oświaty. W moim przekonaniu — i nie tylko obecny ma za dużo wad. Nie można bowiem mówić o pełnym i zdrowym systemie, jeśli inspektor nadzoruje np. dwie szkoły podstawowe i tyleż oddziałów przedszkolnych (a są takie jednostki), a nie ma w zasięgu swojego działania z prawdziwego zdarzenia przedszkola, liceum, szkoły zawodowej, specjalnej, poradni, biblioteki pedagogicznej itp. W jaki sposób tenże inspektor może właściwie oraz skutecznie organizować i sprawować nadzór pedagogiczny, skoro nauczyciele metodycy uczestniczą praktycznie jedynie w wizytacjach wieloproblemowych prowadzonych przez kuratoria.

Jeśli uważnie śledziłem „Głos", to na temat eksperymentu siedleckiego ukazała się jedna obszerniejsza analiza jego funkcjonowania, ubrana w formę wywiadu z I sekretarzem KW PZPR w Siedlcach, który pozytywnie ocenił całe przedsięwzięcie. Nie podzielili się natomiast swymi uwagami i spostrzeżeniami po 3 latach funkcjonowania koledzy inspektorzy z województwa siedleckiego (np. jak sprawdza się w praktyce problem finansowania oświaty, czy życie codzienne nie podpowiada im np. zrezygnowania z zasady podwójnego podporządkowania?).

★

Sporo sarkazmu w moim tekście, ale głównie dlatego, że sporo entuzjazmu, z jakim przed pięciu laty przystąpiłem do działania, już ze mnie jakby uszło. I znowu nieskromnie dodam, iż nie widzę w tym mojej winy. Jestem jeszcze inspektorem. I jestem niepokorny wobec działań i przepisów, w których nie widzę większego sensu.

Pytanie (oby nie retoryczne) mam tylko jedno: czy wykorzystamy tym razem w pełni wyniki pracy ekspertów i kiedy problemy oświaty, zostaną dostrzeżone i rozważone w całej ich złożoności? Rzetelnie i uczciwie tak, jak na to zasługują kwestie rozstrzygające o przyszłości narodu! I nie jest to pytanie do ministra edukacji narodowej, a przynajmniej nie tylko do niego.

ALFRED MICHLER
Złotoryja

LEKTURY

CO Z ETYKĄ?

„Jak on mógł tak postąpić?" „I to ma być nauczyciel?" „Inaczej mówi w szkole, a odwrotnie postępuje..." „Gdzie etyka zawodowa pedagoga?" „Jeżeli nauczyciele tak czynią, to co się dziwić, że...", „Gdybym ja był nauczycielem, nie zachowałbył się tak". Często słyszy się takie opinie. Wyrażają one najczęściej dezaprobatę do pilnie obserwowanych postaw nauczycielskich. Rzadziej słyszy się słowa uznania. Sytuacja jest wysoce niepokojąca.

Tymczasem dorobek przemyśleń i naukowych opracowań o etyce zawodu nauczyciela jest nader skromny. Nie mamy do dziś ani jednej pracy porządkującej tę problematykę. Brakuje koniecznych badań, w instytucjach kształcących nauczycieli również nie wykłada się etyki nauczycielskiej, co trudno zrozumieć. Normy etyczne wyznacza sobie indywidualnie sam nauczyciel. Według czego? Najczęściej według własnego „widzimisię"! I to jest niebezpieczne. Inne zawody (np. lekarz, wojskowy, inżynier, prawnik, dziennikarz) dysponują już od dawna skodyfikowanymi systemami norm etycznych. Co na to ZG ZNP? Bojowy i aktywny w ostatnim czasie powinien także uporządkować i tę zaniedbaną dziedzinę.

Może dlatego warta większej uwagi jest książka **Stanisława Krawcewicza** porządkująca problemy etyczne zawodu i jej tytył brzmi: **„Rozważania nad etyką zawodu nauczycielskiego"**. Autor dzieli się refleksjami nad problematyką moralną środowiska, zastanawia, dlaczego zasady pedagogicznej etyki są tak często naruszane i jak skutecznie rozpoznawać przyczyny oraz jakie zastosować środki zaradcze.

Trzy pierwsze rozdziały książki mówią o relacjach nauczyciel — uczeń. Trzy następne poruszają zagadnienia związane z funkcjonowaniem zespołu nauczycielskiego. Trzecia część pracy mówi o zespołach w układzie: nauczyciel — środowisko — społeczeństwo. Autor mówi o konieczności trwałego istnienia kodeksu etyki nauczycielskiej. Burzy argument, że zajmowanie się etyką tego zawodu obniża godność nauczyciela, jego autorytet i prestiż w społeczeństwie. A samo przeświadczenie, że nauczyciel powinien być nienaganny etycznie — nie wystarcza!

Stanisław Krawcewicz trafnie spostrzega: „Wrażliwość moralna nauczyciela nie jest przecież dyspozycją wrodzoną. Stanowi jakby syntezę licznych percepcji, przeżyć i doświadczeń. Kształtowanie wrażliwości moralnej nauczyciela jest procesem długotrwałym; kumulują się tu doświadczenia lat szkolnych, okresu studiów, okresu startu w zawodzie i pełnej aktywności zawodowej, właściwie całego życia. Stopniowo, w wyniku dłuższego doświadczenia, nauczyciel nabywa zdolność do bezpośredniej oceny różnych sytuacji konfliktowych, dokonywania wyboru moralnego. Ale mogą też zachodzić procesy znieczulające moralnie nauczyciela. Codzienne doświadczenie dostarcza wiele faktów mówiących o tym, że do częstych uchybień wychowawczych należą uchybienia nauczycieli w sytuacjach prostych, oczywistych, wyrażające się w naruszaniu norm elementarnych. Zajęcie właściwego stanowiska przez nauczyciela nie stawia go w sytuacji konfliktowej, ale wymaga elementarnej uczciwości, podyktowanej zdrowym rozsądkiem refleksji, ukształtowanych nawyków poprawnego postępowania pedagogicznego".

Kodeks etyki zawodowej może spełniać swoje funkcje wtedy, gdy zostanie w pełni zaakceptowany przez środowisko. Dlatego ważna jest odpowiedź na pytanie, jak kodeks formułować? Jak sprowokować do wypowiedzi ogół nauczycieli? Praca nad systematyzacją norm etycznych powinna również spełniać funkcje motywacyjne. Idzie tu o pogłębienie świadomości etycznej nauczycieli, o zlikwidowanie znieczulicy i obojętności moralnej, pogłębienie wrażliwości etycznej oraz — przede wszystkim — pogłębienie potrzeby przestrzegania określonego zespołu norm.

Z jednym postulatem Krawcewicza trudno się zgodzić. Otóż sugeruje on, aby dokument zawierający normy etyczne był zapisem tylko względnie trwałym; należy go zmieniać, weryfikować i aktualizować. Nie tędy droga! Ileż szkody polskiej oświacie wyrządziły np. ciągłe zmiany i pseudoinnowacje! Jeżeli w etyce również będziemy mieszać, poprawiać — nic pozytywnego z tego nie wyniknie. Norma moralna, etyczna — to constans. Inaczej być nie może.

EMIL BIELA

STANISŁAW KRAWCEWICZ: „Rozważania nad etyką zawodu nauczyciela" — IWZZ, Warszawa 1987, str. 172. cena 300 zł.

W głęboko humanistycznym przesłaniu do nauczycieli-delegatów, bo tylko tak chyba można określić wystąpienie przewodniczącego Komitetu Wojewódzkiego SD Jana Świtki, usłyszeliśmy na wstępie: „ZNP czyni dużo i dobrze dla Waszej Korporacji. Za to co robicie składamy Wam serdeczne dzięki".

Ale najpierw była podniosła uroczystość: wręczanie odznaczeń. W chwili szczególnej, obchodów 70. lecia odzyskania niepodległości, 12 listopada wyznaczyli sobie spotkanie delegaci okręgu rzeszowskiego ZNP na półmetkową konferencję. Nie mogło więc być inaczej. Akt wręczenia był szczególnie uroczysty. Uświetnili go swą obecnością zaproszeni goście. Prawie wszyscy przybyli na to spotkanie.

Lista wyróżnionych była długa. Zasłużony dla województwa rzeszowskiego i Złotą Odznakę ZNP otrzymało wiele osób. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano **Irenę Raba**, Medalem Komisji Edukacji Narodowej — **Irenę Dalińską** oraz Złotą Odznaką TON — **Zofię Gandawską**.

Na to ostatnie odznaczenie czeka zapewne jeszcze wielu nauczycieli tajnego nauczania. Tu na Rzeszowszczyźnie, jak wynika z danych, które przedstawił Józef Kaszuba, przewodniczący sekcji emerytów i rencistów, w tajnym nauczaniu brało udział 486 nauczycieli. Dla porównania, w kraju było ich 5281. Nie wiem na ile dane te są ścisłe. Brak jest przecież kompletnej dokumentacji, rejestru wszystkich nauczycieli. Inspektor Zenon Szacfajer chce stworzyć, na razie w skromnych warunkach, muzeum oświatowe Rzeszowszczyzny. Czy mu się to uda? O lokal choćby najmniejszy i najskromniejszy w Rzeszowie coraz trudniej. Złośliwi mówią nawet, że ekspansywność szkolnictwa wyższego w metropolii wojewódzkiej przede wszystkim przejawia się w adoptowaniu lokali oświatowych.

Świadkowie historii odchodzą, trzeba więc się spieszyć.

Zrzeszonych w sekcji emerytów i rencistów jest ponad 2000 osób (około 244 emerytów liczy sobie ponad 80 lat) — „Oni upatrują w nim (ZNP) nadal swojego obrońcę" — powiedział Józef Kaszuba,

Głównym źródłem ich utrzymania jest emerytura lub renta. W maju zarząd sekcji przeprowadził badania wysokości emerytur i rent pracowników oświaty i stwierdził (w co trudno uwierzyć, ale to prawda), że ponad 15 proc. emerytów i rencistów otrzymywało emerytury do 14 tys. zł, 37 proc. od 14—20 tys. zł. Smutny to wynik. Proces pauperyzacji, przy takim tempie wzrostu kosztów utrzymania, jaki utrzymuje się od kilku lat postępuje szybko i dotychczasowa waloryzacja emerytur nie zatrzymuje go.

Emeryci i renciści korzystają z funduszu zdrowotnego, socjalnego i z funduszu ZNP. W ciągu dwóch lat z wczasów skorzystało 327 osób. Według mnie to bardzo mało. Przez cały rok ośrodki ZNP, a jest ich w kraju kilka, są prawie do dyspozycji emerytów — gdy nauczyciele czynni pracują. Dlaczego więc nie wykorzystać tych możliwości!

W RZESZOWIE NA PÓŁMETKU

JEDEN DLA WSZYSTKICH

Pierwszy raz zdarzyło mi się być na zebraniu związkowym, podczas którego nie poruszano by tematu płacy nauczycielskiej. Owszem mówił o niej wicekurator Antoni Stochła ale już w innym kontekście: motywującego systemu wynagradzania nauczycielskiego opartego na ocenie, ale nie tej „odświętnej" lub okazjonalnej ale dokonywanej w sposób naturalny — czyli ciągle. Wdrażanie motywacyjnego systemu winno następować po „upowszechnieniu" innego myślenia o pracy. Za to, że pracuje się dobrze — mówił wicedyrektor Stochła należy się wynagrodzenie nagroda w formie przegrupowania czy innej gratyfikacji należy się tylko tym, którzy wkładają w tę pracę duży wysiłek, którzy pracują „dużo lepiej".

Oczywiście brak „gorących" wystąpień związkowców w sprawach płacowych nie oznaczał, że w tej sprawie nie trzymają ręki na pulsie. Godziwe wynagrodzenie, warunki pracy, mieszkania, sfera socjalna — o te sprawy dbają związkowcy szczególnie.

W rzeszowskiej oświacie pracuje około 5 tys. pracowników ekonomicznych, administracyjnych i obsługi szkół. Rotacja na tych stanowiskach jest ostra. Powód — płace. Jedna z najmłodszych — Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi — występując o podwyżkę płac dla tej grupy także wypracowała i przesłała do sekcji krajowej 22 postulaty, które zdaniem zarządu winny być uwzględnione w pracy nad projektem Układu Zbiorowego dla tej grupy pracowników oświaty.

Wiele uwagi poświęcono poradnictwu prawnemu. Co, przyznam, też budziło moje zdziwienie — gdyż nader rzadko to poruszany temat na forum związkowym, a szkoda.

Wicekurator Stochła wyraził ubolewanie „i jeszcze nie udało nam się upowszechnić znajomości prawa" ale Związek robi w tej sprawie dużo. Mecenas Jerzy Mazurkiewicz nie tylko udziela porad prawnych w każdy wtorek i piątek, ale także obsługuje wiele zebrań — w oddziałach i ogniskach. „Ważnym elementem na odbywających się konferencjach była rzeczowo przygotowana informacja prawna dotycząca szczególnie Karty Nauczyciela i spraw prawnych" — czytam w informatorze.

Warunki pracy i bhp w szkołach sprawdzono we wszystkich placówkach. Analiza stanu technicznego obiektów wskazuje, że nie jest dobrze. Występuje wiele niedociągnięć w zakresie bezpieczeństwa. Warunki pracy i higiena pozostawiają wiele do życzenia. Nie wszyscy inspektorzy i dyrektorzy szkół podjęli działania zmierzające do ich poprawy. Być może także dlatego, iż jak powiedział koordynator ds. bhp Edmund Janowski — poprawa stanu bazy wymaga środków finansowych.

Współpraca ZNP z administracją układa się dobrze na szczeblu wojewódzkim. Gorzej w gminie i szkole. — A tu czasy idą takie, że nie będziemy zgodni powiedział przewodniczący Sekcji Oświaty Dorosłych — Rafał Kata. Już przy wprowadzeniu systemu motywacyjnego mogą być ostre starcia na linii pracodawca — Związek.

W czasie dyskusji z trybuny padały deklaracje: jestem za jednym związkiem zawodowym. Dlaczego? Na to pytanie tak odpowiedział znany naszym Czytelnikom Adam Rząsa: „Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego członkiem jestem od listopada 1948 r. ma piękną, przebogatą, postępową tradycję. Nasza organizacja związkowa — obok wielu starań o wysoką rangę i prestiż zawodu nauczycielskiego, o właściwe warunki życia i pracy pedagogicznej już od swego zarania prowadziła intensywną walkę o postępowy ustrój szkolny. (...) Nasz Związek bardzo energicznie i ze skutkiem walczy o godziwe wynagrodzenie dla nauczycieli i pracowników oświaty. Przed laty część pedagogów szczególnie młodych przeszła do „Solidarności" z własnej woli i pod presją środowiska. Po zdelegalizowaniu tego związku wielu nauczycieli powróciło i słusznie do ZNP, działa w nim bardzo aktywnie ku dobru ogólnemu. W omawianym przeze mnie okresie istnienia dwóch związków dochodziło do przykrych zderzeń, wielu nieporozumień i konfliktów wpływających negatywnie na amtosferę pracy w radach pedagogicznych i stosunki międzyludzkie w gronach nauczycielskich. Taka sytuacja nie mogła utrzymać się przez dłuższy okres. W moim przekonaniu, w jednym zakładzie pracy, w naszym przypadku w szkole, powinien działać jeden związek zawodowy, a mianowicie ZNP.

Komisja uchwał i wniosków zaproponowała w uchwale z konferencji stanowisko w sprawie pluralizmu tej treści: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — organizacja społeczno-zawodowa pracowników oświaty i nauki szczyci się postępową i bogatą tradycją.

Dzieje ZNP potwierdzają, iż najbardziej konsekwentnie przez całe 83. lecie istnienia widział on swoje powołanie w trosce o postęp społeczny, o oświecenie i wychowanie narodu, zagwarantowanie znaczącej — społecznej i ekonomicznej pozycji stanu nauczycielskiego. W swej działalności kierował się troską o właściwy poziom nauczania i wychowania w szkołach, jak też kształcenia kadr nauczycielskich. Rozwiązywanie problemów zawodowych i socjalno-bytowych pracowników oraz emerytów i rencistów stawiał zawsze na pierwszym miejscu w swojej działalności. Efekty owych działań były i są widoczne.

Doświadczenia sprzed kilku lat dowiodły, że istnienie pluralizmu związkowego nie sprzyja dodatniej atmosferze pracy w placówkach oświatowych. Rodzące się nieporozumienia były powodem nie tylko rozłamu w radach pedagogicznych, ale rodziły wiele konfliktów międzyludzkich. Działalność w odrodzonych związkach zawodowych utwierdziła nas w przekonaniu, że oświatę winien reprezentować wspólny dla wszystkich pracowników oświaty związek zawodowy, który zapewnia nam godną i silną reprezentację. Opowiadamy się więc za tym, aby nasze interesy reprezentował tylko jeden związek zawodowy — Związek Nauczycielstwa Polskiego".

W dyskusji nad tym projektem zabrał głos tylko jeden z delegatów — Józef Fudali mówiąc: „my swoją działalnością, tak jak zawsze, walczymy o nasze miejsce w szkole. Proponuję skreślić tę uchwałę" Tego samego zdania było jeszcze 5 delegatów. Przegłosowano ich większością głosów, uchwałę przyjęto.

Regulamin konferencji, który leżał przed każdym delegatem, w punkcie 6 stanowił, iż „wystąpienia nie trwają dłużej niż 10 minut". Okazało się jednak, że łatwo to napisać — trudniej egzekwować. Było już bardzo późno kiedy zabrała głos Lidia Brzezińska — m.in. przedstawiając krótko harmonogram prac Zarządu Głównego w najbliższym czasie. Na szczęście ten niedosyt informacji będzie mogła zaspokoić przy okazji najbliższej wizyty w Rzeszowie, jest bowiem opiekunem tego regionu.

TERESA KONARSKA

CD ZE STR. 1

SPAĆ NIE WOLNO!

dziej w podstawowych ogniwach związkowych, lecz nie omija członków plenów na wszystkich szczeblach. W oddziale, w którym pełnię funkcję prezesa, konferencja sprawozdawcza w połowie kadencji miała również charakter wyborczy. Zatwierdziła wniosek Zarządu oddziału o odwołanie jego członka, zawieszonego w działalności na podstawie art. 26 ust. 4 w związku z art. 26 ust. 1 i 2 statutu, który mimo zgody na wybór i przyjęcia przydziału zadań na zebraniu organizacyjnym nie podjął żadnej działalności. Dokonywała też wyborów uzupełniających.

Nie sądzę, aby był to jedyny przypadek w kraju. Wiele zarządów działa w niepełnym składzie, w wielu ogniskach aktywny jest głównie prezes, wielu członków ogranicza swą przynależność do złożenia deklaracji i opłacania składek. Są też tacy, którzy wciąż zapytują; „co związek daje?", jakby nie dostrzegali efektywnych wysiłków Związku, choćby tylko związanych z realizacją postanowień ustawy — Karty Nauczyciela.

W treści słowa „daje" liczą się dla nich wyłącznie kwoty przeznaczone na zapomogi, zasiłki statutowe, paczki świąteczne dla dzieci itp. a podwyżka płac uzyskana dzięki aktywności Związku staje się dla nich bolesna w momencie, gdy składka rośnie proporcjonalnie do niej. Znaczna część związkowców to wyłącznie obserwatorzy.

To gorzka prawda, stanowiąca o naszej słabości, ale nie tylko naszej, bo dotyczy ona wszelkich organizacji i związków, co wykazał już rok 1981.

Mimo tych zjawisk, dla wnikliwego obserwatora działań ZNP jest rzeczą jasną, że są one w odniesieniu do podstawowych problemów nauczycieli sensowne i w miarę skuteczne, że bez uporu dużej grupy działaczy związkowych wiele uprawnień byłoby już straconych, że art. 31 Karty Nauczyciela nie realizuje się automatycznie i wymaga co roku ogromnej aktywności Związku, a im niższe szczeble podejmują w tej sprawie dyskusję, przesyłają stanowiska, uchwały, tym efekt jest bardziej znaczący. A przecież wysoka aktywność wszystkich ogniw, począwszy od ognisk, dałaby możliwość osiągania większych sukcesów.

Aktywność wymaga rozwagi i odwagi działania. Im niższy szczebel, tym odległość działaczy od pracodawcy mniejsza, a zależność odwrotnie proporcjonalna i tylko aktyw odważny konsekwentnie realizuje wszystkie paragrafy Porozumienia... A członkowie najlepiej widzą działania zarządów ognisk i przez pryzmat ich działalności oceniają rolę całego Związku. Konieczna jest zatem ich aktywność. Załatwianie spraw pracowniczych, szczególnie konfliktowych, natrafia na dole często na podstawową — trudność, wynikającą z tego, że przychodzący ze swymi problemami najczęściej nie chcą, by pracodawca znał ten fakt i wolą się wyżalić, niż wnieść oficjalnie sprawę. To uniemożliwia jakiekolwiek działanie.

Aktywność związkowców w konsultowaniu różnych aktów wykonawczych do Karty Nauczyciela, w zgłaszaniu propozycji zmian programowych — choćby w trakcie realizacji związkowej inicjatywy „odchudzania programów" — nie jest proporcjonalna do aktywności krytyki. Zbyt często niezadowolenie środowiska nauczycielskiego kończy się na wskazywaniu braków czy nonsensów bez przemyślanych i uzasadnionych propozycji zmian konkurencyjnych, alternatywnych rozwiązań. To też nasza słabość, którą trzeba przełamać na dole, bo tylko wówczas członkowie zapewnią sobie udział w kształtowaniu polityki związkowej, poznają wszystkie pola działalności Związku, uzyskają wpływ na uchwały i zaczną się utożsamiać z organizacją lub odwoływać działaczy. A w przypadkach skrajnych stanowisk wobec istotnych problemów środowiska duże grupy związkowe tworzyć mogą własne programy.

Tak rozumiem pluralizm związkowy. Nie widzę potrzeby tworzenia nowych związków zawodowych nauczycieli dla samego ich istnienia.

Nie spotkałam się też w środowisku nauczycielskim z konkurencyjnym, atrakcyjnym, potrzebnym i realnym programem działania zdecydowanie odmiennym od programu ZNP. Okres działalności „Solidarności" w środowisku nauczycieli wskazuje w wielu wypadkach na zbieżność poglądów obu związków. Znalazło to wyraz we współpracy, a często współdziałaniu, mimo nie służących atmosferze pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej podziałów w wielu placówkach oświatowych.

Nie zaczynajmy więc od dzielenia się, artykułujmy trafnie potrzeby i oczekiwania środowiska zawodowego nauczycieli i polskiej oświaty, a gdy stwierdzimy, że są one różne, nie dające się pogodzić w jednym programie — naturalnym biegiem rzeczy powstaną zespoły grupujące zwolenników tych programów i działaczy gotowych podjąć ich realizację. Celem ich jednak musi być miłość i dobro dziecka oraz narodu. Drogi dochodzenia do tego celu mogą być inne i warte są nie swarów i podziałów, a posługującej się argumentami dyskusji, nawet polemiki, a przede wszystkim działań zmierzających do poprawy trudnego przecież stanu polskiej oświaty.

Nie ma przecież istotnych podziałów w zasadniczych sprawach dotyczących zawodu i kondycji stanu nauczycielskiego. Wszyscy nauczyciele czują przeciążenie programów, słabą efektywność systemu edukacji, niesprawność zarządzania oświatą. Zdecydowana większość widzi potrzebę rozszerzenia autonomii nauczyciela, bardziej twórczego stosunku do zadań zawodowych. Nie ma chyba nauczyciela, który nie byłby zdania, że jego uposażenie zasadnicze winno być takie, aby nie był zmuszony łapać godzin ponadwymiarowych i szukać dodatkowego zarobku kosztem własnego zawodowego rozwoju, kosztem jakości swej pracy, zdrowia i życia rodzinnego.

Nie wszystkich jednak aktywizuje to do działania. Niektórych z niewiary w jego skuteczność, wielu z przeciążenia pracą. Czy zdobędą się na nie w innym związku? W byłej „Solidarności" ogół członków też stanowili obserwatorzy.

Dobry działacz — także związkowy — to nie ten, kto broni swej pozycji lecz ten, kto broni racji i interesów swych wyborców pozostających w każdym przypadku w zgodzie z nadrzędnym interesem, którym dla nas jest takie przekształcenie systemu edukacji, by dobrze służył narodowi.

Myśl o pluralizmie związkowym wcale nie spędza mi nocą snu z oczu, nie skłania też do załamywania rąk, bezczynności i nie powoduje przysypywania przysłowiowych gruszek w popiele. W każdej sytuacji należy robić co do nas należy i jak najlepiej potrafimy.

ZOFIA GRABOWSKA-ANDRIJEW
Chodzież

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

70 LAT POWSZECHNEGO NAUCZANIA

W Łodzi w listopadzie, w pomieszczeniach Muzeum Oświaty, zorganizowano sesję poświęconą 70 rocznicy powszechnego nauczania. Łódź jako pierwsze z polskich miast zrealizowało obowiązek powszechnego nauczania. Rocznica tego wydarzenia uczczona została przez działaczy oświatowych poprzez zorganizowanie sesji i okolicznościowej wystawy.

Fot. W. Jakubska

W trakcie sesji doc. dr Mieczysław Bandurka ocenił próby powszechnego nauczania po rewolucji 1905 roku. Dr Witold Dembowski mówił o Łodzi — pierwszym mieście powszechnego nauczania, natomiast kurator oświaty, Iwona Bartosikowa, oceniła upowszechnienie oświaty w Łodzi w latach 1945—1988.

Zasłużony łódzki nauczyciel Stefan Dryll w ujmujący sposób wspominał pierwsze lata Niepodległej Polski i czasy wdrażania powszechnego nauczania...

Na wystawie zaprezentowano m.in. dokumenty ilustrujące dzieje powszechności nauczania w latach 1905—1939, a także zasłużonych nauczycieli i ich wkład pracy w powszechność nauczania. Wystrój plastyczny zapewnili wystawie pracownicy Muzeum Oświaty, wykorzystując do tego sztandary z łódzkich szkół oraz przedmioty służące dawniej jako szkolne pomoce nauczania. Ekspozycja prezentuje głównie materiały gromadzone systematycznie przez Muzeum Oświaty w Łodzi, które od 1983 r. działa pod patronatem Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej.

Urszula ZARZYCKA
Łódź

NICI PRZYJAŹNI

Od szesnastu lat nauczyciele ze Złotoryi współpracują z kolegami w Luckau. Kontakty nie ustały także wówczas, kiedy partnerką złotoryjskiego Liceum Ogólnokształcącego — Erweiterte Oberschule w Luckau zakończyła swoją działalność. Po obu stronach znaleźli się ludzie, którzy w tego typu kontaktach nie dostrzegali jedynie wartości samych w sobie, lecz potrafili także uwypuklić w nich walory o znaczeniu szerszym. Należy do nich kol. dr A. John z Luckau, wieloletni dyrektor szkoły, a obecnie pracownik Wydziału Oświaty i Wychowania.

W RND, tak jak u nas w okresie istnienia powiatów, doradztwo pedagogiczne skupione jest przy każdej jednostce oświatowej. U nas, jak wiadomo, jest inaczej. W Złotoryi od 4 lat przy Wydziale Oświaty istnieje Komisja Historyczna skupiająca nauczycieli uczących historii. Jest to grupa bardzo liczna. Mniej liczna jest Komisja Geograficzna. Takie oraz inne komisje działają w Luckau.

Idea współpracy między tymi grupami przedmiotowymi zrodziła się przed dwu laty. Od tego czasu kolegów z Luckau gościliśmy u nas dwukrotnie. We wrześniu 1987 zapoznali się z funkcjonowaniem oświaty w naszym mieście, warsztatem pracy swoich kolegów, zabytkami miasta i okolic, głównymi ośrodkami przemysłowymi województwa legnickiego. Drugi pobyt naszych przyjaciół (październik 1988 r.) potraktowaliśmy jako okazję do poszerzenia wiedzy własnej i naszych gości o Dolnym Śląsku i Śląsku Opolskim. Temu celowi służyła wspólna wycieczka piękną trasą wiodącą przez Bardo Śląskie, Paczków, Otmuchów, Nysę, Głogówek, Górę Św. Anny, Opole, Brzeg. Przekonywać nie trzeba, że dokumentacja historyczna i geograficzna takiej eskapady jest bardzo bogata.

Złotoryjanie byli również dwukrotnie serdecznie przyjmowani przez enerdowskich przyjaciół mając możliwość zapoznania się z historią i współczesnością powiatu Luckau i województwa Cottbus, ich aktualnym dorobkiem i perspektywami rozwoju. Niezapomniane wrażenie i przeżycia wywieźli nasi nauczyciele z krainy Serbołużyczan przepływając łodziami w uroczej scenerii cudownych Spreewald. Tego nie nauczy najlepsza książka czy film.

Do każdego spotkania strony przygotowują się niezwykle starannie. Zawsze jest sporo miejsca na koleżeńską wymianę doświadczeń. Interesująca była dyskusja o problemach oświaty i wychowania, programach i planach nauczania. Porównywano też podręczniki itp. Są już także wymierne efekty tej współpracy. Koledzy z Luckau dostarczyli dokumenty do dziejów słynnego w przeszłości Złotoryjskiego Gimnazjum Humanistycznego. Pomagają nam w pozyskaniu źródeł do dziejów naszego miasta. My pomożemy w odtworzeniu fragmentów biografii Karola Liebknechta, którego władze pruskie osadziły w twierdzy kłodzkiej.

Z każdego spotkania strony wychodzą bogatsze w doświadczenia. Lepiej się poznajemy, a poznanie pozwala lepiej siebie zrozumieć.

MARIA MICHLER
członek Komisji Historycznej przy Wydziale Oświaty i Wychowania w Złotoryi

SKUTKI KODEKSU UCZNIA

Minister edukacji narodowej nałożył na dyrektora szkoły, radę pedagogiczną, samorząd szkoły, komitet rodzicielski, przedsta-

JAKI SYSTEM PŁAC?

NAJLEPSI NA KOŃCU

W propozycjach systemu płac nauczycieli mówiło się: najlepszym — najwięcej. Do takich najlepszych nauczycieli na pewno należałoby zaliczyć tych, którzy publikują swoje doświadczenia pedagogiczne. W mojej szkole jest nauczycielka, która od lat pisze do różnych czasopism pedagogicznych. Dyrektor na jednej z rad pedagogicznych powiedział, że takich nauczycieli należy otoczyć opieką. I rzeczywiście. Przydzielono jej pisanie protokołów, różnych planów, bo skoro lubi pisać — niech pisze. I tak wszyscy się z niej śmieją, ponieważ nie chce nadgodzin, ale chce z siebie dać jak najwięcej.

W nowym systemie płac nikt nie pomyślał o takich nauczycielach, może dlatego, że jest ich bardzo mało i chyba są jeszcze niepotrzebni w II etapie reformy. Może w III etapie będą potrzebni, tyle że już ich nie będzie.

Często słyszy się dziś w szkole, że nie opłaca się pracować dobrze, ale brać możliwie najwięcej nadgodzin. W mojej szkole jest ich dużo. Mają je wszyscy. Minęły dopiero dwa miesiące pracy, a już większość nauczycieli narzeka na zmęczenie. Czy pracują wydajnie? Na pewno nie, są przeciążeni.

Niektórzy uważają, że wszyscy mogą gonić za zarobkami, tylko nie nauczyciele pracujący ostatni rok. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego. Nawet ta pozornie wysoka emerytura po kilku latach jest mała. Zdobyta jest ona koszmarnym wysiłkiem. Z przerażeniem patrzę na tych ludzi, którzy przychodzą do pracy z wysoką temperaturą. A jeśli już trafi się komuś dłuższa choroba czy szpital — to prawdziwa tragedia.

Są dyrektorzy którzy nie dają nadgodzin przyszłym emerytom. Odsyłają swoich pracowników na ubożuchną emeryturę, jednak sami pracując ostatni rok biorą godzin, ile się da.

Nauczyciel całe życie zarabiał marnie. Czy naprawdę nie należałoby mu umożliwić zarobku w ostatnim roku swojej pracy? I czy ten system obliczania emerytur jest właściwy? Uważam, że pilną sprawą jest nie tylko zapewnienie odpowiednich zarobków nauczycielom, ale także usunięcie z zawodu, i to możliwie jak najszybciej, ludzi przypadkowych, którzy przynoszą więcej szkody niż pożytku.

Podniesienie tygodniowego wymiaru godzin zlikwidowałoby deficyt nauczycieli, a przy nadwyżce należałoby pozbyć się tych niepotrzebnych. Grono pedagogiczne nie może być zlepkiem przypadkowych ludzi szukających wysokich zarobków. O poziomie szkoły decyduje zespół ludzi z odpowiednim przygotowaniem pedagogicznym do pracy, kochających swój zawod i ofiarnych.

B. NIEDZIELSKA
Katowice

COMIESIĘCZNA PREMIA

Od wprowadzenia Karty Nauczyciela środowisko nasze dyskutuje na temat podziału corocznej waloryzacji płac. Ten problem nurtuje również mnie. Uważam, że tabela płac zasadniczych jest bardzo wyważona i sprawiedliwa, uwzględnia bowiem wykształcenie i staż pracy, i nie powinna być zmieniana. Natomiast brakuje bodźca pobudzającego do większego zaangażowania i efektywnej pracy części nauczycieli mniej pracowitych. Moim zdaniem należy wprowadzić premię motywacyjną, którą co miesiąc kwotowo będzie przydzielał dyrektor szkoły tym nauczycielom, którzy bez zastrzeżeń wykonują swoje obowiązki. Dyrektor wówczas nie będzie musiał mobilizować pracowników uwagami, karceniem, będzie natomiast obserwować i informować o tym dlaczego ktoś otrzymał nagrodę, a ktoś nie.

Za ważniejsze sprawy, które powinny być brane pod uwagę przy premiowaniu nauczyciela, uważam: punktualne przychodzenie do pracy, nie zarywanie ogniw lekcyjnych, dyżury w czasie przerw, dekorację i estetykę klasy, prowadzenie dokumentacji, rozkłady materiałów, poprawę zeszytów i dbanie o ich estetykę, systematyczne ocenianie uczniów, pracę z rodzicami, pracę pozalekcyjną, hospitacje lekcji, zaangażowanie społeczne itp.

Premia może być przyznawana w całości lub w 50 proc. Nauczyciele, którzy wyróżnili się w danym miesiącu otrzymują zwyżkę od ustalonej średniej 50 proc. lub 100 proc. Dyrektor nie może przekroczyć limitu przeznaczonego szkole. Premia powinna być znaczna, na przykład 10 tys. w przeliczeniu na 1 nauczyciela. A przy takiej kwocie, nauczycielom na pewno będzie zależało na uzyskaniu premii. Zastępcom dyrektora, również premię przydziela dyrektor. Inspektorzy będą w ten sam sposób wynagradzać dyrektorów, którzy na to naprawdę zasługują. Według mnie system ten byłby najskuteczniejszy.

Gdyby brać pod uwagę testy, sprawdziany uczniów i na tej podstawie oceniać nauczyciela, nie byłoby to sprawiedliwe. Są klasy o różnym poziomie wiedzy i poziomie intelektualnym. Przy równoległych klasach okazuje się, że w klasie np. „A" jest dużo zdolnych uczniów, a w klasie „B" kilku z pogranicza normy. Wtedy mimo największych starań nauczyciela klasa „B" nie osiągnie tak wysokiego poziomu jak klasa „A". Poziom klasy uwarunkowany jest często również innymi czynnikami środowiskowymi. Natomiast konkursy i olimpiady również nie odzwierciedlają wkładu nauczyciela, gdyż uczniowie ci przygotowani są często na kołach zainteresowań prowadzonych przez innych instruktorów.

Środki na premię można wziąć z likwidacji nagród, od dyrektorskich — do ministra, oraz przeznaczyć na to coroczną rewaloryzację zgodnie z art. 31 K.N.

KONSTANTY SPURGIARZ
Nowogard

KOMU ZA CO?

Powiedzenie: płacić sprawiedliwie, to tak jakbyśmy chcieli przygotować wieloskładnikowe lekarstwo nie posiadając wagi laboratoryjnej. W zasadzie wiemy, jakie elementy zawiera praca nauczyciela, ale brak nam narzędzia pomiaru. Materia elementów składowych czynności nauczania i wychowania jest tak złożona, że praktycznie niemożliwa do zarejestrowania w krótkim czasie, na przykład w okresie miesiąca, za który nauczyciel pobiera wynagrodzenie. A więc siłą rzeczy musi tu być zastosowana metoda szacunkowa.

W tej metodzie trzeba wyróżnić trzy grupy spraw: stałe, które uznajemy za bezdyskusyjne, jak wykształcenie i staż pracy, oraz elementy zmienne dwustopniowe. Pierwszy stopień to udział w samokształceniu, a więc zdobywanie stopni specjalizacji zawodowej, udział w kursach przedmiotowych, specjalistycznych. Drugi stopień — to aktywność zawodowa nauczyciela w postaci publikacji metodyczno-dydaktycznej w czasopismach i biuletynach. Trzeci element aktywności nauczyciela to działalność w szkole.

Widzę jeszcze jeden aspekt — aktywność pozaszkolna w środowisku, jak praca w różnych organizacjach społecznych, politycznych, w radach narodowych itp. Czy tę działalnoś należy brać pod uwagę przy wynagradzaniu? Spawa wydaje się dyskusyjna, ale nie można jej nie dostrzegać, ponieważ wszędzie tam nauczyciel działa dla dzieci i środowiska szkolnego.

Wszystkie te elementy różnicują pracę nauczyciela. Które z nich należałoby uznać za istotne przy ustalaniu wynagrodzenia pieniężnego, a które gratyfikować w innej postaci — to sprawa do przedyskutowania. Na przykład, praca pozaszkolna mogłaby być brana pod uwagę przy typowaniu do odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych.

Jak wymieniłem, znamy na ogół elementy składowe pracy nauczyciela, ale jak je wymierzyć? Jest to najtrudniejszy etap, a jednocześnie najważniejszy. Jeden z możliwych pozwolę sobie zaproponować.

Należałoby opracować skalę punktową obowiązującą w całym kraju. Według tej skali ustalałoby się na szczeblu podstawowym ocenę pracy, która byłaby podstawą do wynagrodzenia. Skład zespołu oceniającego to odrębny temat. Mając przygotowną punktację dla każdego nauczyciela, należałoby ustalić według tabeli krajowej należne wynagrodzenie. Tabela procentowa płac mogłaby być następująca: 50 proc. punktów uznać za liczbę wyjściową do wynagrodzenia podstawowego, co równałoby się ocenie dobrej pracy do 60 proc. punktów zwyżka wynagrodzenia o 10 proc. wynagrodzenia podstawowego: do 70 proc. punktów zwyżka wynagrodzenia o 20 proc. wynagrodzenia podstawowego i równałoby się to ocenie bardzo dobrej pracy; do 80 proc. punktów zwyżka o 30 proc. podstawowego wynagrodzenia; do 90 proc. punktów zwyżka o 40 proc. wynagrodzenia podstawowego, co równałoby się ocenie wyróżniającej pracy nauczyciela; do 100 proc. punktów zwyżka o 50 proc. wynagrodzenia podstawowego, co równałoby się ocenie szczególnie wyróżniającej. Liczba punktów poniżej 50 proc. i 40 proc. powodowałaby obniżenie o 10 proc. wynagrodzenia podstawowego i ocenie dostatecznej pracy nauczyciela. Poniżej 40 proc. punktów należałoby uznać pracę jako niedostateczną i obniżenie o 20 proc. wynagrodzenia podstawowego na przeciąg jednego roku. Pod koniec roku jeszcze raz dokonać oceny. Gdyby się potwierdziła ocena, należałoby zwolnić takiego nauczyciela, jako nie nadającego się do pracy.

Z oceny pracy wyłączeni powinni być nauczyciele niekwalifikowani, dla których musi być ustalona jednakowa stawka do czasu rozstrzygnięcia ich statusu prawnego.

W celu opracowania tabeli punktowej należałoby powołać zespół resortowo-związkowy, w którego skład powinni wejść oprócz specjalistów teoretyków także praktycy, tak, by ich stosunek był jak 2:3 z przewagą praktyków.

MICHAŁ ONYSZKO
Giżycko

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

wicieli socjalistycznych związków młodzieży i innych organizacji młodzieżowych obowiązek opracowania regulaminu szkoły. To polecenie nie dziwiłoby nikogo tym bardziej że regulaminy do niedawna były lub są do dziś w tych szkołach, które przyzwolenie poprzedniego Kodeksu Ucznia wykorzystały, opracowując taki właśnie dokument. Zarządzenie sugeruje również, co taki regulamin powinien zawierać.

Sugestia już może budzić wątpliwości. Czy MEN naprawdę zabiega o rozwój samorządności młodzieży? Czy mamy tu do czynienia z rzeczywistym początkiem usamodzielniania szkół? Wskazania MEN, co powinien regulować taki regulamin, są ograniczeniem samodzielności tym większym, że wiele spraw jest mocą różnych aktów prawnych resortu oświaty, szczegółowo określonych. Tak np. statuty szkół, główne kierunki kształcenia i wychowania, podstawowe kierunki działalności resortu edukacji, regulamin klasyfikowania i promowania, regulamin wyróżniania, regulamin przyznawania pomocy materialnej, coroczne instrukcje (czy ostatnio wytyczne) w sprawie organizacji kształceniai wychowania, czy wreszcie regulamin pracy rady pedagogicznej — nie pozostawiają ani młodzieży, ani radzie pedagogicznej żadnej samodzielności w sprawach istotnych.

Jeżeli regulamin miałby cokolwiek uregulować, to jedynie sprawy marginalne, jednostkowe czy wyjątkowe. Tworzenie wewnątrzszkolnego systemu wychowawczego, do którego to się szkoły zachęca w publikatorach, jest w wyraźnej sprzeczności z istniejącymi przepisami. Potraktowanie poważne zarządzenia MEN, a zarządzenia takiego traktowania wymagają, spowoduje: — albo wykaz zawierający obowiązujące uregulowania życia szkoły już określone przez odpowiednie ministerialne przepisy, co dla nikogo prawie nie będzie czytelne i zrozumiałe; — albo ponad 200-stronicową (w najlepszym przypadku) kompilację różnych przepisów ministerstwa, której przeczytanie, a tym bardziej przyswojenie, będzie wymagało przygotowania conajmniej na poziomie magistra prawa.

Regulamin szkolny powinien być krótki, zawierać prawa i obowiązki ucznia określone jednoznacznie, co już próbuje rozstrzygnąć Kodeks. Musi się odznaczać taką zwięzłością, by na tablicy ogłoszeń w czasie kilku minut dał się przeczytać. Tej cechy nie posiada Kodeks, który reguluje tylko niektóre prawa i obowiązki na 4 stronach maszynopisu. MEN każe w szczególności uregulować 11 problemów, a tylko pomoc materialną ujęto w przepisy zawarte w broszurze.

Jeżeli te kilka uwag dostatecznie naświetla problem, przed jakim stawia się szkołę, to nie zaszkodzi już szkolnej samorządności jeszcze jeden przepis, którym powinien być „modelowy" regulamin. Ciekawa może być jego objętość?

ADOLF PYRZ
dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Ełku

POWSTAŃCOM 1863 ROKU

Jeszcze za życia i panowania Władysława Jagiełły istniała wieś Suwin. Ponad pół tysiąca lat później — bo w roku 1986 — odsłonięto tu pomnik wyrażający hołd 12 mieszkańcom tej wsi, uczestnikom Powstania 1863 r. W tym roku minęło 125 lat od chwili wybuchu Powstania Styczniowego. Z tej okazji, 27 października oficjalnie i uroczyście opiekę nad Powstańczym Głazem Kamiennym w Suwinie, powierzono dziatwie szkolnej. W czynie społecznym wykonała ona ogrodzenie wokół pomnika i pamiątkową tablicę.

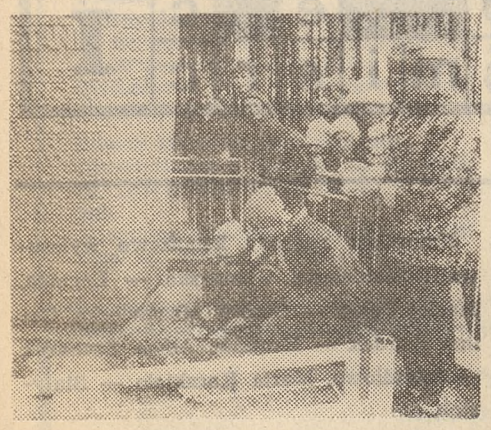

Przemówienie wygłosił i aktu nadania dokonał Przewodniczący Społecznego Komitetu Pamięci Czynu Powstańczego 1863 roku w Suwinie — Edward Sieńkowski. Przekazał on również dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Ulasku, Urszuli Wrzesińskiej model realizacyjny obelisku poświęconego Powstaniu. Będzie on wypożyczony szkole do czasu, kiedy w Suwinie zostanie pobudowana Izba Pamięci Narodowej.

Oficjalną część uroczystości zakończyły występy artystyczne w wykonaniu drużyny harcerskiej. Dla tych, którzy zawitają w te strony i znajdą wolny czas na obejrzenie tego zabytku miejsca pamięci narodowej, informujemy, że Suwin leży w połowie trasy łączącej Serock z Wyszkowem, w odległości około trzech kilometrów, jadąc drogą na Ulasek.

Na zdjęciu jest pomnik oraz tablica pamiątkowa z napisem: Opiekę nad pomnikiem Powstania 1863 roku w Suwinie objęła po wsze czasy drużyna harcerska przy Szkole Podstawowej w Ulasku.

Warto też nadmienić, że Społeczny Komitet wystąpił do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Ostrołęce o nadanie Szkole Podstawowej w Ulasku imienia: Suwińskich Powstańców 1863 roku.

EDWARD SIEŃKOWSKI
Warszawa
Fot. CAF

MINI-SONDA

Praca klasowa różniła się od poprzednich tym, że były trzy tematy do wyboru i wszystkie nie związane bezpośrednio z lekturą, czyli tzw. tematy nieksiążkowe. Oto one:

- jak wyobrażam sobie swoją wieś w 2000 roku;
- co zmieniłbym jeszcze na lepsze w naszej szkole, gdybym był (była) dyrektorem szkoły;
- kim chciałbym (chciałabym) być i co chciałbym (chciałabym) mieć, kiedy, skończe 21 lat.

Tylko dwie osoby zainteresowały się drugim tematem. Nie są to może rewelacyjne wypowiedzi, ale szczere. Oto fragment wypracowania uczennicy kl. VII, Grażyny R.:

„Teraz nasza szkoła jest bardzo zaniedbana. Nie ma porządnej szatni, a tylko są szafki, gdzie ginie obuwie. Nie ma pomieszczeń, gdzie na pracach można byłoby piec ciasto czy szyć. Działki powinny być zawsze czyste, nie powinno być papierków wokół szkoły. Gdybym była dyrektorką szkoły, zmieniłabym wiele, a przede wszystkim to, aby uczennice i uczniowie chodzili w fartuszkach. Każdy uczeń powinien zmienić obuwie. Zrobiłabym dużą szatnię, gdzie dzieci mogłyby zostawić swoje rzeczy. Byłyby też specjalne klasy, gdzie odbywałyby się prace techniczne. Byłaby także klasa muzyczna i inne, których nie ma. Wkoło szkoły rosłyby żywopłoty, a dzieci nie mogłyby biegać po trawnikach. Urządziłabym też klasę, w której dzieci po zakończeniu lekcji, czekając na odjazd, mogłyby się czymś zainteresować. Byłyby w tej klasie różne gry, zabawy. Każdy uczeń chciałby, aby w szkole był komputer, dzięki któremu odbywałyby się specjalne lekcje. W każdej klasie powinno być czysto i dużo kwiatów. Na działkach powinno rosnąć dużo róż. Byłby też duży plac zabaw, gdzie można byłoby iść z młodszymi dziećmi i pobawić się z nimi. Starsi pomagaliby młodszym" (...).

Uczeń Janusz M. napisał m. in. tak: „Gdybym był dyrektorem szkoły, to zorganizowałbym wiele kółek zainteresowań, np. kółko plastyczne, kółko muzyczne, w którym każdy uczeń miałby swój własny instrument, kółko modelarskie i inne" (...).

Uczennica stwierdza, że szkoła, w której się uczy, jest zaniedbana. Może i ma sporo racji. Bo jeśli pamieta tę samą szkołę sprzed kilku lat, to były róże przed budynkiem. Owe szafki zamiast szatni były nowsze. Ale wiadomo, czas i uczniowie robią swoje. Nie ma nawyku poszanowania własności szkolnej, społecznej.

Powiedziałbym, że uczennica ma sporo racji. Bardzo wiele zależy właśnie od dyrektora szkoły.

Młodzież szkolna na ogół boi się szczerze mówić na temat swojej szkoły. A jeśli już mówi, to tylko w domu lub wśród rówieśników. Ten brak szczerości też o czymś świadczy.

WALENTY JARECKI
Konopnica

ZACHĘCAMY WSZYSTKICH

Nie wiedziałyśmy jak dużą przyjemnością jest obóz wędrowny z młodzieżą. Kiedy po raz pierwszy zaproponowano nam prowadzenie takiego obozu byłyśmy przerażone. Starsi stażem koledzy przekonywali nas, że nie musimy się niczego obawiać, a wrażenia przywieziemy wspaniałe. Mieli rację. Dwa tygodnie minęły szybko. Każdy dzień należał do udanych.

Wędrowaliśmy po Pojezierzu Kaszubskim. Krajobrazy tego regionu zachwyciły nas. Było tam wiele pięknych miejsc widokowych. Pogoda była wspaniała, więc przypiekaliśmy się z każdej strony jak „kiełbaski na rożnie".

Ostatnie dni spędziliśmy w Trójmieście. Dzieci nazwały je „polskim zachodem" i nie ma co im się dziwić, gdyż wiele z nich po raz pierwszy było w tak dużym mieście (dodać należy, że jesteśmy z niewielkiej, wiejskiej szkoły). Był to doskonały sposób na poznanie fragmentu polskiego wybrzeża.

Wyruszyłyśmy na trasę nie po to, aby patrzeć na pięty poprzedzającego nas piechura. Naszym staraniem było rozplanowanie każdego dnia tak, aby dzieci mogły wypocząć, jak najwięcej zobaczyć i zwiedzić. Sądzimy, że każda wiejska szkoła powinna organizować takie obozy. Jest to z korzyścią dla dzieci i nauczycieli, gdyż możemy lepiej poznać swoich wychowanków. Najważniejsze jednak jest to, że zwiedzimy nasz kraj, poznamy ludzi z innych regionów i ich zwyczaje. Zachęcamy do tej formy spędzania lata. Zapewniamy, że wrócicie zadowoleni i wypoczęci.

JUSTYNA KOTOWSKA
GRAŻYNA KARBOWSKA
Dobrzyki

RODZINNA RADA

W nawiązaniu do artykułu „Może się odezwą" (Głos Nauczycielski nr 38 z 18 IX 1988) w pełni popieram propozycję w sprawie uhonorowania matek dzieci, które są nauczycielami.

Moja mama ma 71 lat, mieszka w Skwierzynie (woj. Gorzów Wlkp.) i pracuje również w oświacie. Z sześciorga dzieci jakie wychowała, troje jest nauczycielami. Mój brat przepracował 30 lat jako wychowawca w domu dziecka i nadal tam pracuje (jego żona po 30 latach pracy jako dyrektor przedszkola nadal jest zatrudniona w oświacie będąc na emeryturze). Moja siostra jest nauczycielką-metodykiem w ODN w Gorzowie Wlkp., jej staż pracy wynosi 24 lata (jej mąż pełni funkcję dyrektora domu dziecka i pracuje w tym zawodzie 26 lat). Ja jestem nauczycielem 26 lat i aktualnie pracuję w Zespole Szkół Zawodowych w Kołobrzegu jako wicedyrektor. (moja żona jest w tym Zespole nauczycielką przedmiotów zawodowych — jej staż pracy wynosi 22 lata).

Jak z tego wynika każde spotkanie rodzinne to „posiedzenie Rady Pedagogicznej" której przewodniczący oczywiście mama, jako że 27 lat pracowała również w szkole (jako pracownik obsługi), a aktualnie pracuje na 1/4 etatu w przedszkolu.

W 1985 roku zwracałem się z tą sprawą do KOiW w Gorzowie Wlkp. ale sprawa pozostała bez echa.

Proponuję uhonorowanie jej medalem, dyplomem w nie mniejszym stopniu niż matki dzieci górników. Będzie to dla niej ogromne przeżycie i satysfakcja.

JÓZEF ZIELIŃSKI
Kołobrzeg

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

BIELSKO-BIAŁA

Koło Młodych Nauczycieli przy Zarządzie Oddziału ZNP w Bielsku-Białej zorganizowało we wrześniu X Wojewódzki Rajd Górski pracowników oświaty i ich rodzin. Dziesięcioosobowy Komitet Rajdowy pod przewodnictwem Małgorzaty Leśniewskiej w poprzednich latach pobierał nauki u kierownika dotychczasowych rajdów nauczycielskich Karola Krzywonia.

Pracowali już od ubiegłej zimy. Trzeba było wyznaczyć jedno- i dwudniowe trasy, zarezerwować noclegi na szlakach turystycznych, opracować, powielić i wysłać regulaminy. Na 10 górskich tras wyruszyło 31 drużyn. Mniej niż w ubiegłorocznym deszczowym rajdzie. Chyba nie dowierzali, że tym razem zamówiliśmy słońce. W niedzielne, letnie jeszcze południe na metę w Szkole Podstawowej nr 1 w Jaworzu zgłosiło się 360 zmęczonych, ale szczęśliwych uczestników jubileuszowego rajdu. Boisko gościnnej szkoły zamieniło się w prawdziwą estradę. Były mikrofony, wóz z radiem i „aktorzy". Rajdowe jury oceniało przygotowany przez każdą drużynę program. Kurator Oświaty i Wychowania Józef Bączek, prezes Okręgu ZNP Teresa Bogacz i inni zaproszeni goście, słuchając wesołych śpiewów, opowiadań bawili się wspólnie z nami.

Była też tradycyjna grochówka z „wkładką" i przeróżne dziwne konkursy np. „...na najmniej potrzebny przedmiot na rajdzie" (wygrała ściąga z matematyki), na najliczniejszą drużynę (wygrała Szkoła Podstawowa nr 14 z Bielska-Białej) „...na najstarszego i najmłodszego uczestnika rajdu" (70 i 5 lat).

Odbyła się też prezentacja uzbieranych w czasie wędrówki okazałych prawdziwków. Zawołanie „...do zobaczenia za rok na XI rajdzie" rozbrzmiewało jeszcze długo po oficjalnym zakończeniu, aż ostatni uczestnicy zostali odwiezieni do dworca PKP w Bielsku-Białej.

Podziękowaniem za trud organizacyjny dla komitetu rajdowego, kierowników drużyn i przewodników beskidzkich była bardzo ciekawa wycieczka „Szlakiem Polskiego Renesansu".

AGNIESZKA DUDEK

KOŃSKIE

Na październikowym spotkaniu w Domu Nauczyciela reprezentantów placówek oświatowych, którzy brali udział w rozgrywkach sportowych o puchar naczelnika miasta, utworzona została oddziałowa Sekcja Kultury i Turystyki ZNP. Przewodniczącym został Lech Sorbian. jednocześnie odpowiedzialny za rozgrywki w piłkę siatkową mężczyzn. Przy okazji pucharem i dyplomem uhonorowano zwycięską drużynę Turnieju Rekreacyjno-Sportowego. Wszyscy, uczestnicy tego turnieju otrzymali drobne upominki. Było to symboliczne podziękowanie ze strony Związku za wniesiony trud.

EWA ŚWITOŃ

SOSNOWIEC

Dobrą tradycją naszego miasta stało się od kilku lat ukazywanie z okazji Dnia Edukacji Narodowej twórczych nauczycieli, ich prac i działań. Właśnie w październiku w niedużej, lecz pięknie urządzonej Galerii Sztuki Sosnowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej (przy ulicy Kilińskiego) organizowana jest wystawa różnorodnych prac twórczych nauczycieli. Do tej pory eksponowane było już malarstwo, zdobnictwo, metaloplastyka, wikliniarstwo, grafika użytkowa, hafty, fotografia artystyczna, rzeźby w węglu, mydle, drzewie, glinie, wycinanki ludowe...

Zróżnicowany i bogaty jest więc plon twórczych pasji poszukiwań artystycznych naszych koleżanek i kolegów, celem wystaw jest ukazanie go szerszemu ogółowi mieszkańców miasta, które coraz bardziej się rozrasta i powiększa. I tak np. w ubiegłym roku wystawiał swoje prace dyrektor Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych — kol. Tadeusz Kroczek; obejmowały one różne formy fotografii artystycznej, ukazującej piękny świat ginącej flory i fauny. Sam dyrektor jest animatorem wielu działań twórczych w szkole i środowisku oraz gorącym orędownikiem i działaczem ochrony przyrody i ruchu ekologicznego.

Z kolei odbyła się wystawa prac Edwarda Sowuli — działacza klubu twórczych nauczycieli ZNP i klubu plastyków — amatorów. Rzeźbi on w mydle, węglu, drzewie. Formuje gips, a także haftuje. Gros swych rzeźb poświęca dzieciom i pracy ludzkiej. W roku bieżącym swoje prace malarskie: oleje, pastele, akwarele wystawiali: dyrektor Liceum Medycznego (dawniej Ogólnokształcącego nr 1), znany działacz społeczno-polityczny — kol. Jan Olech oraz kol. Grażyna Wrońska — członek Zespołu Plastyków — Nauczycieli przy Ośrodku Usług Socjalnych i Pedagogicznych w Katowicach, nauczycielka Zespołu Szkół Medycznych, również znana działaczka życia kulturalnego w mieście. Dyrektor Olech jest geografem i turystą zafascynowanym pięknem przyrody ojczystej, którą pragnie utrwalić w swych pracach, kol. Wrońska maluje z upodobaniem bukiety polskie — malwy, chabry, łubiny...

Wystawa, otwarta w przeddzień Dnia Edukacji Narodowej, cieszyła się dużym zainteresowaniem młodzieży, rodziców, no i naturalnie nauczycieli i wychowawców.

Pozostawiają oni w księdze pamiątkowej swoje serdeczne wpisy, życzenia i gratulacje dla twórczych działań, poszukiwań, tak potrzebnych w naszej szarej rzeczywistości zarówno nam samym, jak i wychowaniu.

MARIA FIC

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

STUDIA ZAOCZNE, A PRAWO DO KREDYTU BANKOWEGO

Zostałem skierowany na studia przez mój zakład pracy, w którym pracowałem rok, tuż po maturze. Obecnie ukończyłem studia i wystąpiłem z prośbą o kredyt bankowy. Oświadczono mi, że nie mam do niego prawa. Dlaczego? (Jerzy W. — woj. lubelskie)

Kredyt bankowy zgodnie z uchwałą 181 Rady Ministrów przysługuje nauczycielom, którzy mają dyplom ukończenia szkoły wyższej lub innej szkoły dającej uprawnienia do pracy w zawodzie nauczycielskim i podejmują pracę na terenie wsi lub w miastach do 5 tys. mieszkańców. **Pracę tę powinni podjąć bezpośrednio po ukończeniu studiów i musi ona być ich pierwszą pracą w życiu.** Tak więc kredyt nie może być przyznany nauczycielom, którzy ukończyli studia w systemie zaocznym, a więc pracę zawodową rozpoczęli przed lub w czasie kontynuowania studiów. Nie istotnym jest także fakt, że nauczyciel rozwiązuje stosunek pracy w dotychczasowym miejscu (poza szkołą) i podejmuje pracę na stanowisku nauczyciela w szkole położonej na terenie wsi lub miasta liczącego do 5 tys. mieszkańców. Praca ta nie będzie bowiem jego pierwszą pracą zawodową.

PRAWO DO URLOPU WYPOCZYNKOWEGO W WYŻSZYM WYMIARZE (DLA NIE NAUCZYCIELI)

We wrześniu podjęłam pracę wracając z urlopu wychowawczego. Wiem, że mam prawo do urlopu wypoczynkowego, ale nie orientuję się czy mam także prawo do urlopu w wyższym wymiarze, jaki w tym roku, kalendarzowym od października mi przysługuje. (Juliana B. — Warszawa)

W razie korzystania z urlopu wychowawczego dłuższego niż jeden miesiąc pracownica nabywa z dniem podjęcia pracy prawo do urlopu wypoczynkowego za dany rok kalendarzowy w wymiarze proporcjonalnym do okresu pozostałego do końca roku (z zaokrągleniem w górę części dnia urlopu).

Pracownicy, która już wykorzystała urlop za dany rok kalendarzowy, a następnie uzyskała w ciągu tego roku prawo do urlopu w wymiarze wyższym przysługuje urlop uzupełniający na podstawie artykułu 158 Kodeksu pracy. Przepis ten ma także zastosowanie do pracownicy, która po zakończeniu urlopu wychowawczego podjęła zatrudnienie i uzyskała w ciągu tego samego roku prawo do urlopu w większym wymiarze, z tym że urlop uzupełniający przysługuje również w wymiarze proporcjonalnym do okresu pozostałego do końca roku (licząc ten okres od podjęcia pracy po zakończeniu urlopu wychowawczego).

Jeżeli pracownica nie wykorzystała urlopu przed nabyciem prawa do urlopu w wyższym wymiarze, to przysługujej je urlop proporcjonalnie do podwyższonego wymiaru.

OKRES STUDIÓW, A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Czy okres sudiów, na które zostałem skierowany przez zakład pracy wlicza mi się do okresu, od którego zależy przyznanie nagrody jubileuszowej? (Janusz S. — woj. częstochowskie)

Do okresu uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się również okres studiów wyższych — w razie skierowania pracownika na studia. Do tego okresu wlicza się także okresy przerwy w zatrudnieniu spowodowanych nauką w szkole stopnia ponadpodstawowego odbywaną na podstawie skierowania zakładu lub jednostki nadrzędnej.

ZWROT KOSZTÓW DOJAZDU MKS

Wielokrotnie pytali nas nasi Czytelnicy co robić w takiej sytuacji, kiedy nie mogą dojeżdżać do pracy autobusami PKS, a tylko liniami MKS. Pracodawca mógł im zwrócić koszta biletu PKS, a były one znacznie niższe niż miesięczny bilet na autobus linii MKS. Zwracaliśmy się w tej sprawie do ministerstwa z prośbą o wyjaśnienie. Ostatecznie odpowiedź na to pytanie znaleźliśmy dopiero w ostatnim zarządzeniu nr 28 MEN w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli.

Zgodnie z tym zarządzeniem nauczyciel, któremu organ administracji zapewnił mieszkanie w innej miejscowości poza siedzibą szkoły, albo który mieszkając poza siedzibą szkoły pobiera dodatek mieszkaniowy ma prawo do zwrotów faktycznych kosztów dojazdu do pracy i z pracy do miejscowości, w której zamieszkuje najtańszym środkiem lokomocji w komunikacji państwowej.

Zwrot za dojazdy ma nastąpić w formie zwrotu kosztów pracowniczego miesięcznego biletu kolejowego II klasy pociągu osobowego lub kosztów okresowego biletu autobusowego. I tu następuje istotna zmiana. Zwraca się bowiem koszty okresowego biletu, jeżeli nauczyciel korzysta z autobusów PKS i jeżeli korzysta z autobusów MKS (linii miejskiej).

W ten sposób rozwiązano problem, dotąd sporny, w jaki sposób pokrywać koszta biletu miesięcznego na MKS. Ponadto przy zwrocie kosztów dojazdu, w myśl tego zarządzenia obowiązują te same zasady, które przypominaliśmy wcześniej wyłożone w piśmie okólnym Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 21 stycznia 1984 roku nr DK-4-1013-131/G/83.

Zwrot kosztów dojazdu przysługuje nauczycielowi w miesiącach, w których dojeżdżał do szkoły i zachodziła konieczność kupowania biletów okresowych. Należy go wypłacać z góry w okresach miesięcznych. Koszta biletu należy wypłacać w całości również za te miesiące, w których nauka w szkole trwa tylko przez część miesiąca.

Przypomnę jeszcze, że zwrot kosztów przejazdu przysługuje także wówczas, jeżeli nauczyciel dojeżdża do pracy własnym środkiem lokomocji, lub dochodzi pieszo. Kwota, jaką powinien otrzymać winna odpowiadać wysokości ceny okresowego biletu autobusowego, na trasie o takiej długości, jaką przejeżdża lub przechodzi pieszo najkrótszą drogą z miejsca zamieszkania do siedziby szkoły.

Ryczałt z tytułu dojeżdżania do pracy własnym środkiem lokomocji lub dochodzenia przysługuje tylko nauczycielom mieszkającym w innej miejscowości niż miejscowość, w której znajduje się szkoła. I gdy najkrótsza droga z miejsca zamieszkania do siedziby szkoły wynosi nie mniej niż 4 km w jedną stronę.

KARA ZA NARUSZENIE PORZĄDKU I DYSCYPLINY PRACY

Proszę o informację, dlaczego w oświacie funkcjonuje jakaś kara porządkowa skoro nie ma jej w Karcie. (Zofia B. — Bytom)

W sprawach nieuregulowanych przez Kartę Nauczyciela obowiązuje Kodeks pracy. On też reguluje w artykule 108 udzielanie kary za naruszenie porządku i dyscypliny pracy. Są to kary: upomnienia i nagany. W sprawach drastycznych: alkoholizm, opuszczanie pracy bez usprawiedliwienia, nieprzestrzeganie bhp można zastosować również karę pieniężną.

Kara nie może być zastosowana po upływie dwóch tygodni od podjęcia wiadomości przez pracodawcę o naruszeniu obowiązku pracowniczego i po upływie trzech miesięcy od dopuszczenia się przewinienia. Kara, co jest bardzo istotne, może być zastosowana tylko po uprzednim wysłuchaniu pracownika. W przeciwnym razie jest nieważna z mocy prawa. Stosuje ją kierownik zakładu pracy i zawiadamia pracownika na piśmie. Odpis pisma wkłada się do akt osobowych.

Pracownik może w ciągu trzech dni od dnia zawiadomienia go o ukaraniu wnieść sprzeciw. O uwzględnieniu lub odrzuceniu tego sprzeciwu decyduje kierownik zakładu w porozumieniu ze związkiem. Nie odrzucenie sprzeciwu w ciągu 14 dni od daty wniesienia jest równoznaczne z jego uwzględnieniem. Karę uważa się za niebyłą i wzmiankę o niej wykreśla się w aktach zakładu pracy, a odpis zawiadomienia o ukaraniu usuwa się z akt osobowych pracownika, po roku nienagannej pracy. Jednakże kierownik zakładu pracy biorąc pod uwagę osiągnięcia w pracy i nienaganne zachowanie się pracownika może w terminie wcześniejszym uznać karę za niebyłą.

MĄDRA GŁOWA NR 25

REDAGUJE ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA

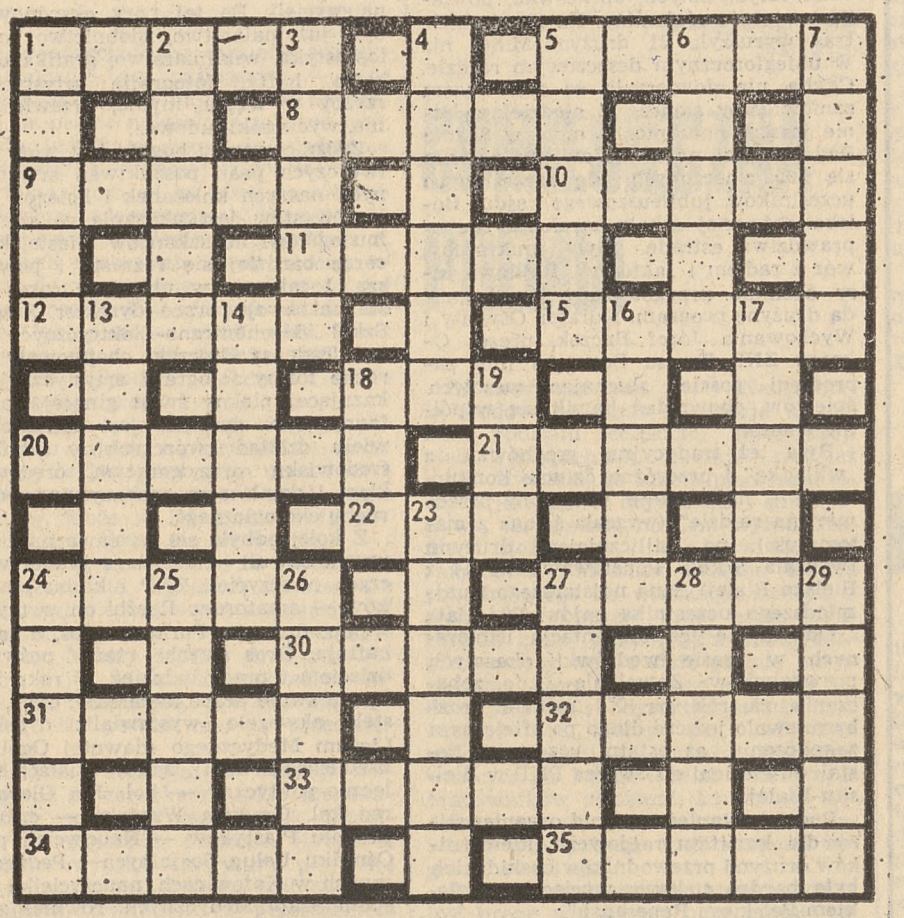

POZIOMO: 1) egzotyczny ptak o olbrzymim, lecz lekkim dziobie, pieprzojad, 5) dawna machina oblężnicza, 8) jeden ze stanów USA, 9) mądrość, rozsądek, 10) śródziemnomorski gatunek sosny, 11) marynarka, która może być również i pieniędzmi, 12) marionetka, pacynka, 15) przykre uczucie pieczenia w przełyku, 18) zaostrzony drąg, 20) potrzask, zasadzka, 21) ta część naszej reprezentacji piłkarskiej, w której grali Gorgoń i Żmuda, 22) niewolnik, 24) płaskodenny statek rzeczny do przewożenia towarów, 27) jeden z najradykalniejszych przywódców rewolucji francuskiej, z zawodu lekarz, 30) piękno, 31) gromowładne bóstwo słowiańskie (czczone zwłaszcza na Rusi), 32) znana na całym świecie marka aparatów fotograficznych, 33) rzeka w ZSRR, u której ujścia leży Archangielsk, 34) załoga łodzi wioślarskiej, 35) grzyb jadalny, który może być także i ptakiem drapieżnym.

PIONOWO: 1) mieszkaniec kraju nad Bosforem, 2) składany nożyk w drewnianej oprawie, 3) piękna boginka uosobiająca siły przyrody, 4) biegun prądu elektrycznego, 5) kamień szlachetny, 6) pensja emeryta, 7) olbrzymie jezioro w Afryce, 13) tytułowa bohaterka jednej z powieści Kraszewskiego, 14) samica jelenia lub daniela, 16) zasłona w szermierce lub w boksie, 17) ciepłe okrycie wierzchnie na Podhalu, 18) członek Izby Lordów, 19) wysokie przerzucenie piłki w tenisie, 23) miłek w botanice (również ukochany Afrodyty w mit. greckiej), 24) jezioro na Pojezierzu Gnieźnieńskim, 25) gąsienica, 26) jedno okrążenie bieżni w biegu na stadionie, 27) małpa azjatycka, 28) rzeka, nad którą leży Genewa, 29) cennik, wykaz opłat.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach tego oto labiryntu ukryty został aforyzm Krzysztofa Opalińskiego (1609—55), wojewody poznańskiego i pisarza. Odczytywanie jego złotej myśli należy rozpocząć od dużej litery „L" (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „I" (tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż ów aforyzm autora zbioru „Satyry albo przestrogi" składa się zaledwie z czterech wyrazów.

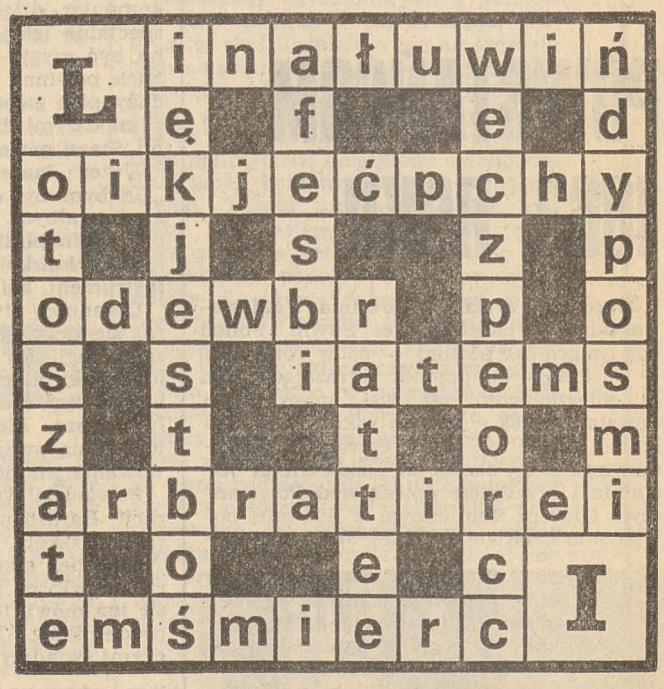

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 22) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Stanisława Niebieszczańska — Trzciel, Zygmunt Stoltmann — Darłowo, Genowefa Kamińska — Główczewice.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Stanisława Gontarska — Legnica, Maciej Pęksa — Ostrów Mazowiecka, Celina Kordek — Kraków, Adam Zacharek — Szumiłowo, Maria Kaczkieło — Białystok.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego", ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 25".

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

SZACH KRÓLOWI

REDAGUJE BOGDAN KUSIŃSKI

Przedstawiamy trzynastą **serię zadań** w ramach III Mistrzostw Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

Zadanie nr 25 (6 pkt)

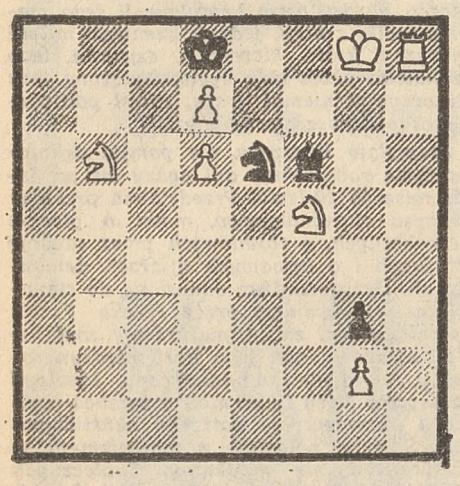

Mat w czterech posunięciach
Białe: Kg8, Wh8, Sb6, Sf5, d6, d7, g2
Czarne: Kd8, Se6, Gf6, g3

Zadanie nr 26 (6 pkt)

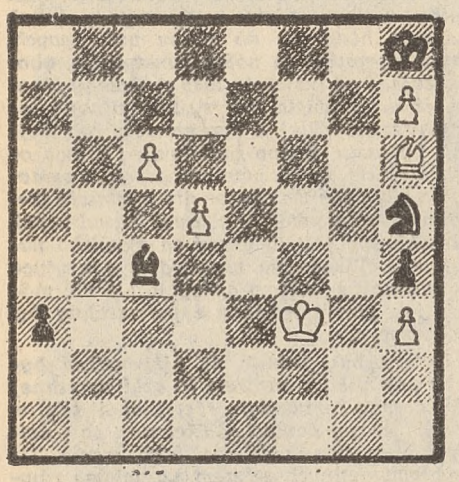

Białe zaczynają i remisują
Białe: Kf3, Gh6 c6, d5, h3, h7
Czarne: Kh8, Gc4, Sh5, a3, h4

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym pod adresem redakcji.

W trzeciej serii sześciu zadań (od 13 do 18) najwięcej punktów zdobyli: 1—3. Zb. Lasota, J. Neumann i T. Guzman po 28, 4. H. Kałafut 22, 5—7. A. Baranowski, R. Chorzępa i J. Kamiński (N) po 18.

Nagrody książkowe wylosowali: **Zb. Lasota i T. Guzman.** Gratulujemy!

Stan mistrzostw po 18 zadaniach przedstawia się następująco: 1. Zb. Lasota 88 pkt.; 2. T. Guzman 85 pkt.; 3. J. Neumann 83 pkt.; 4. J. Kamiński (N) 75 pkt.; 5. R. Chorzępa 72 pkt.; 6—7. L. Zega i A. Baranowski po 69 pkt.; 8. H. Kaak 68 pkt.; 9. H. Kałafut 67 pkt.; 10. J. Kamiński (R) 57 pkt.; 11. Ed. Wołoszyn 55 pkt.; 12—13. A. Waniurski i J. Strzyżewski po 51 pkt.; 14. W. Szymański 47 pkt.; 15. M. Święch 45 pkt.; 16. B. Przybylski 42 pkt.; 17—20. J. Dulęba, J. Wrona, P. Szubarczyk i M. Węgrzyński po 41 pkt.; 21. M. Szczukowski 35 pkt.; 22—23. E. Probola i R. Probola po 33 pkt.; 24. St. Padula 30 pkt.; 25—26. Z. Sochacki i J. Kłos po 28 pkt.; 27. J. Kowalczyk 25 pkt.; 28. K. Gruszka 24 pkt.; 29. K. Konior 19 pkt.; 30. L. Bałda 18 pkt.; 31—32. J. Szczeciński i Ed. Szuflak po 6 pkt.; 33—35. A. Karpiński, T. Piotrowski i Ed. Lisowski po 0 pkt.

Z LAT ODCHODZĄCYCH W CIEŃ

Zlot „Zdobywców Wału Pomorskiego" zorganizowany w 45. rocznicę powstania LWP przez Chorągiew Pilską ZHP, przy wydatnej pomocy Oficerskiej Szkoły Samochodowej im. A. Waszkiewicza, oprócz spotkań weteranów walk z harcerzami i młodzieżą wojskową był okazją do spotkań między byłymi frontowcami. Ja również spotkałem na zlocie towarzyszy broni z okresu walk w szeregach 1 armii WP. A oto niektórzy z nich:

Eugeniusz Zych — w czasie walk o Wał Pomorski 17-letni chorąży — był dowódcą plutonu w 9 pp. W plutonie tym byłem cekaemistą. W pierwszych dniach lutego 1945 r. mój dowódca został „zabity" w czasie natarcia pod Nadarzycami. Relację o jego śmierci przekazałem poznańskiemu pisarzowi, Jerzemu Korczakowi. O śmierci mego frontowego przyjaciela byłem przekonany. Widziałem go bowiem leżącego nieruchomo w kałuży krwi na polu bitwy. Sprostowanie napisane przez „zabitego", po ukazaniu się w „Gazecie Pomorskiej" fragmentu monografii traktującej o jego śmierci, było więc wydarzeniem radosnym i zarazem szokującym. A nasze pierwsze powojenne spotkanie przed kamerami telewizyjnymi stało się okazją do wspomnień i wzruszeń. Na zlocie Zych zrewanżował mi się, pokazując na stronie 202 trzeciego tomu wydanej w br. książki — „Szare Szeregi", notatką o... mojej śmierci 15 marca 1945 r. pod Kołobrzegiem.

Halina Rozmarynowska (z domu Atraszewicz) — była moją młodzieńczą sympatią jeszcze z rodzinnego Grodna, w którym oboje uczyliśmy się w gimnazjum. W sierpniu 1944 r. znaleźliśmy się w 6 batalionie zapasowym w Dojlidach pod Białymstokiem, aby stamtąd udać się pod Warszawę. W Karczewie nasze wojenne drogi rozeszły się. Halina została sanitariuszką 4 dywizji, a ja cekaemistą 3 dywizji piechoty. Na zlocie „Zdobywców Wału Pomorskiego" spotkaliśmy się po 44 latach. Była więc nielada okazja do wspomnień. Halina Rozmarynowska była m. in. inicjatorką utworzenia środowiska „Synów Pułku" i chrzestną matką statku noszącego tę nazwę.

Zbigniew Furgała — jako jedyny ocalał spośród żołnierzy 3 pp 1 dywizji wziętych do niewoli w Podgajach, a następnie żywcem spalonych w stodole. Wspominając o męczeńskiej śmierci 32 towarzyszy broni nie mógł powstrzymać się od łez. Przekazał mi też m. in. relację o moim grodzeńskim koledze szkolnym, Zdzichu Pilawie, którego nazwisko figuruje na pierwszym miejscu spisu 32 spalonych, umieszczonego na pamiątkowej tablicy. W zadumie zatrzymaliśmy się przed fotografią Zdzicha w Izbie Pamięci. Na zdjęciu z grodzeńskich lat szkolnych — znajome rysy, miły znany mi uśmiech. Ostatni raz widziałem Zdzicha w czasie wycieczki nad Niemnem w lipcu 1939 r.

Zbigniew Furgała mieszka obecnie w Warszawie, ma stopień wojskowy pułkownika. **Michał Bielewicz** w czasie walk frontowych, podobnie jak ja, był żołnierzem 9 pp. Na froncie nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Służyliśmy w innych batalionach. Poznaliśmy się w 1945 r. w szpitalach polowych (w Wałczu i Bydgoszczy). Obaj byliśmy ranni w walkach o Kołobrzeg. Michał w wyniku odniesionych ran stracił wzrok. Mieszka obecnie w Poznaniu, jest aktywnym członkiem Związku Ociemniałych Żołnierzy.

Zofia Gwoździowska (z domu Szafrańska) była żołnierzem 1 dywizji piechoty im. T. Kościuszki. Służyła w Samodzielnej Kompanii Fizylierek, uczestniczyła w bitwie pod Lenino. Była tam ranna. Wspólnie z nią walczyły m. in. fizylierki: Helena Figura, Aniela Krzywoń (zginęła pod Lenino). Była jej serdeczną przyjaciółką. Zofia Gwoździowska już w 1939 r. była sanitariuszką, a w latach 1941—43 pracowała we frontowych szpitalach radzieckich. Od czerwca 1943 r. w LWP — uczestniczka walk 1 dywizji na szlaku bojowym Lenino—Berlin. Mieszka obecnie w Warszawie, jest inwalidką I grupy. Jej wieloletnie starania o inwalidztwo wojenne nie odnoszą skutku. Z rozżaleniem stwierdza, że w ostatnio otrzymanym przez nią piśmie, odmawiającym uprawnień do inwalidztwą wojennego, stwierdza się w sentencji, że „rany i kontuzje nie liczą się".

Wanda Mazurkiewicz była sanitariuszką mojej 3 dywizji piechoty. Opatrywała mi rany odniesione pod Kołobrzegiem (miała wówczas 16 lat) i pielęgnowała w szpitalu polowym w marcu 1945 r. Po raz pierwszy po wojnie spotkałem Wandę przed kamerami telewizyjnymi w 1970 r. w audycji poświęconej rocznicy walk o zdobycie Kołobrzegu.

Nieco smutniejsze spotkanie miałem w trakcie odwiedzin cmentarza wojennego w Wałczu. Odnalazłem tam nagrobki z wyrytymi na nich nazwiskami kolegów z 9 pp poległych na Wale Pomorskim: Michała Woźniaka (wspólnie obsługiwaliśmy ckm — zginął z ręki snajpera w lesie pod Nadarzycami), Julka Kruka, Kwiatkowskiego, Jaworskiego, Cytowicza (moich kolegów frontowych z tej samej kompanii). Na tym cmentarzu jest również nagrobek naszego dowódcy pułku. Naocznym świadkiem jego śmierci był wspomniany przeze mnie wyżej Michał Bielewicz.

Tego rodzaju spotkania potrzebne są dla odchodzących w „sferę cienia" weteranów walk, szczególną jednak wartość mają dla młodego pokolenia, dla którego są „żywą lekcją historii".

Cenna inicjatywa Chorągwi Pilskiej ZHP powinna znaleźć naśladowców. Nie pomyślano np. dotychczas o zlocie „Zdobywców Kołobrzegu". W zlotach tego rodzaju powinni jednak brać udział autentyczni uczestnicy walk o dane miasto, tereny. Na zlot „Zdobywców Wału Pomorskiego" przyjechali byli żołnierze, którzy nie mieli nic wspólnego z Wałem Pomorskim. Z niektórych Zarządów Wojewódzkich ZBoWiD na wszystkie imprezy delegowani są bowiem zawsze ci sami ludzie, niezależnie od tego, gdzie i kiedy walczyli.

MARIAN TRACHIMOWICZ
Ostrów Wlkp.

URZĄD MIASTA I GMINY w Piszu

INFORMUJE

o możliwości zatrudnienia na terenie miasta:
- kapelmistrza orkiestry dętej,
- nauczyciela gry na instrumentach strunowych, fortepianie.

Małżeństwa muzyków mile widziane. Zapewniamy mieszkanie.

Oferty kierować pod adresem: Urząd Miasta i Gminy, 12-200 Pisz, ul. Gizewiusza 5, tel. 22-10 lub Społeczne Ognisko Muzyczne, 12-200 Pisz, ul. Rybacka 8, tel. 31-41.

K-419

OGŁOSZENIA DROBNE

„DOROTA" 68-206 Mirostowice, skrytka 10 Oferty matrymonialne biur krajowych, zagranicznych.

420

Małżeństwo, wyższe wykształcenie — geograf siedmioletni staż pracy, mgr pedagogiki w zakresie nauczania początkowego, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Krzysztof Werstler ul. Marchlewskiego 3c/15, 27-600 Sandomierz, tel. 242-05.

421

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

394

Pragniesz szczęśliwego małżeństwa napisz, „DOROTA" Polonia, 68-206 Mirostowice skrytka 10.

389

W dniu 10 listopada 1988 roku

zmarł w wieku 49 lat

Kol. STANISŁAW BAŁDYGA

wzorowy pedagog, oddany wychowawca młodzieży, życzliwy Kolega i niezapomniany dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 w Łomży.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci!

Związek Nauczycielstwa Polskiego
Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży

K-418

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Mikołaj Samwelian: TEN SZCZĘŚCIARZ PIENKIN. LSW, Warszawa 1988, s. 85, cena 200 zł.

Wiktor Zawada: KAKTUSY Z ZIELONEJ ULICY. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 220, cena 340 zł.

Maria Kownacka: WESOŁE PRZEDSZKOLE. WL, Kraków 1988, s. 94, cena 690 zł.

Mirko Kovač: DRZWI ŻYWOTA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1988, s. 360, cena 580 zł.

Robert Sabatier: DZIECI LATA. Wyd. Pax, Warszawa 1988, s. 274, cena 600 zł.

Michel del Castillo: NOC OSTATNIEGO OBJAWIENIA. Czytelnik, Warszawa, 1988, s. 390, cena 650 zł.

HISTORIA

Gabriel Zych: GENERAŁOWA. LSW, Warszawa 1988, s. 344 cena 580 zł.

POMOCNICZE

Lucyna Brzozowski: TECHNOLOGIA PRZETWÓRSTWA MIĘSNEGO. WSiP, Warszawa 1988, s. 230, cena 380 zł.

Stanisław Mac: TECHNOLOGIA KIERUNEK MECHANICZNY. WSiP, Warszawa 1988, s. 296, cena 340 zł.

Wiesława Werońska, Krystyna Schabowska: PRZEROBKA PLASTYCZNA METALI. WSiP, Warszawa, 1988, s. 223, cena 380 zł.

Jan Winklewski: NAUCZANIE PODSTAW GEOGRAFII. WSiP, Warszawa 1988, s. 260, cena 390 zł.

Małgorzata Zdybiewska: 100 LANGUAGE GAMES. WSiP, Warszawa 1988, s. 110, cena 200 zł.

Halina Radlicz-Rühlowa, Maria Wiśniewska-Selichowska: PODSTAWY GEOGRAFII. WSiP, Warszawa 1988, s. 416, cena 750 zł.

RÓŻNE

Jan K. Ostrowski: PIĘĆ STUDIÓW O PIOTRZE MICHAŁOWSKIM. WL, Kraków 1988, s. 178 + 33, cena 490 zł.

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY

KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

ZŁOTĄ ODZNAKĄ ZNP

MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziułka-Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk, (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Łocki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala — 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratorzy indywidualni w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niżej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł: kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch" 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 2465 U-17

ABY JĘZYK...

JERZY KORKOZOWICZ

RÓWNIE BLISKIE JAK WTEDY

W październiku nakładem Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak" w Krakowie ukazała się „Polska Odrodzona" Stanisława Kutrzeby. Jest to relacja z naszych dziejów w okresie 1914 — 1939. Zarówno autor zmarły w pierwszych latach powojennych, jak i jego książka, przygotowana do druku w piątym wydaniu (!) w 1945 roku, należą dziś do historii nauki. Profesor Stanisław Kutrzeba był, jak wiadomo, uczonym o potężnym dorobku z zakresu historii prawa i ustroju Polski. Niemal od początku naszego wieku aż do zgonu związany był z Uniwersytetem Jagiellońskim. Słynął jako autor wielu podręczników akademickich. Spod jego pióra wyszło około czterystu prac naukowych, w ich liczbie „Historia źródeł prawa polskiego".

Podczas okupacji więziony był profesor Kutrzeba w obozie Sachsenhausen, ale zwolniony stamtąd podjął w Krakowie podziemną działalność naukową, organizując Wydział Prawa swojego uniwersytetu. Mimo podeszłego wieku i zniszczonego zdrowia podołał jeszcze po wojnie obowiązkom posła do KRN i uczestniczył w czerwcu 1945 w konferencji moskiewskiej. W jej następstwie powstał Rząd Jedności Narodowej.

„Polska Odrodzona" jest wyjątkowym dziełem, które po swoim pierwszym wydaniu (1921) uzupełniane było co kilka lat o dalszy okres historii kraju, pisanej na gorąco. Stanisław Grodziski, obecny wydawca książki, przytoczył wszystkie przedmowy Kutrzeby do kolejnych jej edycji. W roku 1921 profesor komunikuje czytelnikowi, że oto podjął się napisania politycznej historii odbudowy państwa polskiego i doprowadził swoją relację do połowy sierpnia wspomnianego roku. Drugie wydanie poszerzył przedstawieniem wypadków do połowy września roku następnego. W trzecim sięga już o sześć lat dalej, a więc do roku 1928. Czwarte było niezmienione, natomiast piąte doprowadzało opis dziejów 20-lecia aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Najciekawsze, bo tematycznie kompletne, przeleżało sobie na przysłowiowej półce czterdzieści trzy lata.

Jak wspomniałem, autor „Polski Odrodzonej" miał rzadko u historyków spotykaną odwagę opisywania i wartościowania historii sobie współczesnej, dziejącej się niejako za oknami. W słowie wstępnym do obecnej edycji Stanisław Grodziski uwydatnia naukową dokładność i sztukę selekcjonowania bieżących wydarzeń w pracy Kutrzeby: „Wartość tego dzieła jest, moim zdaniem, dwojaka. Po pierwsze — jest to zwięzły, napisany z niezwykłą dbałością o zestaw faktów zarys dziejów odbudowy państwa polskiego; do dziś, mimo upływu czasu, stanowić on może podstawę do studiów nad tym zagadnieniem. Po drugie — jest to niemalże relacja, pochodząca spod pióra bezpośredniego obserwatora biegu wydarzeń".

Dodajmy, że autor posługuje się stylem dostępnym każdemu czytelnikowi i dowodzi swego prawdziwego talentu syntezy złożonych wydarzeń i charakterystyki ich uczestników. Na przykład o walkach Legionów w roku 1914 pisze Kutrzeba jak następuje: „Oddziały Piłsudskiego sformowane (...) w osobną brygadę pod jego kierunkiem, wycofały się zręcznie przy odwrocie listopadowym armii austriackiej spod Dęblina do Krakowa. Wzięły one następnie udział w walkach pod Limanową, krwawiły się dzielnie w obronie pozycji pod Łowczówkiem koło Tarnowa, aż je wycofano na dłuższy odpoczynek. Straciły te oddziały w zabitych, oficerach i żołnierzach 250 ludzi, około 800 odniosło rany". W roku następnym, a więc 1915, głośna była „niesłychanie dzielna, ale krwawa szarża kawalerii na okopy rosyjskie pod Rokitną na Bukowinie (...) nakazana wbrew wszelkiej logice wojskowej przez komendę austriacką".

Uczuciowa powściągliwość historyka zawodzi Kutrzebę, gdy sławi on imię doborowego żołnierza, jakie kosztem ogromnych ofiar zdobyli sobie strzelcy Piłsudskiego. „Umierali legioniści z myślą o Tej, która im miała «przyśnić się w grobie» według popularnej wśród nich piosenki, umierali z niespokojnym pytaniem na ustach, zwróconym do tych, którzy ich wysyłali w bój, czy przynajmniej nie darmo życie swoje niosą w ofierze".

Kutrzeba relacjonuje historię, unikając pouczeń. Nie może jednak powstrzymać się od wyrazów ubolewania, że już po odzyskaniu niepodległości przez nasze państwo niektóre stronnictwa uciekały się do niewybrednych sposobów polemiki i walk politycznych. Chodzi na przykład o zupełny brak jakiejkolwiek wzajemnej tolerancji w stosunkach między wyznawcami programów Dmowskiego i Piłsudskiego. Spierano się ostatecznie o wielkie, choć różniące się od siebie programy, stwierdza historyk. Wolno zwalczać przeciwników, ale w sposób, jaki odpowiada doniosłości sprawy. Uczony utrafił w sedno naszych obyczajów politycznych, panujących gdzieś u schyłku lat dwudziestych. Publicystom nie brakowało wigoru bojowego, a z szacunkiem dla zapatrywań strony przeciwnej bywało różnie.

Fanatyzm doprowadził do zamordowania pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej. Kutrzebę oburza do głębi nie tylko sam ten fakt, ale i wydarzenia, które nastąpiły potem. Gdy polityczny zbrodniarz, Eligiusz Niewiadomski, poniósł karę śmierci, „część społeczeństwa aprobowała jego straszny postępek, nie wzdragając się nadużywać nawet kościoła przez urządzanie za niego demonstracyjnych nabożeństw żałobnych".

Rzeczowo i, jak mi się wydaje, sprawiedliwie pisze Kutrzeba o roli Józefa Piłsudskiego. Nie pomija bodaj żadnej z jego wielkich zasług, nie przemilcza też win. Ubolewa nad śmiertelnymi ofiarami zamachu majowego, przypomina o prasowych atakach marszałka na Sejm, o rozprawie z Centrolewem i sprawie brzeskiej.

Ciekawe są próby uogólnień sądów autora o Piłsudskim. Po raz pierwszy czyni to historyk, kończąc swoje rozważania o przewrocie majowym i nie spełnionych nadziejach, jakie społeczeństwo wiązało z tym faktem: „Sam Piłsudski z rzadka tylko zabierał głos. Jego posunięcia polityczne były często niespodziankami nawet dla grup bliskich rządu". Nikt w gruncie rzeczy nie wiedział, jakie są plany marszałka w dziedzinie polityki zagranicznej ani wewnętrznej. Za program miała wystarczać sama jego osoba.

Bardzo trafny wydaje się opis przeżyć społeczeństwa w czasie żałoby narodowej po zgonie marszałka Józefa Piłsudskiego w maju 1935 roku. Znaczna większość Polaków odczuwała ten fakt podobnie, a przeciwnicy polityczni, stwierdza Kutrzeba, który „bardzo ostro krytykowali jego metody walki z nimi, jednak uznawali miłość ojczyzny, która kierowała czynami tego człowieka przez całe życie, wytężoną, bez odpoczynku niemal pracę, zmysł polityczny, osobistą bezinteresowność".

Stanisław Kutrzeba nie pomija dramatu życia robotników ani nędzy wsi w dobie naszego 20-lecia. Przedstawia przebieg kryzysu ekonomicznego, mówi o głodzie bezrobotnych, o tłumionych przez sanację strajkach i o krwawych ofiarach demonstracji. Bez uprzedzeń odnosi się do stanowiska zajmowanego przez Polską Partię Socjalistyczną, za „wynaturzenie socjalizmu" uważa jednak jego nurt międzynarodowy, wyraźnie komunistyczny. Ideologii następców Róży Luksemburg zarzuca Kutrzeba „zaprzeczenie potrzeby państwowości". Szerszej polemiki z marksizmem w książce tej nie spotkamy. Społecznych krzywd II Rzeczypospolitej autor bynajmniej nie ukrywa, ale bliżej się nimi nie zajmuje. Najważniejsza jest dla niego całość, autorytet i siła niepodległego państwa.

Następstwem takiego stanowiska jest tylko umiarkowanie krytyczny stosunek naszego historyka do zmian ustrojowych, jakie wprowadziła nowa konstytucja, obowiązująca od kwietnia 1935 r. Uczony uważa, iż ustanawiała ona system silnej władzy prezydenckiej, a ograniczając rolę Sejmu i Senatu, podporządkowując prawa obywatelskie dobru powszechnemu, wzmacniała siłę państwa. Autor nie wystawia rzekomych zalet nowej ustawy zasadniczej, ale skłonny jest ją uznać za zjawisko pozytywne. Wspomina wprawdzie o krytyce konstytucji ze strony opozycji, ale nie mówi, jak nieprzejednany i powszechny był to sprzeciw.

Przyznajmy jednak, że niepoważna byłaby polemika z autorem książki napisanej tak dawno temu, tak rzetelnej i tak w swoim czasie doniosłej. Ciekawe, że i dzisiaj wszystkie węzłowe wydarzenia lat międzywojennych są nam uczuciowo równie bliskie, jak wtedy wydawały się wielkiemu historykowi. Chęć swobodnego gospodarowania prawdami wreszcie odzyskanymi stale rośnie. I tak ma być.

ZDERZENIA

ZBIGNIEW HOŁODIUK

ZBIOROWA MEGALOMANIA

Nie ma takiego posiedzenia, zebrania, narady, na których nie przewidziano by dyskusji. Właściwie zwoływane są po to, żeby dyskutować. Ale co to znaczy — dyskutować? Discutere (łac.). znaczy wstrząsać, roztrząsać, rozsypywać. I w rzeczy samej jest to taka forma zbiorowego myślenia i porozumienia się, która zakłada rozłożenie całości na elementy.

Niegdyś dyskusję rozumiano jako wymianę poglądów, opinii i ocen, ich argumentowanie i sprawdzenie siły argumentów, naświetlenie sprawy z różnych stron i punktów widzenia, spór i wzajemne przekonywanie. Dyskusja miała podwójnie integrować. Po pierwsze — prowadzić od analizy do syntezy, do powtórnego spojrzenia na dane zjawisko czy zadanie, jako na całość (po wzbogaceniu o nową wiedzę), do bardziej wszechstronnego i pełnego rozumienia sprawy. Po drugie — miała „przy okazji" konsolidować zespół, wytwarzać poczucie więzi.

Ale to było dawno. Dziś dyskusja jest celem samym w sobie. Jest drogą, z której się nie powraca i która donikąd nie prowadzi. Jedynym czynnikiem, który powoduje, że dyskusja kończy się, jest ograniczony czas zebrania i ograniczona liczba jej uczestników. Zresztą ten drugi czynnik jest nieistotny, bo decyduje zwykle czas.

Zakończenie dyskusji to dojście do określonych wniosków, ustalenie lub rozstrzygnięcie czegoś. Nie znam takiego przypadku. Natomiast dyskusja wygasa, zamiera, może być również przerwana w związku z wyczerpaniem porządku obrad i... uczestników.

Dyskusja taka tym tylko różni się od referatu wprowadzającego czy zagajenia, że zakłada uspołecznienie procesu oddalania się od tematu. W referacie tylko jeden mówca wybiera się w długą drogę i zapomina skąd wyruszył, gdzie początek. W dyskusji czynią to wszyscy.

Pretekst do „rozsypywania" jest dowolny i nieistotny, choć najlepszy to właśnie „pogłębianie wprowadzenia". To, co miało być rozrzutem i konfrontacją opinii w określonej sprawie, przekształca się w „szeroką paletę zagadnień", czyli w mnogość tematów rozpatrywanych bez żadnej logicznej dyscypliny, bez jasnego powiązania z wątkiem głównym. To, co miało być wymianą i konfrontacją poglądów, sprawdzianem słuszności argumentów i formą wzajemnego uczenia się, porozumiewania się, staje się serią monologów.

Twierdzę więc, że najczęściej dyskusje to zbiorowe nieporozumienie (nie generalizuję sprawy) i kolektywny zamęt. To taki zorganizowany szum informacyjny, kiedy każdy albo prawie każdy mówi o czym innym albo tak samo o tym samym i prawie każdy nie na temat. Nikt nie słucha innych, a jeśli słucha, to nie rozumie, bo i tak myśli o tym, co by powiedzieć, gdy sam przemówi.

Wnioski — jeśli w ogóle są — wykluczają się wzajemnie, a podsumowujący całość wyciąga średnią zastrzegając, że nie podejmuje się podsumować i wyczerpać całego nieprzebranego jej bogactwa, spróbuje li tylko uporządkować i znaleźć wspólny mianownik. Wspólnym mianownikiem zaś są banały znane już uczestnikom skądinąd i od dawna.

Dlaczego tak jest? Co najmniej z dwóch powodów: po pierwsze — zebrania zwoływane są nie po to, aby coś zaplanować, zorganizować i zacząć działać — ale po to, by mówić o potrzebie działania. Nie po to, by ocenić i rozliczyć — ale po to, by poszerzyć, pogłębić i udoskonalić. Uczestnicy wypowiadają się nie po to, by zastanowić się nad celem działania, metodami, formami, rezultatmi, kosztami, odpowiedzialnością — lecz by roztrząsać „moje miejsce w tym zaszczytnym przedsięwzięciu".
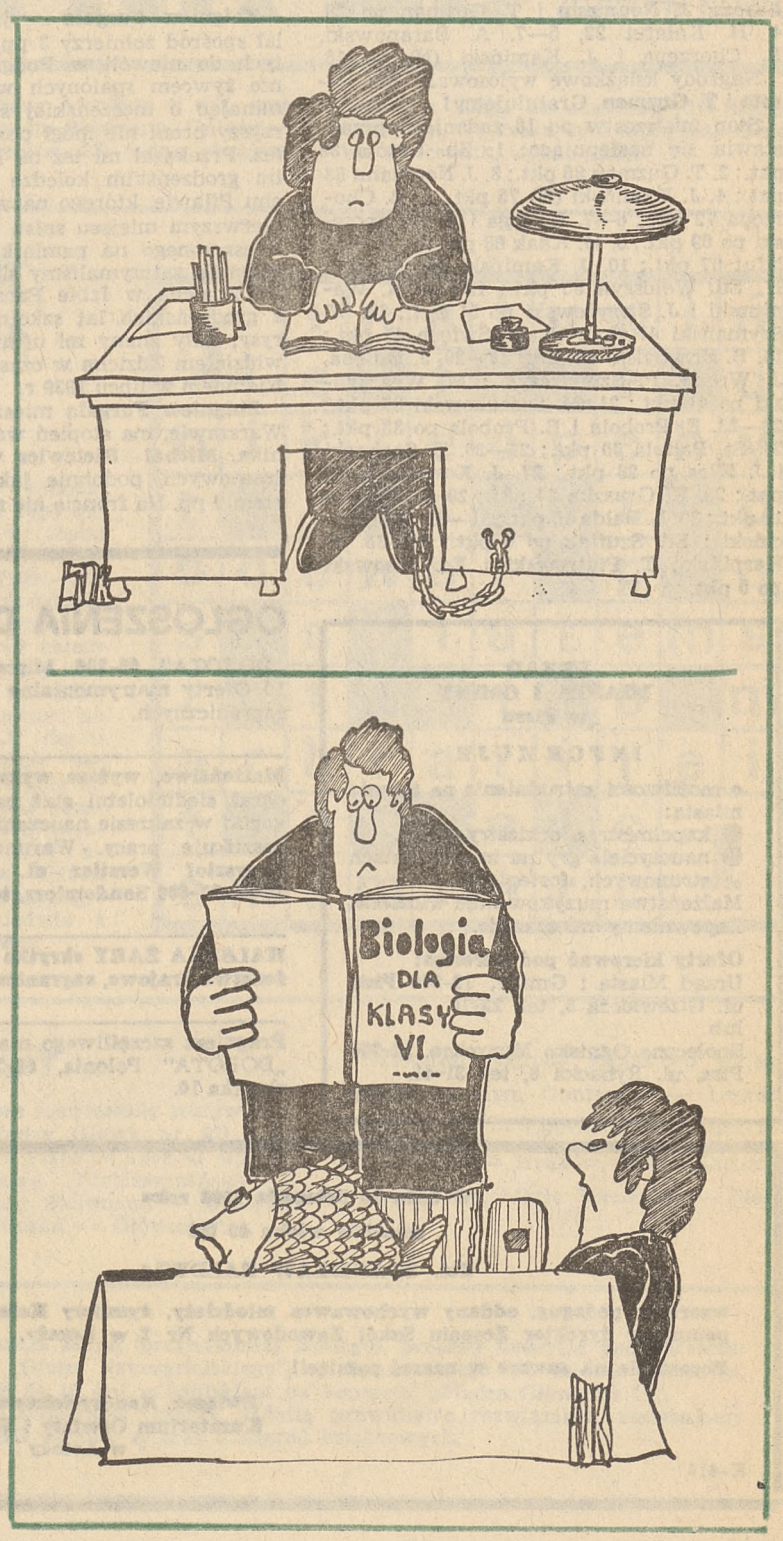
Dyskusja więc — wbrew założeniom — nie służy temu, by dowiedzieć się czegoś nowego i coś zmienić w działaniu, ale wyłącznie temu, by zaspokoić poczucie własnej ważności i potrzebę wyeksponowania własnej osoby. Służy autoprezentacji, autoreklamie. Jest jedynie przykładem zbiorowej licytacji jednostkowej i megalomanii.